

CZYŚCIEC: MIŁOŚĆ,
NIE TORTURY s. 10

GREGORIANKA:
PRZEPUSTKA DO NIEBA? s. 38



STRAŻNICZKA
ŻYCIA s. 18



05.11.2023

nr 45 (939)

cena 5 zł
(w tym 8% VAT)

NR INDEKSU 205 109

ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy

Między śmiercią a niebem s. 3

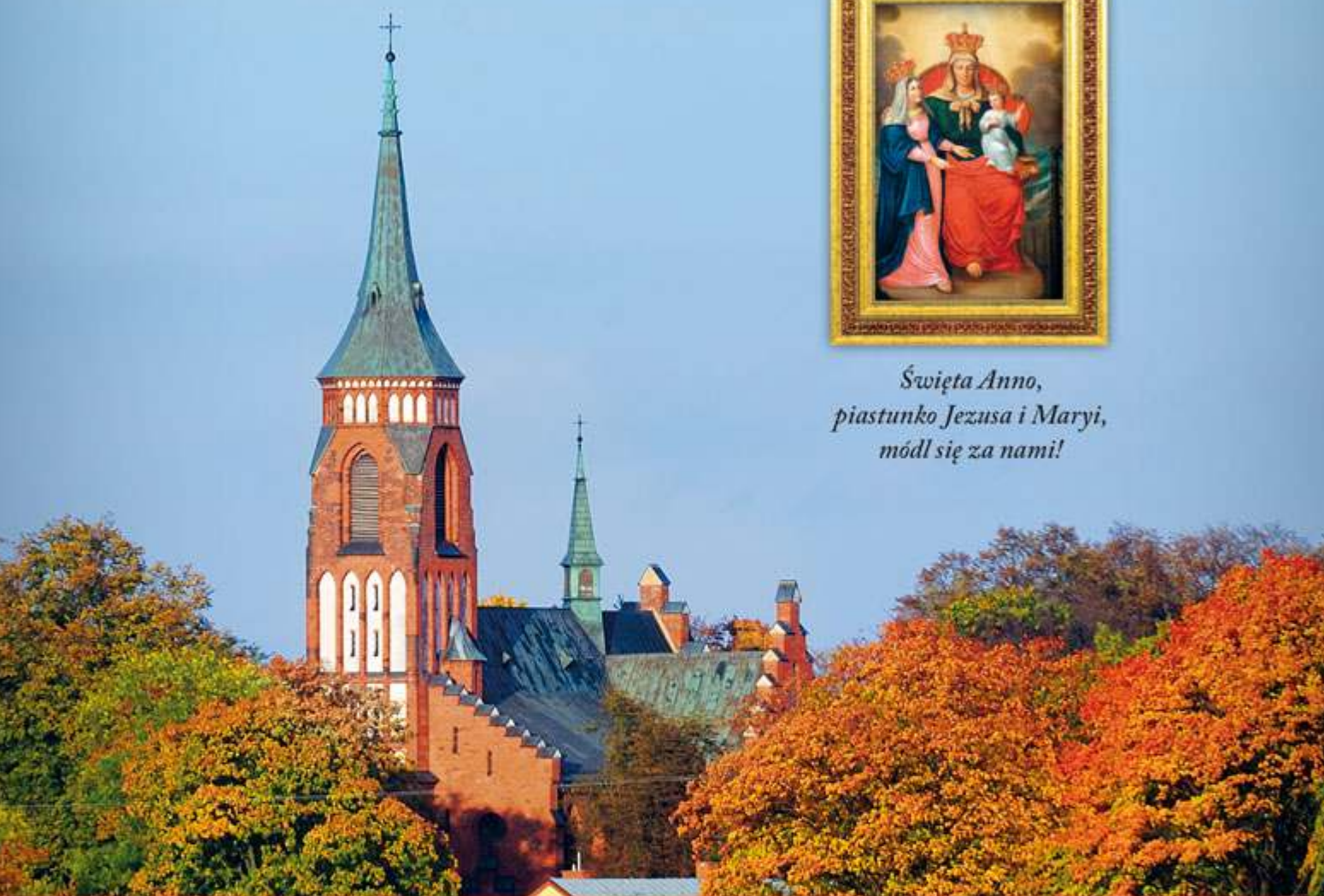
*Każde wyrządzone zło
trzeba w tym lub
przyszłym życiu naprawić*



550 lat parafii w Jakubowie *Koronacja wizerunku św. Anny Samotrzeciej*



*Święta Anno,
piastunko Jezusa i Maryi,
módl się za nami!*



W duchu wdzięczności Bogu,
w imieniu własnym oraz wspólnoty parafialnej
serdecznie zapraszam do wspólnej modlitwy i świętowania
uroczystości 550. rocznicy powstania parafii pw. św. Anny w Jakubowie
oraz koronacji wizerunku św. Anny Samotrzeciej,
której dokona ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej ks. bp. Romuald Kamiński
podczas dziękczynnej Eucharystii w niedzielę 12 listopada 2023 r. o godz. 11⁰⁰.

Proboszcz ks. Mirosław Tempezyk



ks. Henryk Zieliński

Między śmiercią a niebem

Słowo się rzekło... Po ubiegłotygodniowym wstępie ja też muszę bardziej zajmować się tym, co nadprzyrodzone. Do tematu świętości dorzucam więc refleksję nad tym, co nauka Kościoła sytuuje między śmiercią a niebem. Do refrenu piosenki Edyty Geppert „Jakie życie, taka śmierć” dodałbym jeszcze słowo „wieczność”, w jej trojakiach odcieniach. Może nie będzie do rymu, ale będzie do kompletu.

Każde działanie człowieka ma co najmniej dwójaki skutek. Pierwszy dotyczy tego, co powodujemy w świecie, w innych ludziach i w sobie samych. Nazywamy to skutkiem doczesnym, ponieważ dotyczy tego, co trwa w doczesności. W drugim przypadku chodzi o to, co swoim działaniem wyrażamy wobec Boga: miłość i szacunek czy odrzucenie i lekceważenie? Ten skutek naszych działań nazywamy wiecznym, ponieważ Bóg jest wieczny, niepodlegający przemijaniu. Najprostszą ilustracją omawianej dwójakości jest kradzież. Skutkuje ona nie tylko krzywdą wyrządzoną drugiemu człowiekowi albo wspólnocie ludzkiej, ale zawiera w sobie także lekceważenie Boga i odrzucenie Jego woli wyrażonej w siódmym przykazaniu Dekalogu.

W sakramencie pokuty kapłan w imieniu Chrystusa odpuszcza człowiekowi winy zaciągnięte przed Bogiem i Kościołem. Tym samym zmaňuje wieczne skutki ludzkich grzechów, które mogłyby być powodem potępienia, czyli piekła. Nie oznacza to jednak puszczenia płazem niesprawiedliwości wyrządzonej przez grzesznika ludziom i stworzeniom. Jednym z pięciu warunków sakramentu pokuty jest zadośćuczynienie Panu Bogu i... bliźniemu! Nie wystarczy się wyspowiadać i odprawić tzw. pokutę – zazwyczaj symboliczną. Trzeba jeszcze oddać skradzione rzeczy, odwołać kłamstwa, zrekompensować zgorszenie itd. Już św. Augustyn nauczał, że grzech nie zostanie ostatecznie odpuszczony, dopóki zły czyn nie będzie naprawiony. Bo jakież to byłby Bóg, który pozwalałby złodziejowi po spowiedzi dalej korzystać ze skradzionych rzeczy?

Naprawa zła bywa jednak niełatwa, a czasem wręcz niewykonalna – czy to ze względu na naturę danego zła, czy z powodu braku ziemskiego czasu. Jednym

z przykładów zła po ludzku niemożliwego do naprawy jest aborcja. Jak bowiem wynagrodzić krzywdę dziecku, które uśmierciło się przed jego narodzeniem? Z kolei przykładem sytuacji, kiedy brakuje już czasu, jest spowiedź człowieka na łożu śmierci. Choćby szczerze chciał, to może zwyczajnie nie zdążyć z naprawieniem wyrządzonego zła.

Rzeczywistość, w której po śmierci uczestniczy człowiek odchodzący z tego świata jako pojednany z Bogiem, ale nie naprawiwszy doczesnych skutków swoich grzechów, nazywamy czyśćcem. Jest to znalezienie się po stronie zbawionych, ale niezdolnych do przeżywania pełni szczęścia w niebie. Cytowany już św. Augustyn pytał: „Czy matka może być szczęśliwa w niebie, jeśli wie, że na ziemi z jej powodu cierpi choćby jedno z jej dzieci?”.

Uczciwe spojrzenie na własne życie prowadzi nas do uznania, że prawie każdemu z nas mogło się zdarzyć jakieś zło, które pociąga za sobą skutki trudne albo niemożliwe do naprawienia, niezależnie od naszej najlepszej woli. Być może przychodzi nam na myśl także ktoś z naszych bliskich, kto przed śmiercią pojednał się z Bogiem, ale na pełne zadośćuczynienie zabrakło mu czasu, bo wkrótce zmarł. Czy w takiej rzeczywistości czyściec jest czymś nieuniknionym?

Biblijnie zainspirowaną odpowiedzią Kościoła na tę sytuację są odpusty. O ich naturze i warunkach można przeczytać w poprzednim numerze „Idziemy”. Mogą być one wsparciem zarówno dla pojednanych z Bogiem jeszcze żyjących, jak i dla już zmarłych. Chodzi o tych, którzy naprawdę chcą w pełni naprawić wyrządzone zło, ale realnie przekracza to ich możliwości. Specjalne odpusty, które można uzyskać od 1 do 8 listopada, można ofiarować tylko za zmarłych. Inne można też ofiarować za siebie samego. Nie można ofiarować odpustu za innego żyjącego człowieka, ponieważ on sam musi wykazać się tu dobrą wolą. Oczywiście, nie jest to jedyna pobożna praktyka, jaką możemy podjąć w intencji zmarłych. Piszemy w tym numerze również o tradycyjnych gregoriankach, modlitwie, poście i jałmużnie. Każdy może znaleźć coś w zasięgu swoich możliwości. Tym, którzy doświadczają czyśćca, pomagamy zminimalizować ich cierpienia znoszone między śmiercią a niebem.

Dla nas zaś, żyjących jeszcze na ziemi, uświadomienie sobie prawdy, że każde wyrządzone zło trzeba będzie w tym lub przyszłym życiu naprawić, może być hamulcem, żeby zła się nie dopuszczać. Bo zwyczajnie nie warto!

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

5.11.2023 **idziemy** w numerze:

RZECZY OSTATECZNE

Zadbać o wieczność s. 8



fol. xlv

Czyścić: miłość, nie tortury s. 10

Hospicjum to też życie s. 12

Rozmowy o śmierci s. 20

Skuteczność gregorianki s. 38

WAŻNE PYTANIA

Kto do zakonu? s. 4

Czy miłość jest grzechem? s. 9

Skąd ta frekwencja? s. 30

Na co mamy wpływ? s. 32

DOTYK NIEBA

Strażniczka życia s. 18



fol. ks. Arkadiusz Noc

Dzieci wskazują papieża s. 34



fol. PAP/Marcin Obara

Przerwana pielgrzymka s. 36

Nadal w sercu s. 42

Zdjęcie dr Wandy Półtawskiej na okładce:
PAP/Leszek Szymański

**Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.
E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.**

W Polsce jest ok. 10,5 tysiąca zakonników. To dużo czy mało?

Trudno ocenić. Ufamy, że Pan Bóg daje tyle powołań, ile potrzeba w danym czasie. Aczkolwiek ciągle aktualne jest wezwanie Pana Jezusa, że „żniwo wielkie, ale robotników mało”. Droga zakonna zawsze była niezwykle wyzwaniem. Jest to życie radami ewangelicznymi i ślubami: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Jeśli chodzi o proporcje osób konsekrowanych w stosunku do liczby ludności, w Polsce wynik utrzymuje się na bardzo dobrym poziomie, ale nie jest to powód do samouwielbienia. Wyraźnie widzimy tendencję spadkową. Martwimy się perspektywą braku zastępowalności pokoleń, co zresztą odzwierciedla sytuację całego społeczeństwa.

Warto dodać, że zakony mają charakter międzynarodowy. Wysyłamy



foto: Flickr/BP KEP

tego, aby świat trwał w dobru, pokoju, nadziei. To się często wyraża przez podejmowane dzieła. Ale tak nie musi być, bo są też zakony kontemplacyjne.

Niezależnie od charyzmatu czy rodzaju działalności wszystkie zakony mają być osiedłami świętości, by można było tam zapukać, poprosić o modlitwę, rozmowę czy wsparcie. Podstawą drogi zakonnej jest wiara. Oddajemy Bogu całe życie, ufając, że On ma plan – niech kieruje poprzez natchnienia i decyzje przełożonych.

Czy istnienie zakonu zależy od potrzeby danego czasu?

Bogactwo charyzmatów życia zakonnego to ogromny cud. Jak wspinałomysłny jest Bóg i jaką ma fantazję, iż powołał tak wielu założycieli rozmaitych zgromadzeń! Oczywiście, konieczna jest nieustanna autoanaliza, można powiedzieć ewaluacja, na ile dane dzieło odpowiada potrzebom współczesnych czasów. Jest

Źródła światła

Z ks. **Dariuszem Wilkiem** CSMA, przełożonym generalnym michalitów i przewodniczącym Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, rozmawia Barbara Stefańska

też wiele osób za granicę. Co czwarty polski zakonnik pracuje poza granicami – w krajach misyjnych i tam, gdzie nie ma powołań, np. w Niemczech, Belgii, Holandii czy Francji. W momencie odwilży na Wschodzie wielu zakonników pojechało do krajów byłego ZSRR.

Skąd pochodzą nowe powołania?

Nie da się utworzyć tabelki, do której wpiszemy wiek kandydatów i z jakiego środowiska się wywodzą. Podchodzimy indywidualnie do każdego, kto się zgłasza. Niektórzy przychodzą zaraz po maturze, ale jest ich zdecydowanie mniej. Inni przerywają studia i zgłaszają się do zgromadzeń. Są w końcu tacy, którzy już pracują, mają ponad 30 lat. Często kandydaci w jakiś sposób są związani z naszymi rodzinami zakonnymi – parafią czy wspólnotą. Albo dowiedzieli się o danym zgromadzeniu i zaczęli uczestniczyć w różnych spotkaniach formacyjnych. Ale zdarzają się też kandydaci, po ludzku biorąc, z przypadku, np. z internetu. Ktoś przeczyta o da-

nym charyzmacie czy działalności i odpowiada mu to.

Jakie trudności przeżywają kandydaci do zakonów?

Są problemy z rozeznawaniem, podejmowaniem decyzji i wytrwałością. Żyjemy w epoce tymczasowości – dziś tu jestem, jutro może mnie nie być. Ci, którzy zaczynają drogę zakonną, są ludźmi tej epoki. Ostateczna decyzja, czyli złożenie ślubów wieczystych, jest więc nieraz odkładana. Podobnie narzeczeni odsuwają decyzję o ślubie. Spotykam się z dramatem ludzi, którzy nie potrafią podjąć decyzji i przyjąć wszystkich jej konsekwencji.

Jaką rolę odgrywają zakony w dzisiejszym świecie?

Zakonnicy są bardzo potrzebni we współczesnym świecie, tak jak każdy człowiek wiary, aby być „solą ziemi i światłem świata”. Źródło światła nie zawsze jest widoczne, ale daje jasność. Z punktu widzenia wiary zakonnicy przyczyniają się do

takie ważne założenie: charyzmat trwa, dzieła się zmieniają. Jednym z pierwszych zgromadzeń byli bracia mostowi, którzy budowali mosty na rzekach. Dziś jest to zadanie architektów. Zakon musi dostosowywać się do tego, co niosą czasy, aby przekształcać swoje dzieła.

Musimy pytać, co by dzisiaj zrobił założyciel. Franciszkanie – jak postępowałby św. Franciszek, dominikanie – jak św. Dominik, michalici – co zrobiłby bł. Bronisław Markiewicz, a jezuici – Ignacy z Loyoli. Odpowiadając na to pytanie, podejmujemy konkretne decyzje.

Jak Ksiądz osobiście postrzega powołanie zakonne?

Życie zakonne to piękne życie. Posłuszeństwo nie jest niewolą, ale pewnością, że Bóg prowadzi i wybiera dla mnie najlepsze. Śluby dają wolność i czas na refleksję, na doświadczenie głębi relacji z Bogiem. Chciałem zachęcić – nie wszystkich, ale tych, którzy mają to powołanie – by byli odważni. Kiedy Pan Bóg daje powołanie, da też siłę. I aby mieli świadomość, że nie są sami, bo mogą liczyć na pomoc braterskiej wspólnoty.



Na zakończenie pierwszej sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów w Rzymie jej uczestnicy wystosowali list do wszystkich wiernych:

Minęły już dwa lata, odkąd na prośbę papieża Franciszka rozpoczął się długi proces słuchania i rozważania, otwarty dla całego ludu Bożego, bez wykluczania kogokolwiek, aby „iść razem”, pod przewodnictwem Ducha Świętego, będąc uczniami-misjonarzami podążającymi za Jezusem Chrystusem. Sesja, która zgromadziła nas w Rzymie 30 września, była ważnym etapem w tym procesie. Pod wieloma względami było to bezprecedensowe doświadczenie. Po raz pierwszy, na zaproszenie papieża Franciszka, mężczyźni i kobiety zostali zaproszeni, na mocy ich chrztu, do zasiadania przy tym samym stole, aby wziąć udział nie tylko w dyskusjach, ale także w głosowaniach tego zgromadzenia Synodu Biskupów. Razem, w komplementarności naszych powołań, charyzmatów i posług, intensywnie słuchaliśmy Słowa



foto: PAP/EPW Vatican Media Handout

LIST Z SYNODU

wa Bożego i doświadczeń innych. Posługując się metodą rozmowy w Duchu Świętym, z pokorą dzieliliśmy się bogactwem i ubóstwem naszych wspólnot na wszystkich kontynentach, starając się rozeznaczyć, co Duch Święty chce dziś powiedzieć Kościołowi. W ten sposób doświadczyliśmy również znaczenia wspierania wzajemnej wymiany między tradycją łacińską a tradycjami chrześcijańskiego Wschodu. Udział bratnich delegatów z innych Kościołów i Wspólnot kościelnych głęboko

ubogacił nasze dyskusje – czytamy w liście.

Mamy nadzieję – piszą dalej uczestnicy synodu – że miesiące, które dzielą nas od drugiej sesji, w październiku 2024 r., pozwolą wszystkim konkretnie uczestniczyć w dynamizmie komunii misyjnej, na którą wskazuje słowo „synod”. Nie jest to ideologia, ale doświadczenie zakorzenione w Tradycji apostoelskiej. (...) Wyzwania są różnorodne, a pytania liczne; sprawozdanie podsumowujące pierwszą sesję wyjaśni osiągnięte punk-

ty porozumienia, uwypuklił otwarte pytania i wskazał, jak kontynuować pracę. Aby czynić postępy w rozeznawaniu, Kościół koniecznie potrzebuje słuchać wszystkich, poczynając od najuboższych. Wymaga to drogi nawrócenia, która jest także drogą uwielbienia: „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Łk 10, 21)! Chodzi o słuchanie tych, którzy nie mają prawa głosu w społeczeństwie lub którzy czują się wykluczeni, nawet z Kościoła. Słuchanie ludzi, którzy są ofiarami rasizmu we wszystkich jego formach, zwłaszcza w niektórych regionach, słuchanie rdzennej ludności, której kultura jest wyśmiewana. Przede wszystkim Kościół naszych czasów ma obowiązek wysłuchania, w duchu nawrócenia, tych, którzy padli ofiarą nadużyć popełnionych przez członków Kościoła, oraz podjęcia konkretnego i strukturalnego zobowiązania, aby zapewnić, że to się nie powtórzy.

Pełna treść listu jest dostępna na www.idziemy.pl



Krzysztof Ziemięć

Świętym być

Świętość wydaje się celem trudnym, osiągalnym tylko dla ludzi wyjątkowych albo tych, którzy odrywają się całkowicie od życia i kultury danej epoki. W rzeczywistości świętość jest darem i zadaniem zakorzenionym w chrzcie i bierzmowaniu, powierzonym wszystkim członkom Kościoła w każdej epoce – świeckim tak samo

jak osobom konsekrowanym i kapłanom, tak w sferze prywatnej, jak i w działalności publicznej, w życiu zarówno jednostek, jak i rodzin czy wspólnot – pisał św. Jan Paweł II w orędziu na XIII Światowe Dni Młodzieży. Przypominam sobie

codzienności, czy chcemy być święci? Czy podejmujemy modlitewną refleksję, jak do świętości dążyć i jak w niej wzrastać? To jest przecież nasz cel.

Patrząc na świętych uznanych przez Kościół, pewnie

Jak często zastanawiamy się w naszej codzienności, czy chcemy być święci?

każdemu z nas bardzo wiele do świętości brakuje. Nigdy pewnie nie osiągniemy wyżyn św. Jana Pawła II czy filozofki, konwertytki i męczennicy św. Edyty Stein, gigantów ostatnich dekad, żyjących w naszych czasach. Oni są ja-

snym światłem. Ale czyż wzorem, szczególnie dla młodych, nie jest także zwykły nastolatek, zanurzony i w Bogu, i w internecie bł. Carlo Acutis, albo zakochany, tak jak nasz papież, w górskich wędrówkach student bł. Pier Giorgio Frassati? Jeśli mamy obawy, że nie jesteśmy w stanie sprostać ideałowi, mądrzy podpowiadają, że świętość to postawa. To przyjaźń z Bogiem, ufność w Nim pokładana, szukanie Jego woli w naszym życiu. To wyrastanie w cnotach na przekór trudom dnia codziennego. Dawanie ciągłego świadectwa.

Cytując frazę z piosenki Arki Noego, że każdy może świętym być, warto się nad tym wszystkim zastanowić.

Autor jest dziennikarzem TVP

W SKRÓCIE

■ Na czele Kongresu USA.

Republikański kongresmen z Luizjany Mike Johnson został wybrany na nowego spikera, czyli przewodniczącego, Izby Reprezentantów. Wybór tego 51-letniego polityka kończy trwający trzy tygodnie paraliż Izby i umożliwi uchwalenie budżetu oraz środków na pomoc dla Ukrainy i Izraela.

■ **Litwa protestuje.** Chargé d'affaires ad interim ambasady Rosji w Wilnie został wezwany do litewskiego MSZ, które zaprotestowało przeciwko niszczeniu w Rosji pomników ofiar sowieckich represji. Na jednym z nich znajdowała się m.in. tablica upamiętniająca biskupa pomocniczego archidiecezji wileńskiej abp. Mečislovasa Reinysa, który zanim został biskupem, był litewskim ministrem spraw zagranicznych.

■ **Donald Tusk w UE.** Szef PO i kandydat opozycji na premiera Donald Tusk spotkał się w środę 25 października w Brukseli z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen. – Europa jest głodna poważnej rozmowy i uczciwych relacji z Polską, stąd to nietypowe spotkanie. Ja tu jestem nieformalnym gościem i wiadomo, że musimy czekać na zakończenie procesu przekazywania władzy – stwierdził po spotkaniu. Relacjonował, że usłyszał m.in. gotowość pełnej współpracy w kwestiach ukraińskich.

■ **Nagła śmierć.** W Moskwie, w wieku 66 lat, zmarł nagle Władimir Niekrasow, szef rady dyrektorów (rady nadzorczej) Łukoilu, drugiego pod względem wielkości rosyjskiego koncernu naftowego. Niezależny od Kremla serwis Możem Objasnit' zauważa, że Niekrasow jest 17. zmarłym menedżerem najwyższego szczebla w Rosji od rozpoczęcia agresji na Ukrainę, w tym 10. członkiem zarządów spółek paliwowo-energetycznych.

■ **Zagrożenie w UE.** „Istnieje ogromne ryzyko wzrostu zagrożenia terrorystycznego w Unii Europejskiej z powodu sytuacji na Bliskim Wschodzie” – powiedziała w czwartek unijna komisarz ds. wewnętrznych Ylva Johansson. W wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera” Johansson ostrzegła: „Terrorysty mogą przybyć z falą migracyjną, ale według mnie największym zagrożeniem są już osoby tu obecne, zradyzalizowane”.



fot. PAP/EPH/HAITHAM IMAD

UCHODŹCY Z GAZY

Około 600 tys. wewnętrznych uchodźców palestyńskich w Strefie Gazy znalazło schronienie w 150 ośrodkach należących do ONZ-owskiej agencji UNRWA. „Nasze schroniska są przepełnione w związku z wojną Izraela z palestyńskim Hama-

sem” – poinformowała w środę UNRWA na platformie X, dawnym Twitterze. Według UNRWA w schroniskach przebywa obecnie czterokrotnie więcej uchodźców, niż przewidują normy. Niektórzy muszą spać na ulicach.

POWRÓT AMBASADORA

Po ponad czterech latach urzędowania ambasador RP w Ukrainie Bartosz Cichocki kończy misję w tym kraju i wraca do Polski. W lutym 2022 r., nie zważając na atakujące stolicę Ukrainy wojska Rosji i intensywne bombardowania miasta, dyplomata nie opuścił swojej placówki. Był jedynym ambasadorem państw UE, który pozostał w Ukrainie. Z Kijowa nie wyjechał wtedy również nuncjusz apostolski abp Visvaldas Kulbokas. Odchodzący ambasador koordynował pomoc wojenną dla Ukrainy oraz pomoc humanitarną, która wciąż napływa z Polski.



fot. gov.pl/Wikipedia

Nowym ambasadorem w Kijowie ma zostać Jarosław Guzy. W lipcu jego kandydaturę pozytywnie zaopiniowała sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych.

SŁOWACKI RZĄD

Prezydent Słowacji Zuzana Čaputová wręczyła nominacje członkom nowego rządu. Premierem po raz czwarty, po piątym zwycięstwie partii Kierunek-Słowacka Socjaldemokracja (Smer-SSD), został jej

lider Robert Fico. W gabinecie Ficy są przedstawiciele trzech partii. Poza Smerem rząd koalicyjny tworzą partia Głos-Socjaldemokracja (Hlas-SD) i Słowacka Partia Narodowa (SNS).



fot. PAP/EPH/Jakub Caviak

fot. Sajj Thomas/Wikipedia



Na Półwyspie Arabskim rozpoczęły się obchody jubileuszu 1500-lecia śmierci św. Aretasy (po arabsku: Haritha bin Ka'ba) i towarzyszy, męczenników z Nadżranu. Drzwi święte mają zostać otwarte 4 listopada w katedrze w Awali, a 9 listopada w Abu Zabi. Biskup Aldo Berardi, wikariusz apostolski

Arabii Północnej, wskazał, że jest to moment do refleksji nad osobistą wiarą i obecnością Kościoła w regionie. – Wiemy, że katolików jest nas tu ponad 2 mln. To czas, abyśmy zrozumieli znaczenie naszej obecności – powiedział. Na zdjęciu: katedra Matki Bożej Arabskiej w Awali w Bahrajnie.

GDZIE MNIEJ RASIZMU



fot. fot. freepik

Agencja Praw Podstawowych UE (FRA) opublikowała 25 października wyniki badań przeprowadzonych w kilkunastu krajach członkowskich dotyczących rasizmu. W Niemczech 76 proc. respondentów zadeklarowało, że w ciągu ostatnich pięciu lat byli dyskryminowani ze względu na kolor skóry, pochodzenie lub religię. W Austrii odsetek ten wyniósł 72 proc. Średnio we wszystkich 13 krajach UE, gdzie przeprowadzono badanie, 45 proc. respondentów zadeklarowało, że doświadczyło dyskryminacji, przy czym w Polsce (20 proc.), Szwecji (25 proc.) i Portugalii (26 proc.) odsetek ten był najniższy.

ZMIENIĄ TRAKTATY?

Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego (AFEC) przyjęła w głosowaniu 25 października sprawozdanie zalecające zmianę unijnych traktatów. Zawiera ono propozycję 267 zmian w obu traktatach – o Unii Europejskiej oraz o funkcjonowaniu Unii Europejskiej – i liczy 110 stron. Główne propo-

nowane zmiany to eliminacja zasady jednomyślności w głosowaniach w radzie UE w 65 obszarach i transfer różnych kompetencji z poziomu państw członkowskich na poziom UE. Dokument trafi pod obrady i głosowanie europarlamentu podczas listopadowej sesji plenarnej w Strasburgu.



fot. xhz

■ **Broń z Korei Północnej.** Pomimo oficjalnego zaprzeczania przez Rosję ostatnim doniesieniom jest niemal pewne, że północnokoreańska amunicja dotarła do składów uzbrojenia w zachodniej Rosji, które są używane do wsparcia operacji wojskowych na Ukrainie – przekazało brytyjskie ministerstwo obrony.

■ **Wypadek na Morzu Północnym.** W Zatoce Niemieckiej, u wybrzeży wyspy Helgoland, zderzyły się na otwartym morzu dwa frachtowce: należący do Polskiej Żeglugi Morskiej statek MS „Polesie” (190 m długości i 29 m szerokości) oraz pływający pod banderą brytyjską „Verity” (91 m długości, 14 m szerokości). Przyczyny nie są znane. Zginął jeden członek załogi „Verity”, a czterech nie odnaleziono.

■ **Na Lampedusę.** Kuter z 347 migrantami na pokładzie przyplłynął w nocy z 25 na 26 października na włoską wyspę Lampedusa – podała agencja Ansa za miejscowymi służbami. Wszyscy migranci twierdzą, że za przeprawę przez Morze Śródziemne zapłacili przemytnikom od 4 do 8 tys. euro. Od dłuższego czasu nie zanotowano na wyspie tak wielkiej jednostki z migrantami.

■ **Sługi Boże z Indii.** Chrześcijananie z indyjskiego stanu Orisa, zamordowani tam przez fundamentalistów hinduskich 15 lat temu, zostali oficjalnie uznani przez Stolicę Apostolską za sługi Boże, co stanowi pierwszy krok na drodze do ich wyniesienia na ołtarze. Jest to 35 męczenników z Kandhamalu: Kanteszwara Digala – świecki ojciec rodziny, katechista – i jego 34 towarzyszy.

■ **Cud Mamą Antuli.** Papież Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do opublikowania dekretu o cudzie przypisywanym wstawiennictwu argentyńskiej świętej apostołki rekolekcji ignacjańskich z XVIII w., bł. Marii Antonii od św. Józefa de Paz y Figueroa. Otwiera to drogę do kanonizacji tej założycielki domu rekolekcyjnego w Buenos Aires, zwanej Mamą Antulą.

■ **Watykańskie Pracuj z nami.** Podanie do pracy w Watykanie można składać przez nową stronę Sekretariatu ds. Gospodarki www.spe.va/it.html. W tym miejscu będą się pojawiać informacje o wakujących stanowiskach i kwalifikacjach potrzebnych do aplikowania na nie.

Serwis przygotowany na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Zadbajmy o wieczność

Jeszcze nigdy tak jak w ostatnich latach w naszym tzw. cywilizowanym świecie nie próbowano tak bardzo i na wszelkie możliwe sposoby zapomnieć o śmierci i przemijaniu. Nigdy przedtem na taką skalę nie spychano śmierci do tematów tabu, wstydlivych i niekomfortowych dla nowoczesnego człowieka, u którego stóp świat stoi otworem ze wszystkimi swoimi możliwościami. W wielu miejscach na Zachodzie zaprzestano nawet organizowania pochówków, aby zapamiętać bliskich takich, jakimi byli za życia, i nie myśleć o tym, że ich ciało rozłoży się w grobie lub zostanie skremowane (co dzieje się ze zwłokami nieodebranymi ze szpitala), a dusza... to przecież staroświecki przesąd. Wraz z całym tym straszaniem przez zmarłych i ich przychodzeniem do bliskich po śmierci. Świat myślał, że udało mu się pozbyć tego „zabobonu”, usuwając w bia-

łych rękawiczkach człowieka, kiedy uzna się, że powinien już zakończyć swoją ziemską egzystencję. Już nie tylko dzieci, ale i dorosłych chroni się przed przykrym procedurą, jakim jest pogrzeb czy opłakiwanie zmarłego – oczywiście w trosce o kruchą



fot. Veerstock/FreePik

Najpierw pandemia, potem wojna przypomniły nam, jak kruche jest ludzkie życie.

psychikę – nie mówiąc już o czymś takim jak żaloba. Kiedyś chodziło się w czerni przez cały rok po śmierci bliskiej osoby, dzisiaj już nawet współmałżonkowie rzadko to czynią. Przecież życie toczy się dalej.

Ale śmierć niespodziewanie dała o sobie znać, z wielką mocą i na ogromną skalę, o jakiej już zdążyliśmy zapomnieć, zabierając na naszych oczach niewinne ofiary, całe rodziny, w tym dzieci. Najpierw pandemia, potem trwająca od półtora roku wojna w Ukrainie, a w końcu konflikt zbrojny w Ziemi Świętej przypomniły nam, jak kruche jest ludzkie życie i to, co człowiek na tej ziemi buduje. Wraz ze śmiercią tysięcy niewinnych ludzi rozpada się na naszych oczach to, co z taką pieczołowitością było wznoszone. To daje do myślenia. A przynajmniej powinno dawać. Niekiedy może tylko na krótką chwilę, ale niektórym ta chwila wystar-

czy, aby przypomnieli sobie – bo na pewno gdzieś to już słyszeli, choćby na lekcji religii dziesiątki lat temu – że wszystko przemija, a pozostaje tylko Bóg i dusza nieśmiertelna. Po śmierci ciała powraca ona do Boga, by na wieki w Nim trwać. Ale aby tak mogło być, trzeba o tym pomyśleć zawczasu. Tu na ziemi.

A to nie jest takie łatwe, zwłaszcza w naszych czasach. I to nie tylko z powodu niechęci do myślenia o śmierci i o tym, co po niej, ale także z powodu niesamowitej liczby rozprożeń, jakie współczesny człowiek przeżywa. Jak tu pośród tego, co świat zewnętrzny oferuje naszym zmysłom, zająć się sprawami duszy? Niestety, wielu daje się tak bardzo wciągnąć w pułapkę doczesności, że sprawy wieczne odkłada wciąż na później. Na lata, kiedy dzieci dorosną, na emeryturę, na spokojniejsze czasy... I tak nie obejrzysz się, gdy śmierć zapuka do ich drzwi. A wtedy zdani są już tylko na łaskę i niełaskę swoich bliskich, którzy będą lub nie będą pamiętać o nich w modlitwie. Niestety, patrząc chłodno na tę kwestię, pokolenie moich rodziców wydaje się ostatnim, które zamawia intencje mszalne czy wypominki za dusze bliskich zmarłych. W moim pokoleniu są to już tylko nieliczne wyjątki. A w pokoleniu dwudziestolatków? Lepiej nie pytać. Kto za nas będzie się modlił po śmierci? Pozostaje nam zawczasu zadbać o to samemu.

Dobra wiadomość jest taka, że cała wspólnota Kościoła, przez okrągły rok, nie ustaje w modlitwie za wierznych zmarłych. Listopad to dobry czas, by ogarnąć pamięcią modlitewną naszych bliskich, którzy są już po drugiej stronie życia, ale również, by zastanowić się, jak zadbać o swoją przyszłość nie tylko w wymiarze doczesnym, ale przede wszystkim wiecznym.

Programuj z papieżem

Miron Mironiuk, założyciel firmy wykorzystującej sztuczną inteligencję w biznesie, na audyencji u papieża Franciszka inaugurował projekt Code with Pope (Programuj z Papieżem), którego celem jest upowszechnienie bezpłatnej nauki programowania dla dzieci i młodzieży z różnych kontynentów oraz udostępnienie im wiedzy i umiejętności niezbędnych do poruszania się w cyfrowym świecie. Inicjatywa jest powiązana z polskim projektem edukacyjnym „Programowanie = nasz drugi język”, którego pilotaż został uruchomiony na początku września w szkołach w czterech gminach. Światowa edycja programu Code with Pope będzie dostępna w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim i polskim.

f

Rocznica stacji

Watykańskie Centrum Telewizyjne ma już 40 lat. – To była wielka intuicja św. Jana Pawła II, który chciał, by Watykan miał narzędzie komunikacji w obszarze wizualnym – mówi o. Federico Lombardi SJ, wieloletni dyrektor tej instytucji. Wcześniej Stolica Apostolska polegała na transmisjach przygotowywanych przez włoską telewizję publiczną RAI. Wraz z reformą papieża Franciszka Watykańskie Centrum Telewizyjne zostało połączone z innymi instytucjami medialnymi w ramach dykasterii ds. komunikacji. Dziś działa pod nazwą Vatican Media.

f

REKLAMA

Czy chrześcijanie potrzebują dzisiaj apologii?





Dariusz Kowalczyk SJ

Miłość nie jest grzechem?

Z jednej strony nie wiadomo, co się na synodzie dzieje. Z drugiej strony słysząc zapowiedzi, że po synodzie Kościół nie będzie już taki jak wcześniej. Biorąc pod uwagę, że coraz częściej słysząc, iż nadszedł czas radykalnej zmiany katolickiej doktryny, można mieć obawy, czy ten inny, „odnowiony” synodalny Kościół będzie bardziej Chrystusowy. No, ale nadzieja umiera ostatnia. Ponadto mamy obietnicę samego Jezusa, że bramy piekielne Kościoła nie przemogą (zob. Mt 16, 18).

Niemniej proponowane zmiany, dotyczące na przykład homoseksualizmu, zrywają z nauczaniem Biblii, Tradycji i Magisterium Kościoła w sposób tak radykalny, że pytanie, czy nie pojawia się wkrótce żądania, by wyrzucić z Pisma Świętego to, co stoi tam napisane o homoseksualizmie, wcale nie jest żartem. Skoro Kościół miałby przyjąć retorykę ideologii gender/LGBT za swoją, jak to głosi np. mająca wielu sympatyków wśród hierarchii niemiecka droga synodalna, to czyż można dalej czytać podczas liturgii, że „wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły życie zgodnie z naturą na przeciwne naturze”? To List do Rzymian św. Pawła.

Jednym z argumentów za radykalną zmianą katolickiej nauki o homoseksualizmie i w ogóle o gender/LGBT jest powoływanie się na miłość: „Miłość jest najważniejsza”, „Miłość nie może być grzechem”, „Bóg nie złorzeczy lu-

dziom, którzy się kochają” itd. Przypomina się tutaj słynny hymn o miłości św. Pawła, który rzeczywiście w pewnym sensie relatywizuje wszystko w odniesieniu do miłości. Tyle że Paweł Apostoł zapewne ze smutnym zdumieniem spogląda z nieba na tych, któ-

rzy wznosząc hasła o miłości, chcą zrobić z tego wszystko, co dawniej nazywano zбочeniami, rzecz godną Bożego błogosławieństwa.

Ocalanie nie polega na zakłamywaniu rzeczywistości pięknymi słówkami.

Wielkim zwolennikiem „fundamentalnej rewizji doktryny” jest kard. Jean-Claude Hollerich, relator generalny trwającego Zgromadzenia Synodu Biskupów. W rozlicznych wywiadach podkreśla, że Kościół ma pomagać ludziom, a nie dyskryminować. Niby tak, tylko z kontekstu by wynikało, że nazywanie pewnych czynów grzechem jest właśnie dyskryminacją, z którą trzeba skończyć, aby od teraz błogosławić wszystkie pary. Na pytanie, czy można błogosławić pary homoseksualne, kard. Hollerich odpowiedział: „Myślicie, że Bóg mógłby złorzeczyć dwóm osobom, które się kochają?”. No tak! Miłość nie może nie podobać się Bogu. „Nikt nie jest wykluczony: nie są wykluczeni rozwodnicy żyjący w nowych związkach ani homoseksualiści, nikt. Królestwo Boże nie jest ekskluzywnym klubem. Otwiera swoje bramy wszystkim, bez dyskryminacji” – twierdzi z entuzjazmem luksemburski hierarcha.

Oczywiście, że Jezus przyszedł nie po to, by świat potępić, lecz by go zbawić (zob. J 12, 47). Ale uczynił to, nie poklepując wszystkich po plecach i nie powtarzając, że nie wolno nikogo dyskrymino-

wać. Chrystus zbawił świat, umierając na krzyżu za nasze grzechy. Jego mowa była niekiedy twarda, wymagająca. A powołany przez Niego Apostoł Narodów głosił: „Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadają królestwa Bożego? Nie łudźcie

się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołężnicy, ani mężczyźni współżyci z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziery nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9-10). Z tego nie wynika, że apostoł spieszył się z wysyłaniem grzeszników do piekła. Nie! Bóg robi wszystko, by każdego ocalić. Tylko że ocalanie nie polega na zakłamywaniu rzeczywistości pięknymi słówkami. Wręcz przeciwnie: „Prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

Miłość nigdy nie jest grzechem, ale pod warunkiem, że chodzi o Bożą miłość, zgodną z Jego stworzeniem i przykazaniami. Bo przecież ludzie nazywają miłością bardzo różne postawy, zachowania i emocje. I nierzadko bywa tak, że to, co ktoś nazywa miłością, jest grzechem, nieuporządkowaniem, a nawet chorobą. „Bóg jest miłością” – czytamy u św. Jana, i jest to jedna z piękniejszych prawd, jakie znajdujemy w Biblii. Ale nie wynika z niej, że miłość jest Bogiem. Wszak nie wszystko, co otrzymuje miano miłości, jest z Boga. Święty Augustyn powiedział: „Kochaj i czyń, co chcesz”, ale mówił o miłości, która jest posłuszną Bogu i Jego przykazaniom, zdolnej do poświęcenia i rezygnacji z siebie, o miłości objawionej nam w Jezusie Chrystusie, a opowiedzianej i zaświadczonej przez apostołów, w tym przez św. Pawła.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

Blżej ognia

– Jezus pragnie, by na ziemi był ogień Ducha Świętego, ogień miłości – powiedział 26 października, podczas Mszy Świętej przy grobie św. Jana Pawła II, w nawiązaniu do Ewangelii z dnia abp Adrian Galbas.

– Jest tylko jeden sposób, by się zapalić. To się nie stanie przez dyskutowanie o ogniu, o sposobach, w jaki się zapala ogień – można to nawet robić przez miesiąc, w Rzymie, z papieżem, ale od tego nikt i nic się nie zapali. Jedyńm sposobem na to, by się zapalić, jest bezpośredni kontakt z ogniem – wskazał, mówiąc o potrzebie stykania się z ogniem Bożej miłości, z męką, krzyżem i zmartwychwstaniem Jezusa. **1**

REKLAMA

Według raportu "Kościół w Polsce 2023" 27% młodych ludzi oczekuje od Kościoła argumentów za prawdziwością wiary. Znajdziesz je w tej książce!

NOWOŚĆ

DOUGLAS KRIES BRIAN CLAYTON

DWA SKRZYDŁA

120 stron
wzrost i rozumienie

Fundacja Prodoteo

Książkę polecają:

w drodze **idziemy**

Książka dostępna na contragentiles.pl/ksiegarnia



Plaskorzeźba z katedry w Gdańsku-Oliwie

tot. xhz

Czyścić: miłość, nie tortury

Z s. **Anną Czajkowską** ze Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścicowych rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Czym jest czyścić i ogień, który rze-
komo ma nas tam trawić?

Dwaj wielcy współcześni teologowie: sługa Boży Hans Urs von Balthasar oraz papież Benedykt XVI zgodnie wskazują, że jedynym ogniem w czyścicu jest głęboka tęsknota za Bogiem, wynikająca z oddalenia od Niego. Oddalenie to jest konsekwencją niedoskonałego otwarcia na miłość Boga w ziemskim życiu. Zmarłych cierpiących w czyścicu pali prawda o ich własnym życiu, w którym sami poranili się grzechami. Te rany szpecą ich dusze. Trzeba je najpierw zaleczyć, usunąć to, co nie pochodzi z miłości, żeby móc wejść w pełną komunę miłości z Bogiem.

**Zmarłych cierpiących
w czyścicu pali prawda
o ich własnym życiu,
w którym sami poranili się
grzechami.**

Balthasar twierdzi, że czyścić jest przestrzenią działania Trójcy Świętej – zmierzającego do wydoskonalenia nas w miłości przez zasługi męki, śmierci i zmartwychwstania Bożego Syna. Logiczne więc, że nie może być piecem pełnym ognistych płomieni, w którym będziemy płonąć jak słomiane snopki. Czyścić jest cierpieniem, ale wywołanym konfrontacją naszej małej miłości z taką miłością,

jaką Bóg pragnie być kochany. Kiedy nasza nieczystość zderzy się z czystością Boga, bólem staje się pragnienie zjednoczenia – niemożliwe w tym momencie do zrealizowania. Stąd, aby nasze „ja” mogło być przeniesione w „Ty” Boga, musi się

oczyścić, by ostatecznie pozbyć się tego, co przeszkadza. Cała inicjatywa leczenia – środki, sposób i czas – leży po stronie Boga.

Hans Urs von Balthasar, pisząc o czyścicu, tłumaczył, że ogień jest zasadniczą cechą Boga, który nie znosi niczego, co nie jest czyste, i wszystko trawi. Ale najpierw to Syn z miłości wystawił siebie na ten ogień. Kierując go na nas, sam jako pierwszy rzuca się w jego płomienie, abyśmy przez Niego dostąpili miłosierdzia.

**Warto przywiązywać wagę do wizji
czyścica znanej z niektórych objawień
prywatnych?**

Objawienie Boże jest jedynym niezbędnym do zbawienia. Prywatne objawy nie wnoszą nic istotnego w przekaz wiary. Dostarczają nam tylko pewnych wyobra-

zeń. Cierpienie, jakiego doświadczają zmarli, nie wygląda dosłownie tak, jakim je ktoś widział czy o nim słyszał i opisał ludzkimi słowami. Te wizje sygnalizują, że cierpienie w czyśćcu jest różnorodne i dotkliwe. Nie pochodzi ono od Boga, ale jest konsekwencją ludzkiego życia uwikłanego w grzechy. Wizje przyjęte wprost, bez weryfikacji w świetle prawdy objawienia Bożego, mogą wywołać lęk przed śmiercią, Bogiem i wiecznością.

Wielu katolików nie wierzy w czyściec, traktując go jak bajkę.

Jeżeli ktoś nie wierzy w czyściec, to znaczy, że nie wierzy w zbawcze dzieło Chrystusa, które obejmuje żyjących i zmarłych jednocześnie. Chrystus po śmierci zstąpił do Otchłani, aby stamtąd wyprowadzić zmarłych i otworzyć przed nimi Niebo (por. 1 P 3, 18-19; 1 Kor 15, 54-57). Syn Boży jest tym, który ma „klucze śmierci i Otchłani” (Ap 1, 18). Jego zbawcze dzieło nieustannie się uobecnia na każdej Mszy Świętej, w czasie której w niedzielę i uroczystości wyznajemy swoją wiarę. Mówimy w *Credo*: „wierzę w Kościół” – a Kościół Chrystusowy jest jednością trzech stanów, czyli Kościoła pielgrzymującego, Kościoła oczyszczającego się oraz Kościoła chwalebego. Tak naucza Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. Kościół jest jednym Mistycznym Ciałem Chrystusa. Trzeba je przyjąć w całości. Wyznając: wierzę w Kościół, wyznaję jednocześnie: wierzę w czyściec. Katolik, który nie wierzy w czyściec, stawia siebie poza *Credo* Kościoła katolickiego.

Więc czyściec to nie jest kara za grzechy?

Czy można nazwać gniewem lekarza to, że dokonuje on bolesnego zabiegu na ciele chorego, aby uratować mu życie? Na pewno nie. Tym bardziej nie możemy nazwać gniewem czy karą Boga tego, co leczy duszę i uzdalnia ją do przyjęcia życia wiecznego. Czyściec dlatego jest Bożym miłosierdziem, że Bóg poprzez oczyszczenie uwalnia nas z brudnych śladów, które grzech odcisnął w naszych duszach. Jeżeli nie odpokutowaliśmy w pełni w życiu ziemskim za swoje grzechy, to w czyśćcu możemy dopełnić tej pokuty. Jednak tam nie mamy już do dyspozycji tak wielu duchowych środków jak na ziemi (np. sakramentów). Cierpienie czyśćcowe jest też skutkiem poznania prawdy, jak wiele zlekceważyliśmy szans na wzrost w miłości do Boga i do ludzi.

Czy to Bóg skazuje na czyściec, czy to jest nasz wybór?

Chyba już najwyższy czas, żebyśmy myśleć o Bogu i wieczności, przestali posługiwać się nazewnictwem jurystycznym: zagniewany sędzia, kara, wyrok skazujący. Bóg jest Ojcem, który z miłości do grzesznych ludzi dał swojego Syna, aby On stał się naszą drogą powrotu do Niego. Bóg nikogo na nic nie skazuje. Zaprasza nas do udziału w swoim życiu. Tego zaś, kto nie jest jeszcze na to gotowy, oczyszcza w stanie czyśćca miłością, a nie jakimś wyrafinowanymi torturami. W chwili śmierci, stając przed Chrystusem, jakby przed Bożym lustrem, poznajemy prawdę o kondycji swojej duszy. Ogarnia nas wtedy smutek, cierpimy, bo dostrzegamy wszystkie skazy swojej duszy. Ale dana jest nam też isierka szczęścia, światło Bożej łaski: widzimy perspektywę pozbycia się tych przeszkód dzięki Bożemu miłosierdziu. Trudno się więc dziwić, że z wdzięcznością przyjmujemy wtedy łaskę czyśćca.

Jeżeli możemy mówić o jakimś naszym wyborze w kwestii nieba, piekła czy czyśćca, to on dokonuje się przez całokształt naszego życia. Po śmierci już tylko zbieramy tego owoce.

Jak dobrze modlić się za zmarłych?

Pominę kwestię, w jaki sposób modlą się ludzie i czy ich modlitwa jest skuteczna. Każdy sam bierze na siebie to, w jaki sposób realizuje ewangeliczne wezwanie Jezusa do modlitwy. W Ewangelii mamy wypowiedzi Chrystusa, które sugerują, że nie każda pobożność czyni nas rozpoznawalnymi przez Niego i gotowymi na wejście do królestwa Boga. Nie wystarczy mówić: „Panie, Panie”. Nie wystarczy prorokować, wyrzucać złe duchy i uzdrawiać w imię Jezusa, nie wystarczy ucztować z Nim i słuchać Jego słów. Nasze życie podoba się Chrystusowi i obficie owocuje wówczas, gdy wypełniamy wolę Ojca, gdy jesteśmy Mu posłuszni (Mt 7, 21-23). Jego wolą jest, abyśmy trwali w zjednoczeniu z Synem (J 15), abyśmy wypełniali Jego przykazania, byli w stanie łaski uświęcającej (bez grzechu śmiertelnego). Modlitwa przynosi więc ulgę zmarłym na tyle, na ile my sami jesteśmy w łączności z Bogiem, na ile dbamy o swoje życie duchowe.

Co najcenniejszego możemy dać naszemu zmarłemu?

Największą wartość ma ofiarowanie Mszy Świętej i pełne w niej uczestnictwo. Jeżeli jednak mamy coś duszom czyśćco-

wym dawać, to musi to wyrosnąć na gruncie naszej relacji z Bogiem. Wielokrotnie spotykam osoby, które tę prawdę lekceważą. Gdy mówię chociażby o konieczności trwania w stanie łaski uświęcającej, twierdzą, że zniechęcam ludzi do niesienia pomocy zmarłym. Tymczasem to nie jest mój osobisty pogląd – takie jest nauczanie Kościoła. Łaska Boża jest tym, co łączy nas duchowo z niebem i czyśćcem i umożliwia wzajemne obdarowanie.

A ofiarowywanie za zmarłych swoich bólów, lęków, zmartwień – ma dla nich jakąś wartość?

Jest możliwość ofiarowania cierpienia, ale też tylko wtedy, gdy przeżywamy je z miłością do Boga. Każda modlitwa może być owocna, ale tylko wtedy, gdy nas samych do Niego zbliża. Jeżeli skupimy się jedynie na zewnętrznej formie modlitwy, to nie pomożemy wzrosnąć w świętości ani sobie, ani zmarłym.

Nieraz słyszymy, że ktoś śnił o osobie zmarłej. Czy dusze mogą w ten sposób sygnalizować, że potrzebują modlitwy?

Nie wiem, czy zmarli przychodzą do nas we śnie. Wiem, że się śnią, a to nieco inna rzeczywistość. Śny mogą być jakąś formą Bożego komunikowania potrzeby zatroszczenia się o zmarłych, ale bywają też wytworem naszej podświadomości, podsycanej tęsknotą za bliskimi zmarłymi. Czasem w snach widzimy zmarłych tak, jak chcemy ich widzieć. Niezależnie od tego, w jakim stanie był zmarły, który się przyśnił – szczęśliwy czy nieszczęśliwy – i niezależnie od tego, z jakiego źródła pochodzi sen, zawsze dobrym rozwiązaniem będzie odpowiedzieć modlitwą. Ponieważ trudno rozeznaczyć, z jakiego źródła pochodzi dany obraz, lepiej zbytnio się w to nie zagłębiać, a pomoc zmarłym nieść nieprzerwanie.

Jako współmęczennicy dusz czyśćcowych skupia się Siostra na modlitwie za zmarłych. Doświadczyla siostra wdzięczności z ich strony albo widziała owoce swojej usługi?

Naszą misję wobec zmarłych opieramy na wierze i na oddaniu się Chrystusowi na drodze życia zakonnego. Nie dążymy do kontaktów z duszami czyśćcowymi ani nie szukamy potwierdzeń skuteczności niesienia im pomocy. Wdzięczności dusz czyśćcowych doświadczamy tak jak każdy inny. To znaczy wierzymy, że pomagając im, zyskujemy niezawodnych przyjaciół w wieczności, którzy modlą się za nas o dary Boga, których potrzebujemy w codziennym życiu z Bogiem i dla Niego.



Współczesność wypiera śmierć – najpierw ją medyalizuje, a potem wstydliwie zamyka w kruchcie. Czego potrzebują umierający i jak wspierać ich bliskich?



Monika Odrobińska

– A do tego sztab wolontariuszy – dopowiada dyrektor placówki ks. Dariusz Czupryński FDP. – Niektórzy pomagają na miejscu: karmią i pielęgnują chorych, rozmawiają z nimi, inni wspierają nas w zakupach, porządkach czy sprzątaniu cmentarza. Mamy pod opieką jednorazowo blisko 30 pacjentów: 26 w hospicjum stacjonarnym, kilkoro w domowym. Każdego roku towarzyszymy odchodzeniu 450–600 osób.

Postawy pacjentów wobec śmierci są różne. Niektórzy są świadomi nieuchronnego, inni snują plany na „po wyjściu”. – Sondują nas: co my na to, że za rok pacjent chce kupić dom – mówi Małgorzata Rowicka. – Jeśli takie wypieranie zbliżającego się końca to ich mechanizm obronny, nie możemy im go zabierać, bo co im damy w zamian?

który odchodząc, zaprosił rozwodzących się syna i synową. Poprosił, by raz jeszcze przemyśleli, czy jest sposób, by przez życie szli dalej razem. Są małżeństwem do dziś, choć ich sprawa rozwodowa była już wtedy w sądzie.

NADZIEJE I NADZIEJKI

Pod opieką hospicjów domowych znajdują się pacjenci, których stan chorobowy jest stabilny lub postępuje powoli. Lekarz, pielęgniarka, fizjoterapeuta, psycholog czy duchowny odwiedzają ich w domach, gdzie zajmują się nimi rodziny – bywa, że kilka lat. W hospicjach stacjonarnych terminalnie chorzy pacjenci przebywają do odejścia na drugą stronę. – Są już po leczeniu przyczynowym, które przestało przynosić rezultaty; my możemy im zaoferować le-

Hospicjum to także życie

Korytarzem Hospicjum Opatrzności Bożej w Wołominie kroczy drobna stulatka. Idzie w odwiedziny do córki. – Jak ci tu jest, Aneczko? – pyta, a w odpowiedzi słyszy o „cudownych siostrzyczkach”, które się nią zajmują. – Zaglądajcie tu do niej jak najczęściej! – rzuca na odchodne.

– Powtarza nam to zawsze – mówi hospicyjna psycholog Małgorzata Rowicka. – Dobrze wiemy, jak ważna dla naszych pacjentów jest obecność, jeśli nie bliskich, to kogoś z personelu czy wolontariuszy. Hospicjum to więcej niż opieka medyczna. To także wsparcie psychologiczne, społeczne, duchowe. Bycie człowieka przy człowieku.

JAKIE PLANY?

Nie wszyscy pacjenci są leżący. W kaplicy trwa Koronka do miłosierdzia Bożego, w świetlicy pacjent rozmawia z rodziną, a hołem przechadza się przy chodniku pani Joasia. Nienaganna fryzura i manikiur, wokół nadgarstka różaniec. – Jeszcze raz dziękuję za czekoladę! – rzuca w jej stronę mijający ją lekarz, śmiejąc się: – No, no, czekolada i różaniec!

– Gdy pani Joasia do nas trafiła, nie chodziła i nie mówiła, a teraz proszę! – Małgorzata Rowicka nie kryje radości. Samodzielność pacjentki to efekt pracy 60-osobowego zespołu: lekarzy, pielęgniarek, fizjoterapeutki, która pomaga utrzymać dobre krążenie i sprawność kończyn. Nie do przecenienia jest rola kapelana i psychologów, którzy się nie narzucają, ale są w ciągłej dyspozycji. Nawet kucharki, jak tylko usłyszą, że ktoś marzy o plackach ziemniaczanych, przygotowują je na najbliższy posiłek.

– Jeśli są zbuntowani, nie pogodzili się z końcem życia, to my i tak nieustannie przy nich trwamy – dodaje duchowny. – Jeśli odwracają się do nas plecami, to zagadujemy sąsiada. Z czasem zyskują do nas zaufanie, otwierają się; kiedy widzą, że sąsiadowi pomogła spowiedź, sami o nią proszą. O sakramenty proszą nawet niewierzące rodziny chorych. Dla niektórych to pierwsza spowiedź od kilkudziesięciu lat. Czasem wydaje się, że tylko dla niej do nas przychodzą, bo wkrótce po niej idą do domu Ojca.

Dla niektórych chorych śmierć jest wybawieniem, inni potrafią wyprowadzić z niej dobro jeszcze tu, na ziemi. – Są pacjenci, którzy potrafią pogodzić się z chorobą i swoje cierpienie ofiarować w jakiejś intencji – mówi ks. Dariusz. – Pamiętam pana,

czenie objawowe, tylko albo aż – mówi przełożona pielęgniarek Joanna Adamek. – Kiedy ból jest wszechogarniający, jego uśmierzenie zmienia jakość życia. Jeste-

śmy wyczuleni na każdy niepokojący objaw czy szczegół obniżający komfort chorego.

Przestrzega przed użalaniem się nad pacjentami. – Owszem, należy okazywać im wrażliwość i troskę, ale jednocześnie

traktować ich normalnie – mówi. – Oprócz terapii przeciwbólowej potrzebują oni bliskości, dlatego obdarzamy ich dobrym słowem czy gestem.

– Określenie „medycyna paliatywna” ma źródłosłów w łacińskim słowie *pallium*, czyli płaszcz – tłumaczy Małgorzata Rowicka. – Naszych pacjentów staramy się otulić dobrem jak płaszczem. Jesteśmy tu po to, by

O sakramenty proszą nawet niewierzące rodziny chorych. Dla niektórych to pierwsza spowiedź od kilkudziesięciu lat.



Hospicjum księży orionistów w Wołominie

foto: Monika Odrobińska



foto: Monika Odrobnińska

odpowiadać na ich doraźne potrzeby. Jeśli potrzebują dentysty, środka przeciwbólowego czy spowiedzi, muszą je otrzymać niezwłocznie. Bo w ich przypadku jutra może już nie być.

Pani Małgorzata przywołuje historię ruchu hospicyjnego, który w 1967 r. rozpoczęła brytyjska pielęgniarka Cicely Saunders. Zrealizowała w ten sposób duchowy testament rannego żołnierza, uciekiniera z getta, Dawida Taśmy. Kiedy umierał, wyjął, że najbardziej bolało go nie to, że wkrótce świat się dla niego skończy, ale to, że świat przedwcześnie spisał go na straty. Poprosił swoją przyjaciółkę, by zorganizowała taką opiekę nad chorymi, by nie czuli, że skoro i tak umrą, nie warto zwracać sobie nimi głowy. – Hospicjum to także życie – podkreśla Małgorzata Rowicka. – To nie jest miejsce, w którym czeka się na śmierć, ale miejsce, w którym życie toczy się dalej.

Zdarza się, że początkowo zbuntowani pacjenci godzą się ze swoją sytuacją. – Dla nas oznacza to, że oswoili się z hospicjum – wyjaśnia psycholog. – Bunt wynika zwykle z tego, że w ogóle znaleźli się w hospicjum, bo medycyna w ich przypadku wyczerpała swoje możliwości, i nie mają już nadziei. Dlatego uczymy ich, by mieli „nadziejkę”: na to, że uda im się wyjść „na przepustkę”, by uczestniczyć w urodzinach męża, Pierwszej Komunii wnuka, że uda im się załatwić niezakończoną dotąd sprawę. Potem żyją tym jakiś czas, zdjęciami z rodzinnych wydarzeń

wieszają na ścianie, są szczęśliwi. Kiedy odczarują negatywny obraz hospicjum, znika także ich czarnowidztwo związane z końcówką życia. Odchodzą lęki, a przychodzi spokój.

Ks. Czupryński podkreśla, że pierwszym etapem opieki nad terminalnie chorymi jest uśmierzenie bólu fizycznego. – Ale jest też ból psychiczny czy moralny, na który nie ma zastrzyku – mówi. – To mogą być problemy życiowe, rodzinne, relacyjne, zawodowe, których nie zdołają już rozwiązać, dlatego otrzymują od nas pomoc duchową i psychologiczną. Kiedy nie mogą już o nich mówić, tym, co ich uspokaja, jest choćby nasza obecność.

SZKOŁA UMIERANIA

Pod opieką hospicjum znajduje się nie tylko chory, ale i jego rodzina. – Nawet przy długotrwałej chorobie śmierć zawsze jest zaskoczeniem – przyznaje ks. Czupryński. – Pomagamy zrozumieć tę sytuację, przygotowujemy na nieuchronne. A gdy ono nadejdzie, rodzina wciąż może liczyć na naszą pomoc psychologiczną czy duchową.

Bywa, że pozostawienie chorego w hospicjum wywołuje w rodzinach wyrzuty sumienia. – Zwalniamy je z tego poczucia winy – mówi Małgorzata Rowicka. – Tłumaczymy, że zrobili wszystko, by ratować bliską osobę, a umieszczenie jej w hospicjum także jest wyrazem ich troski. Najlepsze, co mogą teraz dać, to obecność oraz

podtrzymanie umierającego w jego dotychczasowych życiowych rolach. Mamę leżącą w pampersie nadal można poprosić o radę.

Bliscy nastawieni są zadaniowo: nakarmić chorego, przewrócić na drugi bok. Ale przychodzi czas, że i tego już nie mogą. – Często trudno im po prostu być, uczymy ich tego – mówi psycholog. – A po śmierci bliskiej osoby uświadamiamy, że mają prawo do szoku, trudnych emocji, problemów z powrotem do dawnego życia – to wszystko etapy żałoby, po których przychodzi pogodzenie się ze stratą. Inny jest czas żałoby po ojcu alkoholiku, inny po ukochanym dziecku. Mówimy o roku, bo w tym czasie zamyka się cykl „bez ciebie”: Boże Narodzenie bez ciebie, urodziny bez ciebie, wakacje bez ciebie. Kolejne, choć nadal trudne, są już oswojone.

Małgorzata Rowicka sugeruje, by nie unikać przyprowadzania do hospicjum dzieci. – Tłumaczymy im, co się dzieje z babcią czy dziadkiem. Ich obecność jest dobra dla obu stron: one na oddział wnoszą życie, a same czerpią naukę o odchodzeniu – przekonuje.

Do połowy XIX w. śmierć była traktowana naturalnie: umierającego żegnała wielopokoleniowa rodzina, z którą żył pod jednym dachem. Nieobce jej były wszystkie obrzędy związane z umieraniem i pochówkiem. Dziś przejęły je wyspecjalizowane instytucje, a rozwój medycyny spowodował, że śmierć uznawana jest za porażkę. Zdecydowanie łatwiej stanąć w jej obliczu tym, którzy wierzą, że jest ona tylko etapem – przejściem do domu Ojca.



W SKRÓCIE

■ **Szkoła świętych.** W diecezji kieleckiej działa 41 szkół, które jako patrona przyjęły świętego lub błogosławionego Kościoła katolickiego. Niemal wszystkie z nich utworzyły Rodzinę Szkół Świętych i Błogosławionych, która swą działalność zainaugurowała w katedrze Mszą Świętą pod przewodnictwem bp. Jana Piotrowskiego. Celem organizacji jest troska o wychowanie kolejnych pokoleń Polaków w oparciu o wartości, jakie uosabiają święci i błogosławieni. Aż 29 szkół nosi imię św. Jana Pawła II, trzy – św. Jadwigi Królowej, a po dwie – św. Stanisława Kostki i bł. Stefana Wyszyńskiego.

■ **Małżeńska formacja.** Blisko 2 tys. uczestników II Ogólnopolskiego Modlitewnego Kongresu Małżeństw, zorganizowanego w bazylice licheńskiej pod hasłem „Zjednoczeni w miłości, słowie i modlitwie”, całą dobę trwało na modlitwie. Pomysł wydarzenia zrodził się z potrzeby małżonków, proszących tam o formację.

■ **„Polski Szaleniec”** (Polish Madman) to tytuł wystawy plenerowej o misjonarzu kard. Adamie Kozłowieckim (1911–2007) na Starym Rynku w Płocku, zainicjowanej przez Fundację Towarzystwo Projektów Edukacyjnych i biskupa płockiego Szymona Stulkowskiego. Tablice prezentują życie i pracę misjonarza w Zambii – dzięki jego staraniom tamtejszy Kościół wciąż się rozwija. Kardynał opowiadał się też za suwerennością tego kraju, zrezygnował z urzędu arcybiskupa Lusaki na rzecz lokalnego duchownego, pozostał w Zambii do śmierci jako zwykły misjonarz; tam też jest pochowany.

■ **Reklamy pod lupą.** Prezes UOKiK razem z czterema państwowymi instytucjami rozmawiał z przedstawicielami platform społecznościowych Meta, Google i TikTok na temat skuteczniejszej eliminacji niezgodnych z prawem reklam. W spotkaniu w formule okrągłego stołu uczestniczyli również przedstawiciele branży reklamowej i uniwersytetów. – Podczas spotkania panowało przekonanie, że gramy do jednej bramki. Nie chodzi o nakładanie kar czy bycie policjantem wychodzącym zza krzaka, ale o współpracę – mówi portalowi Wirtualnemedi.pl ekspert znający szczegóły konsultacji.



fot. PAP/Mur Reszko

SOLIDARNI Z DZIENNIKARZEM

Przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku odbyła się comiesięczna akcja solidarnościowa z więzionym przez reżim Łukaszenki dziennikarzem i działaczem Związku Polaków na Białorusi Andrzejem Poczobutem. W areszcie przebywał od 25 marca 2021 r., a 8 lutego br. został skazany na osiem lat kolonii karnej o zastrzonym rygorze.

Jak donosi wiceszef Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski, kontakt z nim jest utrudniony, nie dostaje też le-

ków na serce i nerki. Z nielicznych dostarczanych rodzinie listów wynika, że wciąż przebywa w celi karnej.

Akcja ma też przypominać o pozostałych 1,5 tys. więźniów politycznych na Białorusi. Barbara Olech ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska zaznaczyła, że sytuacja na Białorusi jest trudna, także dla żyjących tam Polaków, mimo to spotykają się i uczą polskiego, a ostatnio w polskim konsulacie w Grodnie odbyło się narodowe czytanie „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej.

LALEK
UPAMIĘTNIONY

Na fasadzie kościoła garnizonowego św. Jerzego w Sopocie odsłonięto tablicę pamięci sierżanta Józefa Franczaka ps. Lalek, Luluś (1918–1963), żołnierza Wojska Polskiego w 1939 r., podoficera Armii Krajowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, ostatniego żołnierza podziemia antykomunistycznego. W upamiętnieniu, zorganizowanym przez Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Gdańsku, uczestniczyli syn Lal-



fot. PAP/Adam Warżawa

ka Marek Franczak z żoną Barbarą oraz dyrektor gdańskiego oddziału IPN Karol Piskorski.

PATRIOTYCZNE ŁAMIGŁÓWKI

Biuro „Niepodległa” i Centrum Edukacji Obywatelskiej zapraszają nauczycie-

li i opiekunów do udziału w Wirtualnym Festiwalu „Iskier Niepodległej”. W przeddzień Narodowego Święta Niepodległości w godz. 10–13 grupy uczniów od piątej klasy wzwyż będą rozwiązywać zadania związane z osobami ważnymi dla historii Polski – poszerzą wiedzę, a zarazem będą się świetnie bawić. Festiwal jest bezpłatny, a do udziału wystarczy dostęp do komputera z internetem. Zapisy: zapisy.ceo.org.pl.



fot. mat. pras.

ŚWIATEŁKO PAMIĘCI

fol. PAP/Darek Delmanowicz

Niedługo przed świętem Wszystkich Świętych w siedzibie Telewizji Rzeszów miał miejsce finał podkarpackiej akcji Światelko Pamięci dla Łyczakowa. To koordynowana przez tę instytucję zbiórka białych i czer-

wonych zniczy dostarczanych na Ukrainę mimo trwającej tam wojny, by 1 listopada mogły zapłonąć na polskich grobach na Ukrainie, przede wszystkim na największych polskich nekropoliach we Lwowie.

Z PARAFIALNYCH STRYCHÓW



fol. M. KłagFlicko/Muzeum Diecezjalne w Tarnowie

Pod koniec października Muzeum Diecezjalne w Tarnowie skończyło 135 lat. Najstarszą tego typu placówkę w Polsce w 1888 r. założył ówczesny rektor tarnowskiego seminarium duchownego ks. Józef Bąba, by obudzić ducha narodu polskiego w niewoli. Początkowo muzeum

działo w budynku uczelni; trafiały do niego eksponaty z parafialnych strychów i dzwonnice. Dziś są wśród nich gotycka rzeźba i malarstwo z terenu Małopolski, tkaniny kościelne, m.in. ornaty, sztuka ludowa, w szczególności obrazy malowane na szkło z Europy i innych kontynentów, oraz dzieła sztuki z przełomu XIX i XX w. Najstarszym obiektem jest pochodząca z XIII w. rzeźba głowy św. Jana Chrzciciela na misie. Siedziba placówki, czyli zabytkowe kamieniczki z XVI w. w sąsiedztwie tarnowskiej katedry, jest aktualnie remontowana, dlatego muzeum mieści się tymczasowo w budynku katechetycznym. Obchody jubileuszowe zaplanowano na 9 listopada.

BEKSIŃSKI MULTIMEDIALNIE

Od 4 listopada do 18 lutego 2024 r. we wrocławskiej Hali IASE można oglądać wystawę prezentującą 45 oryginalnych obrazów Zdzisława Beksińskiego, ukazujących jego świat metafizyczny. Uzupełnieniem będzie wystawa multimedialna Human Condition – Beksiński Multimedia Exhibition, która zabierze zwiedza-

jących w podróż przez całokształt jego twórczości; przygotowano także specjalny pokaz obrazów w stereoskopii (3D). Taka formuła ekspozycji nawiązuje do fascynacji artysty wszelkimi nowinkami technicznymi i technologicznymi. Organizatorem jest Fundacja Beksiński we współpracy z Muzeum Historycznym w Sanoku.



fol. mat. pras.

■ **Tropem niemieckich obozów.** Polscy harcerze odwiedzili: Fort VII Toruń, KL Stutthof, KL Sachsenhausen i KL Dachau. Harcerską Pielgrzymkę Dziekczynną „Wickowe Camino. Błogosławiony Stefan Wincenty Frelichowski w niemieckich obozach zagłady” zorganizowała Fundacja Caritas Super Omnia Est, upowszechniająca postać dh. Wicka. Uczestniczyli w niej członkowie Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie, Harcerstwa Polskiego na Ukrainie oraz ZHP działającego poza granicami kraju (Argentyna, Australia, Francja, Kanada, Szwecja, USA, Wielka Brytania). W kaplicy Śmiertelnego Łęku, pod tablicą upamiętniającą polskich księży zamordowanych w Dachau, złożyli białą-czerwoną wiązkę oraz zapalili znicze. Projekt był sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

■ **Kościół parafian.** „Chcemy utwierdzić księży w przekonaniu, że zaangażowanie świeckich w przestrzeni parafii jest koniecznością” – powiedział ordynariusz diecezji bydgoskiej bp Krzysztof Włodarczyk do proboszczów, którzy zachęćli wiernych z 13 wspólnot do udziału w formacji w Szkole św. Pawła dla katechistów. Jej celem jest zaktywizowanie świeckich, którzy pragną włączyć się w organizowanie życia duszpasterskiego według swego powołania i różnorodności charyzmatów, a także w działania dotyczące formacji do sakramentów. Szkoła nie stanowi kolejnych studiów teologicznych, ale środowisko wspólnej modlitwy, liturgii i dzielenia się doświadczeniem, by wypracować modele formacji wiernych. Formacja w szkole trwa dwa lata, a zwieńczeniem będzie udzielenie posługi stałej. Katechistami mogą być zarówno kobiety, jak i mężczyźni.

■ **Mniej biedy.** W 2022 r. GUS odnotował dalszy spadek liczby osób korzystających ze świadczeń pomocy społecznej. Odsetek beneficjentów środowiskowej pomocy społecznej w ogólnej liczbie ludności wyniósł 3,4 proc., co oznacza 1,3 mln osób. Ponad 52 proc. beneficjentów stanowili mieszkańcy miast; niemal co trzeci był w wieku przedprodukcyjnym. Najwięcej ubogich gospodarstw otrzymało świadczenia z powodu problemów związanych ze złym stanem zdrowia lub niepełnosprawnością (62,6 proc.) oraz bezrobocia (47,4 proc.).



Jacek Karnowski

Słony rachunek

Traciliśmy niepodległość w wyniku rozkładu wewnętrznego. Traciliśmy w wyniku brutalnej napaści dwóch totalitarnych sąsiadów. Teraz możemy ją stracić w wyniku konsekwentnej pracy unijnej biurokracji, która próbuje narzucić całej UE nowy traktat. Jeśli dokument zostanie zepforsowany, nasza suwerenność stanie się fikcją. Nadal będziemy wybierali prezydenta i parlament, ale władze Rzeczypospolitej będą pełniły funkcje czysto dekoracyjne. Będą miały mniej swobody niż władze Galicji w monarchii austro-węgierskiej.

Zmiany popiera większość sił reprezentowanych w Parlamencie Europejskim: chadecy, socjaldemokraci, liberałowie, zieloni, komunistyczna lewica. To typowe dla tej instytucji, która bije światowe rekordy w odmiennianiu przez wszystkie przypadki takich słów, jak „demokracja”, „tolerancja”, „różnorodność”, a która w praktyce jest niemal tak zgodna w kluczowych sprawach, jak fasadowe parlamenty państw komunistycznych. Gdyby nie prawica, zwłaszcza Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy – do których należą europosłowie PiS – nie byłoby żadnej debaty. W „świętyni demokracji” prawdziwa debata jest towarem deficytowym.

Jeśli nowy traktat wejdzie w życie, zmieni się właściwie wszystko. Zniknie zasada jednomyślności, czyli prawo stosowania weta, w 65 obszarach. Będzie to oznaczało

hurtowy transfer kompetencji na poziom unijny. Nastąpi rozszerzenie kompetencji dzielonych, które obejmowałyby m.in. politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, ochronę granic, leśnictwo, zdrowie publiczne, obronę cywilną, przemysł i edu-

kację. Gdzie Unia wejdzie, tam bierze wszystko, więc przyznanie jej jakichkolwiek uprawnień np. w sferze leśnictwa oznacza utratę wszystkiego. Unijne sądy z automatu rozstrzygają

Przyznanie Unii jakichkolwiek uprawnień oznacza utratę wszystkiego.

na rzecz Brukseli, a w razie oporu przeciwko rozszerzaniu jej uprawnień centrala nałoży sankcje – w trybie bardzo ułatwionym.

Co trzeba, przepchnie się w głosowaniu większościowym. Argument „Wobec tego należy budować własne koalicje” jest bałamutny. Francja i Niemcy dysponują takim potencjałem, że bez trudu dobiorą sobie sojuszników. Państwo, które stanie wbrew głównemu nurtowi, nie będzie miało szans na wyjście z tego cała. Nie miejmy wątpliwości: to nie będzie żadna „federacja”, bo w państwie federalnym części składowe mają jasno określone uprawnienia. To będzie nowe imperium, z decydującym o wszystkim centrum, z poddanymi jego woli prowincjami. Prowincje wschodnie – a więc i Polska – będą traktowane ze szczególną brutalnością, bo uważane są za nieprzynależące do „klubu”.

Czy ten scenariusz można zatrzymać? Wiadomo, że projekt zmian traktatowych trafi do Rady Europejskiej, która nada mu

dalszy bieg. Ale nie ma pewności, czy każde państwo będzie musiało zaakceptować propozycję, czy też zastosowana zostanie jakaś sztuczka, np. przywołanie zasady większości czterech piątych. Oto, co się dzieje: prawo, w tym podstawowe, opisujące sposób zmian traktatowych, nie obowiązuje. Decyzje zapadają w sposób niejawni, a później są wdrażane – jak w krajach komunistycznych. Mamy już dowody: po zwycięstwie opozycji w Polsce Bruksela oświadczyła, że Polska nie musi już spełniać żadnych warunków, by otrzymać pieniądze. Po prostu odwołano polityczną blokadę, bez wstydu pokazując, że nie chodziło o jakąkolwiek „praworządność”.

Unia Europejska nie jest naiwnym pięknoduchem. To brutalny gracz, który może liczyć na wsparcie dużej części opinii publicznej, tak w Polsce, jak i w innych krajach. Wie, że kraje takie jak Polska znalazły się w potrzasku. Z jednej strony widzą, że proponuje się im nałożenie smyczy i kagańca jednocześnie, z drugiej rozumieją, że wyjście z Unii oznacza wyjście ze wspólnego rynku, a więc nie tylko koniec marzeń o dogonieniu Zachodu, ale także katastrofę gospodarczą.

W serialu „Ranczo” jeden z bohaterów pytał, co też Unia będzie chciała za te dopłaty i fundusze, które tak chętnie rozdziela. Był wyśmiewany jako osoba niczego nierozumiejąca, nadmiernie podejrzliwa, wychowana w dawnych czasach. Dziś widzimy, że ów sceptyk, przedstawiony jako wioskowy głupek, miał rację. Dużo dostaliśmy, ale w końcu przyszedł moment, gdy podsunęto nam pod nos słony rachunek, żądając tego, co najcenniejsze – naszej niepodległości.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Zmiana w Sosnowcu

Franciszek przyjął rezygnację bp. Grzegorza Kaszaka z pełnienia posługi biskupa sosnowieckiego. Administratorem apostolskim sede vacante diecezji sosnowieckiej mianował arcybiskupa katowickiego Adriaana Galbasa SAC. W liście do wiernych diecezji abp Galbas napisał: „Z wielką żarliwością módlcie się o biskupa, w którym odnajdziecie ojca, brata i przewodnika”.

Biskup Grzegorz Kaszak był drugim biskupem sosnowieckim, pełnił obowiązki od 2009 r.

Wizerunkowa prowokacja

Łódzka Kuria Metropolitalna uznała za obrzydliwą prowokację wymierzoną w dobre imię kard. Grzegorza Rysia wpis w mediach społecznościowych znanego niegdyś specjalisty ds. wizerunku Piotra Tymochowicza. Sugerował on m.in., że jest z Łódzkim metropolitą w zażyłych relacjach, i nazwał go ateistą. Kuria podkreśla, że kard. Ryś nie zna mężczyzny osobiście, nigdy z nim nie rozmawiał ani nie uczestniczył w jego szkoleniu. „W świetle powyższych faktów odnośną publikację można interpretować jedynie jako całkowicie zmyśloną historię” – czytamy w oświadczeniu.

Widok na rower

Pierwsza monitorowana wiatra rowerowa powstała w Rzeszowie przy ulicy Hetmańskiej. Przygotowano tu blisko 40 stanowisk dla jednośladow. Korzystanie z wiaty będzie bezpłatne. Nie ma też wyznaczonego czasu pozostawiania pojazdu.



fot. PAP/Darek Delmanowicz

Liczymy się

W ok. 10,5 tys. parafii w całej Polsce 22 października odbyło się liczenie wiernych, realizowane co roku od ponad 40 lat. Badana jest liczba uczestniczących w niedzielnej Mszy Świętej (*dominantes*) oraz osób przystępujących do Komunii Świętej (*communicantes*) – z podziałem na kobiety i mężczyzn. Wynik badania, wyrażany w procentach, odnosi się do liczby osób zobowiązanych do uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, a nie liczby mieszkańców danej parafii (w liczeniu nie uwzględnia się m.in. niemowląt i małych dzieci).

W tym roku po raz pierwszy kilka diecezji będzie przysyłać

zebrane dane w formie elektronicznej, co ma znacząco przyspieszyć termin publikacji wyników. Po zebraniu danych rozpoczyna się bowiem żmudny proces sprawdzania ich wiarygodności za pośrednictwem licznych procedur i to właśnie konieczność weryfikacji danych sprawia, że wyniki badania publikowane są najczęściej z ponadrocznym opóźnieniem. Według najnowszych danych z 2021 r. w 10 tys. 352 parafiach w Polsce liczba *dominantes* stanowi 28,3 proc. zobowiązanych, *communicantes* zaś – 12,9 proc. Badaniu nie podlegają Msze Święte transmitowane na blisko 200 kanałach YouTube.



Dziecięca krzywda

Aż 79 proc. dzieci i nastolatków przynajmniej raz w życiu doświadczyło przemocy, najczęściej ze strony rówieśników (66 proc.) i bliskiej osoby dorosłej (32 proc.) – wynika z trzeciego, przeprowadzanego co pięć lat raportu fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Przemocy seksualnej z kontaktem fizycznym doświadczyło 8 proc. dzieci i nastolatków, a 26 proc. doświadczyło wykorzystywania seksualnego bez kontaktu fizycznego; uwodzenia przez youtuberów doznało co dziesiąte dziecko.

Narasta zjawisko rówieśniczej przemocy psychicznej (z 29 proc. w 2018 r. do 44 proc. w 2023 r.) i fizycznej (z 42 proc. do 48 proc.), a wskaźnik znęcania się od 2018 r. wzrósł z 14 do 18 proc.

Na stałym poziomie jest przemoc psychiczna ze strony bliskich dorosłych, ponadto spada tu poziom przemocy fizycznej (z 20 proc. do 15 proc.); 8 proc. dzieci uznało, że doznaje zaniedbania fizycznego (np. brak czystych ubrań czy opieki w czasie choroby), a 23 proc. emocjonalnego.

Z problemem parentyfikacji (wchodzeniem w rolę dorosłych, np. pocieszaniem rodziców czy opieką nad rodzeństwem) utożsamiało się 20 proc. badanych. Aż 27 proc. badanych doznało trzech i więcej kategorii przemocy lub zaniedbania.

Wszystkim dzieciom, które wzięły udział w badaniu, zaproponowano pomoc psychiczną.



Sejm 13 listopada

Terminem, który wstępnie zaplanowałam na pierwsze posiedzenie Sejmu X kadencji, będzie 13 listopada; nie widzę powodu do skrócenia dotychczasowej kadencji – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Dodał, że jest dwóch poważnych kandydatów na premiera: Mateusz Morawiecki, zaproponowany przez Zjednoczoną Prawicę, i Donald Tusk – kandydat KO, Trzeciej Drogi i Lewicy.



Odznaczony w Auschwitz

Doktor Piotr M.A. Cywiński, dyrektor Muzeum Auschwitz oraz prezes Fundacji Auschwitz-Birkenau, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Imperium Brytyjskiego. Odznaczenie odebrał w Warszawie podczas posiedzenia Komitetu Międzynarodowego Fundacji Auschwitz-Birkenau z rąk Anny Clunes, ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce, oraz lorda Erica Picklesa, specjalnego wysłannika Wielkiej Brytanii ds. postholokaustowych, zasiadającego w Komitecie. Przy tej okazji zaapelował o natychmiastowe i bezwarunkowe zwolnienie wszystkich cywilnych zakładników przetrzymywanych w Gazie. – To musi być pierwszy krok do budowania pokoju na Bliskim Wschodzie – powiedział.

Lord Pickles przyznał, że Order Imperium Brytyjskiego nie jest wręczany często.



fol. PAP/Pawel Supernak

– To również bardzo rzadka forma uhonorowania osób spoza Wielkiej Brytanii. Jest przyznawana nie dlatego, że ludzie wykonują swoją pracę, ale dlatego, że wykonują ją w sposób wyjątkowy. Polska jest kustoszem byłych niemieckich obozów i uważam, że Miejsce Pamięci Auschwitz realizuje wyjątkową misję, by zapewnić zrozumienie przeszłości – powiedział. W ramach programu nauczania o Holokauście Miejsce Pamięci każdego roku odwiedza dwoje uczniów z każdej średniej szkoły w Wielkiej Brytanii.

REKLAMA

Pielgrzymuj
z franciszkańskim biurem do miejsc świętych

Dla grup wyloty do Tel Awiwu z Warszawy i Krakowa.

Bilety lotnicze Ubezpieczenia

Pielgrzymki 2024 r.

Cypr 16 - 23.02 - 4550 PLN (\$)
Fatima 9 - 14.05 - 4650 PLN (\$)
Fatima - Santiago 15 - 22.02, 13 - 20.03 4290 PLN, 29.04 - 6.05 - 4990 PLN (\$)
Hiszpania - Francja 24.04 - 1.05 - 4590 PLN (\$)
Jordania - Ziemia Św. 16 - 23.01 - 6190 PLN, 13 - 19.02 - 5690 PLN (\$)
Lourdes - medytacje 1 - 6.05 - 3550 PLN (\$)
Medjugorie 27.04 - 4.05, 27.05 - 2.06 - 3850 PLN
Meksyk 8 - 19.02 - 10900 PLN (\$)
Ziemia Św. 14 - 20.01, 23 - 29.01, 30.01 - 5.02 - 4790 PLN, 25.01 - 1.02 - 5100 PLN, 13 - 21.02 - 5490 PLN, 4 - 10.04, 7 - 13.04 4990 PLN, 27.04 - 4.05 - 5990 PLN (\$)
Ziemia Św. KRK 29.01 - 4.02 - 4990 PLN, 26.04 - 2.05 - 5390 PLN (\$)
Ziemia Św. Morze Martwe 13 - 20.03 - 5390 PLN, 26.04 - 3.05 - 5790 PLN (\$)
Ziemia Św. rekolekcje wielkopostne 12 - 20.02, KRK 12 - 18.02 - 5250 PLN (\$)
Wielkanoc w Ziemi Św. 25.03 - 1.04 - 5850 PLN, KRK 27.03 - 2.04 - 5590 PLN (\$)

Wypoczynek 2024:

Egipt - rejs po Nilu 15 - 25.01, 29.01 - 8.02, 5 - 15.02, 19 - 29.02, 4 - 14.03 - 5450 PLN;
8 - 18.04, 15 - 25.04, 22.04 - 1.05 - 5590 PLN (\$)
Egipt - Kair, Aleksandria wypoczynek w Sharmie 22.01 - 1.02 - 4590 PLN, 12 - 22.02 - 4790 PLN (\$)

Inne oferty i terminy dostępne na naszej stronie www.patrontravel.pl

ul. Zakroczyńska 1, 00-225 Warszawa, tel. 22 635 97 75, 22 720 19 83, biuro@patrontravel.pl

www.ziemiaswieta.pl www.patrontravel.pl www.pielgrzymki.info



fot. Irena Świerdzewska

Razem z bp. Karolem Wojtyłą zapoczątkowali w Polsce duszpasterstwo na rzecz rodziny. Z papieżem Janem Pawłem II przenieśli ten wzorzec na grunt rzymski, tworząc Instytut dla Studiów nad Rodziną oraz inicjując Światowe Kongresy Rodzin.



Irena Świerdzewska

Jako lekarz psychiatra dr Półtawska zajmowała się też młodzieżą. Nastolatkiwie Ignęli do niej, nazywając „ostrogatką do brotliwą”. – Wyrażała się krótko i bez owi-

jania w bawelnę, zawsze w intencji pomocy temu, z kim rozmawiała – opowiadał jej mąż, prof. Andrzej Półtawski. Liczył się dla niej drugi człowiek, dla jego ratowania potrafiła poświęcić się bez reszty. Bolesne przeżycia z młodości sprawiły, że przestała bać się śmierci, patrzyła dalej i widziała więcej niż inni.

DUŚKA

W jej garderobie nie było sukienek w paski. Za bardzo kojarzyły się z obozem. W KL Ravensbrück miała numer 7709. Trafiła tam w 1941 r.

Duśka – bo tak nazywano ją w szkole i w domu – wzorowa uczennica prowadzonego przez urszulanki liceum w Lublinie, zaangażowała się w harcerstwo. Kiedy wybuchła wojna, opiekowała się rannymi w szpitalu polowym, obsługiwała stację telefoniczno-radiową, była łączniczką. Została aresztowana przez gestapo i osadzona w więzieniu na zamku lubelskim. Po siedmiu miesiącach przewieziono ją do obozu

koncentracyjnego. Znalazła się w grupie więźniarek, na których prowadzono eksperymenty pseudomedyczne.

Najmocniej przeżywała tragedię kobiet w ciąży, które trafiały do obozu po upadku powstania warszawskiego. Ich narodzone dzieci Niemcy wrzucali do paleniska albo do rewiru z przeznaczeniem na śmierć głodową. – Ja, młoda dziewczyna, postanowiłam wtedy, że jak przeżyję, to zrobię wszystko, żeby ratować dzieci od śmierci – opowiadała lata później. Sama znalazła się w takim stanie wycieńczenia głodowego, że Niemcy uznali ją za zmarłą. Wrzucili ją do „trupiarni”. Te przeżycia sprawiły, że postanowiła wybrać medycynę.

Do Lublina wróciła w czerwcu 1945 r. Wkrótce przeprowadziła się do Krakowa. Tam skończyła studia. Pracę lekarza rozpoczęła w 1952 r. w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie koło Krakowa. Otrzymała stypendium specjalizacyjne, przeniosła się do Kliniki Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie. Z tym miastem zwią-

zała się na resztę życia. Tutaj, już wcześniej, na trzecim roku studiów, poślubiła Andrzeja, wówczas studenta Wydziału Filozofii UJ. Jak powiedziała w wywiadzie dla „Idziemy”, przystojny chłopak zaimponował jej mądrością, jaką miał w sobie, co przez całe wspólne życie było dla niej ostoją. Cztery lata po ślubie urodziła się im Katarzyna, a potem Anna oraz bliźniaczki Barbara i Maria.

W Krakowie poznała także ks. Wojtyłę, do którego trafiła do spowiedzi. Został jej spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Miotana po obozowej przeszłości wewnętrznymi rozterkami, dopiero wtedy zaczęła znajdować odpowiedzi na dręczące ją pytania.

MISJA Z WOJTYŁĄ

W 1969 r. zwolniła się z kliniki, aby poświęcić się poradnictwu małżeńskiemu i rodzinnemu, bo pracy było co niemiara. Z bp. Wojtyłą w latach 60. stworzyli struktury duszpasterstwa rodzin, które wyszły z archidiecezji krakowskiej na całą Polskę. – To była koncepcja Karola Wojtyły: żeby zmienić mentalność polskiej inteligencji. Startowaliśmy jako młodzi w czasach, kiedy nie było tylu rozwodów, aborcji, antykoncepcji, nie było mowy o manipulacjach genetycznych, a rodzina była chroniona. Po wojnie na naszych oczach nastąpiła degradacja tych wartości. Widziałam, jak kardynał chciał ratować świętość miłości mężczyzny i kobiety. Pracowaliśmy razem ponad 50 lat. Był przekonany, że Bóg stworzył człowieka do świętości. Wtedy w Polsce podobną pracę zaczynałyśmy we trzy; działały jeszcze Teresa Kramarek i Teresa Strzembosz – opowiadała w rozmowie z „Idziemy”.

Na początku zajmowała się poradnią młodzieżową, potem małżeńską i szkoleniem nauczycieli. – Szukałam możliwości pomocy samotnej matce, bo kiedy komunistyczny reżim narzucił ustawę o aborcji, sytuacja stała się dramatyczna. Pamiętam kolejki kobiet czekających na zabicie własnych dzieci – wspominała.

Najpierw znalazła mieszkanie dziewczynie, która spodziewała się dziecka. Potem powstał Dom Samotnej Matki i Instytut Teologii Rodziny, który poprowadziła. – Biskup Wojtyła zapewniał zaplecze teologiczne dla naszej pracy – mówiła.

Kiedy został wybrany na papieża, w 1981 r. jej powierzył prowadzenie wykładów z medycyny pastoralnej w Instytucie Jana Pawła II przy Uniwersytecie Laterańskim. Przenieśliśmy tam krakowski program pracy. W 1983 r. została z mężem członkiem Papieskiej Rady Rodziny, a w 1994 r. Papieskiej Akademii Życia „Pro Vita”. Mówi się, że to z nią konsultowane były papieskie dokumenty dotyczące świętości życia i rodziny.

Jan Paweł II darzył Wandę Półtawską dużym zaufaniem. Była pierwszą osobą, która poinformowała go o nadużyciach seksualnych w archidiecezji poznańskiej. Z Wojtyłą bardzo związani byli oboje Półtawscy. Razem spędzali wakacyjne tygodnie, wędrując po górskich szlakach, co opisała w „Beskidzkich rekolekcjach”. Także za pontyfikatu utrzymywali prywatne kontakty. Rodzina Półtawskich odwiedzała papieża w letniej rezydencji w Castel Gandolfo.

ŻYCIE CUDÓW

Krakowskie mieszkanie Półtawskich było szczególne. Nie tylko z powodu pięknej panoramy na Sukiennice i kościół Mariacki, którą każdy gość chciał fotografować. W tym pokoju, często do późna w nocy, dr Półtawska rozmawiała z osobami, które potrzebowały pomocy. Mówiła, że dziewczyna, która przyjdzie z problemem, jest dla niej tak samo ważna jak własna córka. Nie zważając na wiek i zdrowie, jeszcze przed dziewięćdziesiątką jeździła z wykładami w Polskę.

Kiedy dzwoniło się do Półtawskich, zwykle odbierał mąż: „Żony nie ma. Wyjechała” albo: „Wróci jutro”. Na wykłady z zakresu życia rodzinnego i antropologii poświęcała prawie wszystkie weekendy. Nie potrzebowała wielkich sal, jeździła także na spotkania z mniejszymi społecznościami akademickimi i tam, gdzie była zapraszana przez młodzież. Nie lubiła mówić o sobie, rozmowę zawsze kierowała na temat czystości i świętości małżeństwa. W 2008 r., w związku z nadaniem jej doktoratu honoris causa KUL, powiedziała, że jej życiowe credo to „Piękna miłość. Miłość prowadząca poprzez małżeństwo i rodzicielstwo do świętości”. Napisała szereg prac o przygotowaniu do małżeństwa i o właściwej postawie wobec płciowości.

W 1962 r. zachorowała na nowotwór złośliwy. Biskup Wojtyła jechał właśnie do Rzymu na pierwszą sesję Soboru Watykańskiego II. Napisał list do o. Pio z prośbą o modlitwę. Badania wykonane tuż przed operacją wykazały niewytłumaczalny medycznie zanik guza. – Ze świadomością cudu trudno jest żyć. To potwornie obciążająca odpowiedzialność – powiedziała.

Wymagała wiele od innych, najwięcej od siebie. Codziennie uczestniczyła we Mszy Świętej. Radykalna w poglądach, bezkompromisowa, głośno opowiadała się za prawdą. – To, co robimy dziś lekarze, jest gorsze niż Holocaust – mówiła o in vitro. – W łódzkich tysiące zamrażanych dzieci, które po pięciu latach zostaną zniszczone. Nie wolno kobiety traktować jak rzecz, a dziecko jako coś niepotrzebne. Nie wolno manipulować ludzkim życiem.

W 2010 r. podpisała list otwarty do rządu RP i prezydenta przeciwko organizacji w Warszawie homoseksualnej Europride. W liście podkreślano sprzeciw wobec legalizacji związków osób tej samej płci oraz adopcji dzieci przez pary homoseksualne. W 2014 r. była inicjatorką i autorką tekstu „Deklaracji wiary lekarzy katolickich i studentów medycyny w przedmiocie płciowości i płodności ludzkiej”.

Obok abp. Henryka Hosera SAC stała się ikoną obrońców życia nienarodzonych. Poznała go jako misjonarza na jakimś spotkaniu dotyczącym rodziny. Opowiedziała o nim papieżowi. To sprawiło, że Jan Paweł II, będąc w 1990 r. w Rwandzie, na widok misjonarzy od razu zapytał: „Który to Hoser?”. W styczniu 2005 r. mianował go arcybiskupem, sekretarzem pomocniczym Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów.

Po śmierci Jana Pawła II to abp Hoser stał się najbliższym wśród biskupów powiernikiem dr Półtawskiej. Ich przyjaźń jeszcze się umocniła, kiedy w 2008 r. został mianowany biskupem warszawsko-praskim. Często gościła wówczas w prawobrzeżnej Warszawie. W 2013 r. za swoją działalność otrzymała w bazylice na Pradze nagrodę Feniksa.

W 2016 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył ją Orderem Orła Białego „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za propagowanie wartości i znaczenia rodziny we współczesnym społeczeństwie, za chrześcijańskie świadectwo humanizmu i wkład w rozwój katolickiej nauki społecznej”.

Po najważniejszą nagrodę, do nieba, odeszła 25 października 2023 r.

Naszemu publicyście

prof.

**KAZIMIERZOWI
DADAKOWI**

wyrazi głębokiego współczucia
w związku
ze śmiercią Teściowej

ŚP.

DR WANDY PÓŁTAWSKIEJ

z zapewnieniem o modlitwie
składa redakcja tygodnika
„Idziemy”



Aneta Liberadzka

Rozmowy o śmierci

– Co się stało, mamgo?
– Umieram, Forrest...
– Dlaczego umierasz, mamgo?
– Nadszedł po prostu mój czas. Niczego się nie bój, kochanie. Śmierć jest częścią życia. Taka jest kolej rzeczy. Mnie było w życiu pisane zostać twoją mamą. Zrobiłam, co mogłam.

To fragment rozmowy Forresta Gump'a z jego mamą tuż przed jej śmiercią. Forrest Gump jest

niepełnosprawnym intelektualnie tytułowym bohaterem książki Winstona

Grooma oraz nakręcone go na jej podstawie filmu. Często mawia, że „mama umiała mu zawsze wszystko dobrze wytłumaczyć”. Ta ujmująco prosta rozmowa jest wielkim wyznaniem wiary. Rozmawiać o śmierci jest bardzo trudno, a jeszcze trudniej ją przyjąć. Jednak prawdziwa wiara w Boga to pewność, że śmierć jest rzeczywistą częścią życia. Jest tylko jego kolejnym etapem. W książce „Szusta rano” o. Adam Szustak OP przedstawia piękne porównanie, że kiedy dziecko jest w łonie matki, widzi swój cudowny, ciepły i miły świat, nie ma jeszcze świadomości tego, jak wielki i piękny świat czeka na nie po narodzeniu. Może się dziecku wydawać, że gdy się rodzi, kończy się jego życie, tymczasem wiemy, że życie dopiero wchodzi w kolejny, wspaniały etap. Pi-

sze o. Adam, że „śmierć dla chrześcijan jest trampoliną do czegoś nowego i niepojętego”. Do nowego wspaniałego świata. W rzeczywistości śmierć jest więc narodzeniem.

W tygodniu, w którym szczególnie modlimy się za

zmarłych, często przychodzą nam do głowy refleksje na temat śmierci. Powinniśmy umieć o niej rozmawiać, powinniśmy umieć ją przyjąć. Dlatego bardzo mnie dziwi, kiedy słyszę, że rodzice nie chcą zabierać na pogrzeb kogoś bliskiego lub na cmentarz swoich dzieci, ponieważ obawiają się, że dziecko tego nie zrozumie, że przeżyje traumę. Jako dziecko, mieszkając w małej miejscowości, byłam zabierana przez rodziców na tzw. puste noce. Jest to zwyczaj zęga-

nia zmarłego przez sąsiadów, bliskich i znajomych. Podczas takich wieczornych i nocnych spotkań ludzie modlą się, śpiewają pieśni żałobne, dziękują za życie zmarłego. Pamiętam, że już jako dziecko rozmyślałam czasem o śmierci, wypytywałam o nią rodziców i ja-koś nigdy się jej nie bałam. Myślę, że przez obecność tam przyjąłam po dziecięcemu – a przecież sam Jezus mówił, byśmy wierząc, byli jak dzieci – że śmierć to coś normalnego, że to część życia. Dziś, parafrazując słowa bohatera jeszcze innego filmu, mogę powiedzieć, że nie boję się śmierci, boję się jedynie tego, czy żyję wystarczająco dobrze. Czy na koniec tego etapu życia będę mogła powiedzieć jak mama Forresta Gump'a: „Zrobiłam, co mogłam”?

Autorka jest redaktorem naczelnym portalu Stacja7



Kardynał Pierbattista Pizzaballa w czasie konsystorza w Rzymie

foto: Katarzyna Antymiak

Apel patriarchy

„Tylko zakończenie dziesięcioleci okupacji i jej tragicznych konsekwencji oraz zapewnienie narodowi palestyńskiemu jasnej i bezpiecznej perspektywy może rozpocząć poważny proces pokojowy. Jeśli problem nie zostanie rozwiązany u podstaw, nigdy nie będzie stabilności, na którą wszyscy liczymy” – stwierdził łaciński patriarcha Jerozolimy kard. Pierbattista Pizzaballa OFM. Hierarcha opublikował list do wiernych diecezji, w którym pisze o trwającej wojnie między Izraelem a Hamasem.

Kardynał podkreśla, że dramat tych dni musi doprowadzić ludzi religii, polityki i całą wspólnotę międzynarodową do większego zaangażowania w tym zakresie

niż do tej pory. Jest to jedyny sposób na uniknięcie kolejnych tragedii takich jak ta, której doświadczamy obecnie. „Jesteśmy to winni wielu, nazbyt wielu ofiarom tych dni i wszystkich lat. Nie mamy prawa pozostawiać tego zadania innym” – pisze.

Łaciński patriarcha Jerozolimy zaznacza, że stosowanie przemocy nie jest zgodne z Ewangelią i nie prowadzi do pokoju. „Życie każdej osoby ludzkiej ma równą godność przed Bogiem, który stworzył nas wszystkich na swój obraz” – przypomina. Wskazuje też na potrzebę uciekania się do środków duchowych. „Jest to być może najważniejsza rzecz, jaką my, chrześcijanie, możemy zrobić w tym czasie: modlić się, czynić pokutę, wstać się”./KAI, bs

Jedność prawosławnych

Święty Synod Patriarchatu Antiocheńskiego postanowił przywrócić wspólnotę eucharystyczną z Patriarchatem Jerozolimskim po prawie 10 latach ostrego sporu jurysdykcyjnego. Biskupi antiocheńscy powołali specjalną komisję, która ma rozpa-

trzyć spór i próbować znaleźć rozwiązanie. Nie czekając na ostateczne rozstrzygnięcia, postanowiono wznowić łączność z Kościołem jerozolimskim w związku z trudną sytuacją, w jakiej znalazł się on w wyniku konfliktu zbrojnego Izraela z Palestyną.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Radość miłości

Zaczęło się od wesela. „Stwórzmy wspólnotę!” – rzucili, siedząc przy stole. Cztery małżeństwa i ksiądz. Po trzynastu latach wspólnota Radość Miłości liczy czterdzieści małżeństw. I wciąż rośnie.

– Przez kilka lat jeździliśmy razem na młodzieżowe rekolekcje. W końcu zaczęliśmy zakładać rodziny i stwierdziliśmy, że potrzebujemy czegoś na miarę naszych potrzeb. Żadna ze wspólnot nie spełniała tych oczekiwań, więc postanowiliśmy założyć własną – śmieje się Dorota Lechowicz. Ksiądz Robert Wielądek, który był jednym z inicjatorów pomysłu, od samego początku ze „swoimi” rodzinami starał się spotykać także poza wspólnotą. Z kimś pojechał na wyjazd, do kogoś innego wpadł na kawę albo grilla. – Nasz ksiądz nie stroni od ludzi, więc zna ich problemy od podszewki. Dzięki temu wie, jakie tematy poruszają na konferencjach. Efekt? Zamiast teologicznych wykładów dostajemy praktyczną wiedzę, jak walczyć o świętość w codzienności – mówi Dorota. I dodaje: – Mimo że spotkania są tylko raz w miesiącu, za każdym razem toczymy walkę, by móc na nie dotrzeć. Dziwnym trafem tuż przed terminem następuje kumulacja trudności: któreś dziecko choruje, innemu akurat humor nie dopisuje, a zdarza się, że i samochód odmawia posłuszeństwa.

Dla Tomka, męża Doroty, Radość Miłości jest już naturalną częścią życia, jak jedzenie czy oddychanie. – Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałoby moje małżeństwo i ojcostwo bez formacji. Potrzebuję punk-

tu odniesienia, korekty kursu, ale też relacji z ludźmi w podobnej sytuacji, kogoś ze zbieżnymi wartościami i problemami. Fakt, że po piętnastu latach małżeństwa nadal lubię swoją żonę, jest najlepszym dowodem, że ta formacja działa. Kolejny to moja otwartość na ludzi. Inni tak potrafią mnie zirytować, że gdyby nie wspólnota, pewnie już dawno zamknąłbym się w domu na cztery spusty. A tak – nie przestaję trenować akceptacji i cierpliwości. I chyba nawet coraz lepiej mi to wychodzi – uśmiecha się.

„Czego się boisz?” – takie pytanie na jednej z grupek dzielenia usłyszała Karolina Kardynał. „Ja miałabym się czegoś bać?” – pomyślała urażona. Choć wydarzenie miało miejsce lata temu, doskonale je pamięta. To był moment, w którym twarda skorupa, pod którą ukrywała się przed światem, zaczęła kruszeć. Dzięki wspólnocie zrozumiała, jak bardzo obawia się otwarcia i pokazania prawdy o sobie. – Trudno uwierzyć, że przez pierwsze dwa lata robiłam wszystko, żeby wymigać się z każdego spotkania naszej, wtedy jeszcze bardzo małej wspólnoty – wspomina Karolina. Szybko przekonała się jednak, że na dłuższą metę tam nie da się udawać. Wystarczy kilkudniowy wyjazd na rekolekcje, a maski z hukiem spadają. Nie sposób nie zacząć mówić szczerze, jeśli setny raz uczestniczy się w grupce dzielenia, w której czuć obecność Ducha Świętego. I tak z każdym kolejnym spotkaniem Karolina pokonywała bariery i otwierała się na innych. W tym roku z mężem zostali wybrani na liderów wspólnoty. Mówią, że dzięki grupie wychodzą z egocentryzmu i starają się skupiać na tym, co dobre – w sobie samym, współmałżonku i innych ludziach.

Wspólnota jest dziś nieodłączną częścią ich życia, ale też miejscem, w którym udało się im nawiązać największe przyjaźnie.

Ksiądz Radosław Chilimoniuk pierwszy raz na rekolekcje „Radość Miłości” pojechał jako kleryk. Miał być tylko na chwilę, a został znacznie dłużej. Dziś nie wyobraża sobie kapłaństwa bez relacji z małżeństwami. – Nic nie potrafi tak sprowadzić księdza na ziemię, jak kontakt z rodzinami – twierdzi. Nie bez wzruszenia przypomina sobie obraz nocnej małżeńskiej adoracji, która jest już stałym punktem wspólnotowych rekolekcji. – Mąż i żona szepczą sobie dobre rzeczy, dziękują, wyznają miłość. A wszystko to w łączności

z Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Ten widok chwyta za serce – wyznaje kapłan. Duże wrażenie zrobiła na nim też determinacja, z jaką rodzice zabiegają o formację swoich dzieci. Że zależy im, by

we wspólnocie był ksiądz, który nie tylko zagra z dziećmi w piłkę i pohuści się na huśtawce, ale i poprowadzi katechezę. – Z tego samego powodu wzrusza mnie widok rodziców przynoszących na adorację malutkie dzieci, tylko po to, by choć przez chwilę mogły potrwać przy Jezusie – mówi.

Podczas ogniska i trwającej zabawy integracyjnej do ks. Radka podszedł kilkuletni chłopczyk i wskazując palcem na bawiących się w najlepsze rodziców, spytał: „Czy ksiądz wie, że tam, z naszymi szczęśliwymi rodzicami, tańczy też Jezus?”. – Pomyślałem: Tak, Jezus z pewnością tam jest! – przyznaje kapłan. – I to faktycznie jest w tej wspólnocie widoczne. Nie tylko w zabawie, ale też w atmosferze szczerości, otwartości i dziecięcej radości.

Magdalena Prokop-Duchnowska

Nic nie potrafi tak sprowadzić księdza na ziemię, jak kontakt z rodzinami.

W SKRÓCIE

■ **11 listopada w Świątyni Opatrzności.** Parafia Opatrzności Bożej w Wilanowie, ul. Prymasa Augusta Hłonda 1, zaprasza na obchody Narodowego Święta Niepodległości:

- 10.00–11.00 Msza Święta dziękczynna w intencji ojczyzny pod przewodnictwem kard. Kazimierza Nycza, z uroczystym zapaleniem Świecy Niepodległości.
- 11.00–16.00 możliwość zwiedzania Świątyni, Panteonu Wielkich Polaków oraz Ruchomego Teatru XXI wieku dla Dzieci.
- 12.00–13.00 Msza Święta dziękczynna w intencji ojczyzny.
- 17.00–18.00 koncert patriotyczny „Wolność jest w nas”, zwieńczony wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych. Wystąpią m.in.: Ukraiński Chór Dziecięcy Filharmonii Krakowskiej, Viktor Yankovski, Chór Politechniki Warszawskiej pod dyr. Dariusza Zimnickiego.
- 19.18 Msza Święta dziękczynna w intencji ojczyzny. Rozesłanie wiernych ze światłem wolności. Zapalenie Świec Niepodległości w naszych domach i odmówienie Aktu dziękczynienia Polski na zakończenie obchodów.

■ **Marsz Niepodległości.** 11 listopada o godz. 14.00 z ronda Romana Dmowskiego w Warszawie wyruszy Marsz Niepodległości. Hasło tegorocznego wydarzenia brzmi: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Fragment hymnu narodowego ma być wyrazem podkreślenia suwerenności Polski, szczególnie w kontekście relacji z Unią Europejską.

■ **Niepodległa do hymnu.** „Niepodległa. Miejsce spotkań” zaprasza do akcji „Niepodległa do hymnu”, która polega na wspólnym odśpiewaniu „Mazurka Dąbrowskiego”. Wydarzenie będzie miało miejsce podczas oficjalnych uroczystości państwowych i samorządowych, 11 listopada o godz. 12.00 w Alejach Ujazdowskich 4 w Warszawie.

■ **Kulturalne Bierzmowanie.** W Domu Kultury „Świt” w Warszawie 25 października odbyło się Kulturalne Bierzmowanie dla młodzieży z dekanatu bródnowskiego przygotowującej się do sakramentu bierzmowania.

■ **Rekolekcje filmowe.** Nowe Kino Wisła w ramach cyklu spotkań „Rekolekcje filmowe” zaprasza 14 listopada o godz. 18.00 na film „Matka Teresa. Nie ma większej miłości”. Przed seansem odbędzie się prelekcja ks. Marka Kotyńskiego.

ŁÓDZKA NOC ŚWIĘTYCH

Już tradycyjnie w wigilię Wszystkich Świętych, 31 października, w łódzkiej archikatedrze św. Stanisława Kostki zaplanowano Noc Świętych, której głównymi bohaterami byli członkowie bł. Rodziny Ulmów. – Bardzo zależało nam na tym, by przypatrując się zwyczajnej codzienności zwykłych ludzi, pokazać, że świętość jest w zasięgu ręki, dostępna dla wszystkich – podkreślali organizatorzy z Wydziału Duszpasterstwa Młodzieży Archidiecezji Łódzkiej. Wieczorna modlitwa młodzieży, która przybywa do łódzkiej katedry z całej archidiecezji, to okazja, by poznać historię bł. Rodziny Ulmów, uwielbić Najświętszy Sakrament oraz oddać część relikwii świętych przyniesionym w uro-



foto. ks. Paweł Kłtyś

czystej procesji do ołtarza przez młodych ludzi./ks. Paweł Kłtyś

JUBILEUSZ CHÓRÓW

XX Spotkanie Chóralne z okazji wspomnienia patronki muzyki św. Cecylii odbędzie się 25 listopada o godz. 16.00 w Zalesiu Dolnym, w kościele NMP Wspomożycielki Wiernych przy ul. Modrzewiowej 2. Wydarzenie jest świętem wszystkich kochających muzykę kościelną. Nie ma charakteru konkursu. Spotkanie rozpocznie się wspólnym odśpiewaniem hymnu „Gaude Mater Polonia”. Potem odbędą się prezentacje chórów; każdy zespół może wykonać maksymalnie trzy krótkie utwory. Na koniec zostanie odprawiona uroczysta Msza Święta. Warunkiem uczestnictwa jest obecność na całej uroczystości. Szczegółowe informacje: pawel.ginda@vp.pl.



foto. plakat wydarzenia

ZA SAMOTNYCH ZMARŁYCH

Wieczorem w uroczystość Wszystkich Świętych na łódzkim cmentarzu dla bezdomnych zaplanowano Mszę Świętą za zmarłych, którzy odeszli pozostawieni sami sobie i w zapomnieniu. Tradycyjnie Eucharystia odbywa się pod przewodnictwem kard. Grzegorza Rysia, który sześć lat temu zainicjował tradycję wspólnej modlitwy za zmarłych z różnych łódzkich

środków pomocowych. Do udziału w liturgii zaproszono przedstawicieli Caritas Archidiecezji Łódzkiej, siostry misjonarki miłości, zarząd i mieszkańców schroniska dla bezdomnych mężczyzn Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta oraz łódzian. Po Mszy Świętej metropolita łódzki prowadzi procesję z modlitwą za zmarłych./ks. Paweł Kłtyś



foto. ks. Paweł Kłtyś

FESTIWAL RYMKIEWICZOWSKI

Do 10 listopada trwa pierwsza edycja Festiwalu Rymkiewiczowskiego „Dziady, upiory, przodkowie”. Program przewiduje liczne debaty, koncerty, warsztaty i przedstawienia teatralne, m.in.: 4 listopada o godz. 13.00 w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ul. Kanonia 1, warsztaty pieśni pogrzebowych z Robertem Burdalskim; 4 listopada o godz. 19.00 w Instytucie Teatralnym, ul. Jazdów 1, „Lekcja anatomii” – spektakl na podstawie sztuki Jarosława Marka Rymkiewicza; 7 listopada o godz. 17.00



fol. fragment plakatu Festiwalu Rymkiewiczowskiego

w Prześwicie, ul. Freta 39, „Jak rozmawiać z naszymi zmarłymi?” – spotkanie z Instytutem Dobrej Śmierci.

PIEKARNIA OCALONA



fol. strona internetowa Warszawa Praga-Południe

Po wielu latach spadkobiercy piekarni Rajcherta przy rondzie Wiatraczna podpisali umowę przedwstępną sprzedaży tej nieruchomości deweloperowi. Dzielnica skorzystała jednak z przysługującego jej prawa pierwokupu i przejęła budynek. Wszystko po to, by uratować cenny dla Pragi-Południe zabytek. Udało się – piekarnia Rajcherta została ocalona. Będzie jednym z najpiękniejszych i najważniejszych zabytków, świadczącym o przemysłowej przeszłości dzielnicy. Po gruntownym remoncie i modernizacji ma pełnić funkcję społeczno-kulturalną.

DODATKOWA GODZINA

Podczas przedstawiania czasu na zimowy w miniony weekend zegar na Pałacu Kultury i Nauki został automatycznie zatrzymany o godz. 2.00, a godzinę potem ponownie uruchomiony. ZTM musiał dołożyć kilka kursów. Dyżurujący nocą strażnicy miejscy i maszyniści w metrze

otrzymają dodatkowe wynagrodzenie za nadliczbową godzinę. Zmianę czasu – a więc i pory karmienia – prawdopodobnie najdotkliwiej odczuły foki z warszawskiego zoo: pracownicy spodziewali się, że przez kilka dni będą dopominały się jedzenia godzinę wcześniej.



fol. Urząd m. st. Warszawa

■ XV Koncert Niepodległości.

„Triumph. Rzecz o wojnach z Moskwą” to tytuł koncertu, który odbędzie się 11 listopada o godz. 20.00 w Muzeum Powstania Warszawskiego przy ul. Grzybowskiej 79. Inspiracją projektu jest 160. rocznica wybuchu powstania styczniowego oraz trwająca od ponad roku wojna na Ukrainie. Wstęp wolny. Dystrybucja wejściówek została uruchomiona na przełomie października i listopada.

■ **33. Bieg Niepodległości.** Biegacze – w białych lub czerwonych koszulkach – uczczą Święto Niepodległości 11 listopada o godz. 11.11. Uczestnicy pokonają trasę ze startem i metą w alei Jana Pawła II na wysokości ul. Stawki, z nawrotką przy ul. Rakowieckiej. Zapisy na stronie biegniepodleglosci.waw.pl. Opłata startowa dla tysiąca pierwszych osób wynosi 70 zł.

■ **Koncert w Wołominie.** Powiatowe Centrum Kultury „Fabryczka”, ul. Orwida 20 w Wołominie, 12 listopada o godz. 17.00 zaprasza na koncert patriotyczny „Wróć, Jasieńku, z tej wojenki...”. W trakcie koncertu wybrzmia najpiękniejsze polskie pieśni patriotyczne w wykonaniu wokalistów m.in. z Powiatowego Zespołu Wokalnego Factory of Voices. Wstęp wolny.

■ **Obchody w Okuniewie.** Gmina Halinów zaprasza 11 listopada w godz. 10.30–13.00 na uroczyste obchody 105. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Uroczysta Msza Święta w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława Kostki w Okuniewie. W programie: przemarsz parady z orkiestrą dętą OSP Okuniew na cmentarz, złożenie wieńców przy pomniku Żołnierzom Poległym w 1920 r. oraz żołnierska grochówka przy domu kultury w Okuniewie. 12 listopada o godz. 12.30 w kościele św. Stanisława Kostki odbędzie się koncert niepodległościowy.

■ **Kijki dla seniorów.** W sobotę 11 listopada o godz. 10.00 w Alejach Ujazdowskich 4 odbędą się bezpłatne zajęcia nordic walking dla seniorów oraz wszystkich osób, które chcą nauczyć się tej techniki. Zajęcia poprowadzi wykwalifikowana trenerka Polskiego Stowarzyszenia Nordic Walking. Uczestnicy powinni mieć ze sobą własne kijki. Zapisy nie obowiązują.

fot. Lidia Molak



Na weekend małżeński

Potrzebowaliśmy takiego czasu we dwoje. Na co dzień jesteśmy zbyt zabiegani, by zadbać o nasze małżeństwo. Tutaj stało się to możliwe. Przed nami dużo pracy, ale wyjeżdżamy z nadzieją”. Wiele podobnych świadectw słyszą prowadzący weekendowe rekolekcje Spotkań Małżeńskich – stowarzyszenia, którego misją jest praktykowanie i uczenie dialogu. Rekolekcje to rodzaj warsztatów wprowadzających w zasady dialogu małżeńskiego. Małżonkowie pracują tylko ze sobą, we dwoje, wprowadzani w temat i sposób rozmowy przez animatorów – trzy małżeństwa i kapłana. Udział zakłada pobyt z dwoma noclegami w domu rekolekcyjnym, bez dzieci.

Program jest jednakowo przeznaczony dla małżeństw w kryzysie i tych, które chciałyby odkurzyć swoją miłość, dla młodych i przeżywających jubi-

leusze. „Byłem zdumiony. Każde kolejne spotkanie pogłębiało nasze relacje. Zbyt mało czasu poświęciliśmy sobie nawzajem. Szkoda, że tak późno przyjechaliliśmy. Ale cieszę się, że dane nam było przeżyć te rekolekcje w jesieni naszego małżeństwa” – dzieli się przeżyciami mąż z półwiecznym stażem. Z kolei para kilka miesięcy po ślubie mówi: „Jesteśmy na samym początku wspólnej drogi. Tu zatrzymaliśmy się, żeby pomyśleć, co dalej. Mogliśmy się zastanowić nad sobą i swoimi uczuciami”.

Najbliższy weekend Spotkań Małżeńskich odbędzie się w dniach 17–19 listopada w Sulejówku. Zgłoszenia mailem: zgloszenia.warszawa@spotkaniamalzenskie.pl lub telefonicznie pod nr. 500 311 385, czynnym pn., śr., pt. w godz. 19–21. Więcej informacji, także o terminach w całej Polsce i za granicą, na stronie www.spotkaniamalzenskie.pl/lm

Wolontariat od serca

Międzynarodowy Wolontariat Sacré Coeur zaprasza do współpracy młodych ludzi, którzy pragną dzielić się z innymi swoimi talentami, pasją i czasem. Spotkanie organizacyjne online dla osób w wieku 18–35 lat, które chcą zaangażować się w wolontariat w Polsce i za granicą, odbędzie się 15 listopada o godz. 19.

– Mogą pomagać na przykład w udzielaniu korepetycji w Fundacji Otwarte Serce w Markach czy w swoim środowisku, mogą towarzyszyć starszym osobom w DPS-ach. Lekarze mogą świadczyć pomoc medyczną – wyjaśnia s. Violetta Zając RSCJ. Zasadniczo jednak wolontariusze – osoby indywidualne czy małżeństwa – przygotowani są do posługi w innych krajach. Wolontariat organizowany w Polsce jest częścią działającego od lat

Wolontariatu Międzynarodowego Sacré Coeur, w takich krajach jak Francja, Hiszpania, Filipiny, Chile, Uganda, Peru, Indie.

Bycie we wspólnocie Sacré Coeur zakłada formację w języku polskim i angielskim, na którą składają się weekendowe spotkania co dwa miesiące w Warszawie w Centrum Duchowości Sacré Coeur oraz online. Zainteresowani mogą liczyć na indywidualne towarzyszenie i praktyczne przygotowanie do posługi. Udział we wspólnocie oznacza też zaangażowanie indywidualne lub grupowe w wolontariat w miejscu zamieszkania.

Zainteresowane osoby przesłane są o kontakt przed 15 listopada z s. Violettą Zając, tel. 694 739 921, e-mail: wolontariatsc@gmail.com.

f



Ksiądz Robert Wielądek, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Rodzin diecezji warszawsko-praskiej i krajowy duszpasterz rodzin, zaprasza do włączenia się w program „Uczestniczyć we wspólnocie Kościoła”. To hasło nowego roku duszpasterskiego w Kościele w Polsce, rozpoczynającego się 3 grudnia. Przygotowane „Materiały dla rodzin” są formą katechezy przezna-

czanej do indywidualnej bądź rodzinnej formacji. Rozważania przygotowane są na każdą niedzielę roku, a miesiące wyznaczają kolejne tematy. Każda katecheza składa się z trzech części: nauczania Kościoła (w tym roku fragmenty w dużej mierze pochodzą z dokumentów Soboru Waty-

DLA RODZIN

kańskiego II), katechezy oraz zadań, które mają poszerzyć temat lub są propozycją praktycznego zastosowania przedstawionych treści.

– W tym roku chcemy bliżej przyjrzeć się różnym powołaniom w Kościele, doświadczyć tego, że wszyscy jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, że dzie-

ki naszej różnorodności możemy się uzupełniać i wzajemnie sobie służyć. Ufamy, że dzięki proponowanym materiałom każdy na nowo odkryje swoje powołanie, wyraźniej zobaczy, jakie zadania i funkcje w Kościele wyznaczył Pan Bóg każdemu z nas. Odkryjemy swoją niepowtarzalność, a jednocześnie niezbędną w Bożym planie zbawienia – zachęca ks. Wielądek.

f

Biskup Romuald Kamiński poświęcił 25 października w Mińsku Mazowieckim przy ulicy Granicznej 18 nową placówkę Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej – Centrum Wsparcia „Za Życiem”. Składa się na nią Dom Samotnej Matki i Dziecka, Ośrodek Interwencji Kryzysowej, Dom Dziennego Pobytu dla osób starszych i jadłodajnia.

– Ważną rolę w kierunku poprawy sytuacji życiowej osób potrzebujących pomocy w naszym województwie odgrywa właśnie Caritas. Bardzo dziękuję za wszystkie prowadzone przez państwa działania, aby osoby potrzebujące mogły zjeść ciepły posiłek, mieć gdzie przemocować czy spotkać się ze sobą. Prowadzone przez państwa inicjatywy są bezcennym wsparciem dla powiatu mińskiego i osób, które potrzebują szczególnej pomocy – powiedział podczas uroczystości wicewojewoda mazowiecki Sylwester Dąbrowski.

Dom Samotnej Matki i Dziecka jest miejscem czasowego pobytu dla osób przejściowo pozbawionych warunków i środków do życia oraz normalnego funkcjonowania z powodu doznanej przemocy i oddziaływań dysfunkcyjnych ze strony środowiska i najbliższej rodziny. Także kobiet oczekujących dziecka, których sytuacja rodzinna albo materialna nie pozwala na godne i bezpieczne wychowanie potomstwa. Dom będzie oferował pomoc również samotnym ojcom z małoletnimi dziećmi oraz innym opiekunom.

Ośrodek Interwencji Kryzysowej jako ośrodek wsparcia będzie świadczyć spe-

Centrum wsparcia



foto: www.facebook.com/DiecezjaWarszawskoPraska

cialistyczną pomoc dzieciom i całym rodzinom, które znalazły się w ciężkiej sytuacji w wyniku zdarzenia losowego lub trudnych przeżyć osobistych i rodzinnych. Z kolei Dom Dziennego Pobytu dla osób starszych to alternatywny sposób przeżywania jesieni życia. Seniorzy będą mogli korzystać m.in. z zajęć terapeutycznych, muzycznych, rehabilitacyjnych, plastyczno-manualnych,

kulinarnych, a także kółek zainteresowań oraz posiłków. Jadłodajnia wspomaga osoby w trudnej sytuacji życiowej oraz osoby bezdomne, oferując ciepłe posiłki.

Budowa Centrum Wsparcia „Za Życiem” w Mińsku Mazowieckim dofinansowana została ze środków budżetu państwa o łącznej wartości ponad 6,4 mln zł.

f

REKLAMA



"Kalejdoskop historyczny"

Marcin Bąk
poniedziałek, godz. 20.00

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

Dziedzictwo rodu Poniatowskich

Paweł Złowocki



fol. Paweł Złowocki

Pałac w Jabłonie to liczące ponad 200 lat dziedzictwo rodu Poniatowskich.

Jest miejscem, w którym wydarzenia minionych epok przeplatają się z historią współczesną.

Rezydencja, położona w otulinie rezerwatu Ławice Kiełpińskie, rozciągającego się nad Wisłą, przyciąga miłośników pięknej przyrody oraz samotnych wędrówek.

SIEDZIBA PRYMASA

To malownicze miejsce na swoją siedzibę wybrał niegdyś brat ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, biskup płocki Michał Jerzy Poniatowski, późniejszy prymas Polski. Osiadł blisko stolicy ze względu na swoją działalność polityczną prowadzoną u boku króla. W 1764 r. wszedł w skład rady gabinetowej polskiego władcy, a od 1768 r. był sekretarzem wielkim koronnym. Jabłonna była wówczas posiadłością biskupów płockich. W latach 1774–1776 za zgodą kapituły płockiej i Sejmu Rzeczypospolitej bp Poniatowski przeprowadził przejęcie dóbr na swoją prywatną własność, na drodze wymiany na równorzędne majątki w innych częściach kraju. Na znajdującym się dziś w Muzeum Narodowym w Warszawie portrecie z 1776 r., wykonanym przez Mateusza Tokarskiego, Michał Poniatowski w biskupim stroju chórowym spogląda z dumą, trzymając w dłoniach plany budowy pałacu w Jabłonie. Zaprojektowanie nowej rezydencji pałacowo-parkowej

zlecono Dominikowi Merliniemu, pierwszemu architektowi króla i Rzeczypospolitej, który zasłynął z rozbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie oraz Łazienek. Budowę nowej rezydencji w Jabłonie rozpoczęto w 1774 r., w miejscu drewnianego dworu biskupów płockich.

Biskup Poniatowski zapraszał tu znanych gości. Rezydencja stanowiła przestrzeń wymiany myśli i dyskusji na temat bieżących wydarzeń, których był aktywnym uczestnikiem, a także często pierwszoplanową postacią. Brat króla wywarł ogromny wpływ na Kościół w Polsce w XVIII w., zwłaszcza w zakresie reform związanych z kształceniem duchowieństwa, ale także z powszechną edukacją. Piastował wysokie stanowiska w Komisji Edukacji Narodowej. Był również działaczem politycznym, odbywał liczne podróże po Europie. Zmarł 12 sierpnia 1794 r. w Warszawie jako ostatni prymas I Rzeczypospolitej.

REZYDENCJA KSIĘCIA JÓZEFA

Spadkobiercą dóbr prymasa został jego bratanek, książę Józef Poniatowski, polski generał, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, naczelny wódz wojsk Księstwa Warszawskiego. Często bywał w Jabłonie w latach 1798–1806. Jego osobisty apartament mieścił się na parterze prawej oficyny. Kiedy książę zginął tragicznie pod Lipskiem w 1813 r., rezydencja przypadła w udziale jego siostrze, Teresie Tyszkiewiczowej. Kolejną spadkobierczynią została Anna z Tyszkiewiczów Wąsowiczowa *primo voto* Potocka, która postanowiła, że pałac będzie miejscem pamięci księcia Józefa.

Od 1827 r. wjazd do parku zdobną dwie granitowe kolumny przywiezione tu z zam-

ku krzyżackiego w Malborku. Pierwszą przebudowę rezydencji przeszła w 1837 r. według projektu Henryka Marconiego. W tym samym roku w pałacowym parku umieszczony został łuk triumfalny ku czci księcia Józefa Poniatowskiego. W 1944 r. pałac został spalony przez wojska niemieckie.

NOWI WŁAŚCICIELE

W rękach rodziny Potockich Jabłonna pozostawała do 1945 r., potem stała się własnością Skarbu Państwa. Odbudowa pałacu nastąpiła po wojnie według projektu Mieczysława Kuźmy, rekonstrukcja parku zaś – według projektu Gerarda Ciołka. Podczas odbudowy środkowej części pałacu przywrócono stan z końca XVIII w., natomiast w częściach bocznych pozostawiono partie dobudowane w pierwszej połowie XIX w., zmieniając ich elewacje.

Dawny pałac prymasa Poniatowskiego, z okalającym go parkiem i bogatą oranżerią, przyciąga piękną architekturą. Zaprasza także pasjonatów historii do odkrywania jego wnętrza i dziejów. W pałacu w Jabłonie przygotowywano akcję wyzwolenia stolicy i całego kraju z hitlerowskiej okupacji.

Po II wojnie światowej pałac stał się własnością Polskiej Akademii Nauk. W 1995 r. powstał tu Instytut Fizjologii i Żywienia Zwierząt, którego twórcą był prof. Jan Kielanowski.

Nagrywane tu były sceny ze znanych polskich filmów i seriali. Ojciec Mateusz przechadzał się ze swoim biskupem po pałacowym parku, Lucy Wilska z „Rancza” odbierała nagrodę, a Marta Mostowiak z „M jak miłość” miała swoje zaślubiny.



Polska Korporacja Akademicka Aquilonia działa w Warszawie od ponad stu lat. Fundamentem tej wspólnoty są takie wartości, jak patriotyzm, braterstwo, poczucie obowiązku i umiłowanie tradycji oraz przynależność do Kościoła katolickiego.

Polska Korporacja Akademicka Aquilonia to stowarzyszenie studentów i absolwentów warszawskich szkół wyższych, których życiowym celem jest praca dla dobra ojczyzny w myśl dewizy *Omnia pro Patria*. Swoją model wychowawczy opiera na trzech wartościach, wyrażonych barwami: miłość ojczyzny (wiśniowa), prawda (biała) i stałość (błękitna). Stowarzyszenie, utworzone 9 marca 1915 r., działa nieprzerwanie do dziś.

HIERARCHICZNY CHARAKTER

– W Aquilonii przechowujemy tradycje akademickie, które istniały przed drugą wojną światową, ale nie są znane studentom współcześnie. Tworzymy kulturę studencką i gromadzimy osoby, dla których studia oraz uniwersytet są czymś więcej niż zdobywaniem papieru. Mówimy dużo o pracy dla Polski, a ponieważ funkcjonujemy w przestrzeni akademickiej, szczególnie interesuje nas praca na polu naukowym, w zakresie poszerzania wiedzy i wspólnego kształcenia – mówi comiliton Tomasz Koprowski, wiceprezes Aquilonii.

Organizacja działań Aquilonii zasadza się na specyficznym, hierarchicznym charakterze, który swoją tradycją sięga jeszcze XIX w. Członkowie korporacji – korporanci – nazywają osoby niezrzeszone w stowarzyszeniach tego typu i potencjalnych kandydatów wilderami. Żeby zostać aquilonem, trzeba zostać zaproszonym przez członków korporacji, a także spełnić obiektywne kryteria: płeć męska, status studenta warszawskiej szkoły wyższej, obywatelstwo polskie, wyznanie rzymskokatolickie oraz „zdolność honorowa”. Wewnątrz korporacji również panuje specyficzny ład. Osoba wstępująca do Aquilonii staje się fuksem (f!). W tym czasie usługuje pełnoprawnym członkom oraz pod opieką oldermana, wychowawcy fuków, kształci charakter i uczy się obyczajów korporacyjnych. Po złożeniu egzaminu barwiarzkiego i przysięgi fuk staje się comilitonem (Com!) – otrzymuje prawa, w tym dostęp do tajemnicy Koła, oraz szczegó-



fol. Franciszek Józwicki

W służbie ojczyzny

Franciszek Józwicki

ne powinności wobec korporacji. Po ukończeniu studiów comiliton staje się filistrem (Fil!), którego rola sprowadza się do wspierania radą i sakwą.

KUŹNIA CHARAKTERÓW

– Aquilonia to, moim zdaniem, kuźnia charakterów. Przyjęty model wychowawczy jest ponadczasowy. Najpierw świeży członek uczy się słuchać. Potem, nabywszy doświadczenia, uczy się decydować. Kiedy już wykształci tę umiejętność, na koniec uczy się doradzać. Żaden z etapów nie wyklucza poprzedniego, ale to bardzo dobry model kształtowania młodego mężczyzny – komentuje prezes comiliton Mikołaj Rewucki.

Zasadniczym celem Aquilonii jest wykształcenie elity państwa polskiego. Każdy członek korporacji musi charakteryzować się patriotyczną postawą, karnością, odpowiedzialnością, ale także pogodą ducha, która zdecydowanie ułatwia wspólną realizację celów.

Do grona znanych z historii Polski aquilonów należy zaliczyć: bp. Antoniego Szlagowskiego – doktora teologii, rektora Uniwersytetu Warszawskiego; prof. Władysława Tatarkiewicza – filozofa i historyka filozofii; dr. Wojciecha Wasiutyńskiego – doktora prawa, publicystę katolicko-narodowego; prof. Aleksandra Jackowskiego – rektora Szkoły Głównej Handlowej; prof. Jana Jacoby'ego – prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Naukowego w Paryżu, członka władz Związku Artystów Scen

Polskich, ZAiKS i Stowarzyszenia Filmowców Polskich; Zbigniewa Stypulkowskiego – adwokata, posła z listy Stronnictwa Narodowego, przywódcę Polskiego Państwa Podziemnego, sądanego przez Sowieców w tzw. procesie szesnastu.

KORPORACJA KATOLICKA

Polska Korporacja Katolicka Aquilonia jest jedyną korporacją studencką w Warszawie, która przyjmuje w poczet członków jedynie rzymskich katolików. Przywiązanie korporacji do rzymskiego katolicyzmu ma swoje oparcie w historii Polski, gdyż to właśnie Kościół katolicki był gwarantem przechowywania jej niepodległości podczas zaborów.

– Fenomen korporacji akademickich był mi znany z Niemiec, przypadkowo się dowiedziałem, że podobny ruch istnieje w Polsce. Będąc Polakiem, który urodził się i mieszkał za granicą, właśnie dzięki korporacji Aquilonia, a dokładnie ludziom, których tam spotkałem, mogłem utrwalić tożsamość Polaka po powrocie do ojczyzny i zmanifestować swoje wartości. Dla mnie to ruch, który jednoczy status akademicki z tożsamością narodową w jej ogólnoeuropejskim wydaniu – zauważa filister Eugeniusz Biłonożko, doktor filozofii.

Więcej informacji o bieżącym działaniu Polskiej Korporacji Akademickiej Aquilonii można znaleźć na Facebooku oraz stronie internetowej aquilonia.pl.



Ulokowane w leśnym parku Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, al. Piłsudskiego 29, które przywraca i propaguje pamięć o życiu, dokonaniach i dzieciństwie marszałka, zaprasza na trzydniowe obchody Święta Niepodległości.

10 LISTOPADA

- 15.00–16.30 debata profesorska „Ile kosztuje niepodległość” i publikacja nowych materiałów na portalu „Żołnierze Niepodległości” (w Saloniku).
- 19.00–20.30 gawęda i spotkanie z „Pieśnią niepodległą” przy ognisku (plac, a w razie niepogody Salonik).

11 LISTOPADA

- 9.00–11.00 bezpłatne zwiedzanie Muzeum: wystawy stałej i czasowych – samodzielnie, a ogrodu historycznego i dworku Milusin z przewodnikiem. Obowiązują bezpłatne bilety do pobrania z kas lub strony internetowej.
- 10.00–19.00 prezentacja sprzętu wojskowego 1. Warszawskiej Brygady Pancerniej im. Tadeusza Kościuszki, 5. Mazowieckiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej, 18. Stołecznej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej oraz Wojskowego In-



fot. grafika Muzeum Józefa Piłsudskiego

styutu Techniki Pancernej i Samochodowej.

- 10.00–14.00 animacje rodzinne pod hasłem „Patriotyzm na miarę”, inspirowane Aleksandrą Piłsudską, nazywaną patriotką czasów wojny i pokoju.
- 11.00–15.00 możliwość sprawdzenia, czy dany przodek jest w spisie walczących o wolność i niepodległość Polski.
- 11.00–11.30 oraz 13.00–13.30: pokaz psów wojskowych na placu z poszukiwaniem materiałów niebezpiecznych i pokazem posłuszeństwa oraz odpowiedziami dot. tresury domowych pupili czy możliwością pogłaskania psów szkolonych przez Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej.
- 12.00 miejskie śpiewanie hymnu narodowego przed

pomnikiem Józefa Piłsudskiego i córek.

- 12.30–15.30 zespołowa gra terenowa „Różnorodna niepodległa” (obowiązują rejestracja).
- 15.00–16.00 koncert „Powstanie styczniowe” w Saloniku: polskie pieśni z epoki w 160. rocznicę powstania zaprezentują uczniowie i uczennice Państwowej Szkoły Muzycznej I st. nr 3 im. J. Zarębskiego w Warszawie.
- 16.00–17.00 wernisaż „Sulejówek zatrzymany w kadrze”, czyli wystawa fotografii Romualda Makarewicza z lat 20. i 30. XX w. (Willa Bzów i plac).
- 17.30–18.30 Monika Borzym zaśpiewa stare, przedwojenne piosenki według standardów jazzowych w nowej odsłonie (Sala Tokio, obowiązują bilety).

W MILUSINIE

Z chrześcijańskiej inspiracji

Muzeum Niepodległości w Galerii Brama Bielańska przy ul. Czujnej otworzyło w październiku wystawę „Ludwig Angerer Der Ältere. Malarstwo”. Artysta jest niemieckim malarzem, znanym z wielu projektów. W 2000 r. zaprojektował kaplicę Odkupiciela w Biburgu, chrześcijański Gesamtkunstwerk architektury, malarstwa i rzeźby. W 2014 r. we Francji



fot. katalog wystawy PDF

otrzymał srebrny medal za obraz o tematyce chrześcijańskiej „Absolutny upadek z piekła”. Współorganizatorem polskiej wystawy jest Stowarzyszenie Twórcze Polart. Ekspozycję można oglądać do 7 listopada w godz. 9.00–16.00. 

U króla Stasia

Łazienki Królewskie zapraszają na bezpłatne zwiedzanie letniej rezydencji króla Stanisława Augusta. W każdy piątek obowiązuje wolny wstęp do pałacu Na Wyspie, Starej Oranżerii, Pałacu Myślewickiego oraz Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa. W pałacu Na Wyspie (dostępny wyłącznie parter), jednym z najcenniejszych polskich zabytków w stylu klasycystycznym, warto zobaczyć Królewską Galerię Obrazów z dziełami wybitnych

12 LISTOPADA

- 10.00–18.00 bezpłatne zwiedzanie Muzeum. To ostatni dzień, kiedy będzie można obejrzeć wystawę czasową „Żołnierskie dary” (srebra Funduszu Obrony Narodowej). Obowiązują bezpłatne bilety do pobrania z kas lub strony internetowej.
- 11.00–15.00 animacje rodzinne „Dziewczyny do boju!” wraz z pokazem Ogólnopolskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznej PWK oraz możliwością obejrzenia wystawy „Dla przyszłości”, która będzie przypomnieniem historycznej działalności Przysposobienia Wojskowego Kobiet (Sala Tokio i Salonik).
- 11.30–12.15, 12.30–13.15 oraz 13.30–14.15: pokaz koni wojskowych z ochotniczego Szwadronu Kawalerii im. 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego – elementy musztry kawalerskiej sekcji oraz władanie białą bronią. Pokaz w umundurowaniu z lat 1918–1920 i 1936–1939 (na placu).
- 17.00 Retro Dancing w Saloniku. Przedwojenne szlagiery dobierz i poprowadzi wydarzenie prawnuk Mieczysława Fogga, Michał Fogg. 



artystów europejskich XVII i XVIII w., które zgromadził Stanisław August. W piątek obiekty otwarte są w godz. 10.00–18.00. Ostatnie wejście 30 minut przed zamknięciem. 



fot. Next Film

Nowa ekranizacja „Chłopów” Władysława Reymonta jeszcze przed premierą zdobyła rozgłos medialny jako osiągnięcie w dziedzinie oryginalnej animacji filmowej. Obraz został zgłoszony do amerykańskich Oscarów w kilku kategoriach, m.in. jako najlepszy film fabularny i animowany. Epickie dzieło Władysława Stanisława Reymonta, nagrodzone Literacką Nagrodą Nobla, zostało tu zredukowane do dwugodzinnego filmu, będącego połączeniem inscenizacji fabularnej z animacją. Na nagrane sceny z udziałem aktorów twórcy nałożyli bowiem barwną malarską animację. W ten sposób wspałałe powieściowe opisy przyrody na tle zmieniających się pór roku zostały w filmie przełożone na dzieła malarstwa z końca XIX w., m.in. obrazy Józefa Chełmońskiego i Leona Wyczółkowskiego. Można więc zachwycić się formalną oryginalnością nowej inscenizacji „Chłopów”. Jednak naszemu zachwytowi przeszkadza fakt, że autorzy filmu dopuścili się niesłychanego fałszerstwa, interpretując utwór Reymonta w duchu walczącego feminizmu i modnej obecnie silnie lewicującej politycznej poprawności.

Chodzi o ukazanie postaci Jagny, pięknej młodej kobiety ze wsi Lipce, która w powieści po ślubie z zamożnym wdowcem Maciejem Boryną wyzwala gejer namiętności u Antka, syna Macieja. Reymont z epickim rozmachem nakreślił w „Chłopach”, na podobieństwo antycznych tragedii, barwne i wielowymia-

O Jagnie feministce Miroslaw Winiarczyk



fot. Next Film

rowe życie na polskiej wsi przełomu XIX i XX w., przepełnione wielowiekowymi rytuałami, wiernością ziemi, religijnością, obyczajami i dramatami rodzinnymi. Namiętności w przeżyciach wielu bohaterów powieści przemieszane zostały z poczuciem grzechu. W tym kontekście należy umieścić postać Jagny, która przeżywa grzeszny związek z żonatym synem swojego męża, a po śmierci Macieja ma kilka innych romansów, także z młodym klerykiem.

Tymczasem autorzy nowej ekranizacji „Chłopów” ukazali Jagnę jako kobietę niezależną, dla której wszystkie romanse są wyzwoleniem od niechcianego małżeństwa ze starym Maciejem Boryną. Z cza-

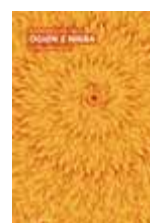
sem mieszkańcy wsi, na początku filmu pochłonięci wykonywaniem swoich obowiązków i walką o byt, zamieniają się w stado dzikich zwierząt, organizujących zbiorową nagonkę na Jagnę, a w końcu brutalnie ją katujących i wypędzających ze wsi. W takim ujęciu Jagna stała się symbolem współczesnego walczącego feminizmu, który podoba się dziś w świecie Zachodu i oczywiście w Hollywood. W filmie wiara katolicka mieszkańców wsi została sprowadzona tylko do nielicznych symboli. W miejscowym kościele podczas świąt dominują prymitywne emocje i narastająca nienawiść do Jagny. Natomiast w powieści Reymonta wypędzenie Jagny zostało umo-

tywowane i ukazane w większym kontekście moralnym. Także serial fabularny na podstawie „Chłopów”, zrealizowany w Telewizji Polskiej w 1973 r., był wierny utworowi Reymonta, mimo wielu niedoskonałości artystycznych. Tak więc poczekajmy na werdykt amerykańskiej Akademii Filmowej. Czy feministyczna wymowa rodzimej produkcji zostanie doceniona przez akademików?

„Chłopi”. Polska/ Litwa/ Serbia, 2023. Scenariusz i reżyseria: DK Welchman, Hugh Welchman. Wykonawcy: Kamila Urzędowska, Miroslaw Baka, Robert Gulaczyk, Sonia Mietelica, Ewa Kasprzyk, Dorota Stalińska, Małgorzata Kozuchowska i inni. Dystrybucja: Next Film

KONKURS

„Przez modlitwę staramy się poznać wolę Ojca i ją wypełniać. A modlitwa zmienia światy – nie tylko wewnętrzny świat każdego z nas, lecz także świat wokół” – pisze arcybiskup Los Angeles Jose H. Gomez we wstępie do książki „Ogień z nieba. Dar kontemplacji” (W drodze). Jej autor, amerykański teolog Anthony Lynn Lilles, uczy patrzeć na świat oczami Chrystusa i uwrażliwiać się na potrzeby i cierpienie innych. Jest to patrzeć z Bożej perspektywy, dlatego modlitwa, jakiej On naucza, zakorzeniona jest w prawdzie. W kolejnych rozdziałach czytelnik dowiaduje się o energii modlitwy, prymacie łaski oraz roli wiary, ufności, nadziei, skruszy, miłości i posłuszeństwa. Wśród czytelników, którzy 6 listopada między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Do jakiej czynności ogrodniczej św. Teresa z Avili porównuje praktykę modlitwy?** – rozlosujemy 4 egzemplarze książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe 44: Imię Mika’el z hebrajskiego znaczy „Któż jak Bóg”. Zwycięzcom gratulujemy!



Mamy za sobą historyczne wybory?

Dokonuje się zmiana polityczna, zastanawiamy się też nad jej wymiarem społecznym czy kulturowym. Nie jest jednak dla mnie oczywiste, z jak głębokim i trwałym procesem mamy do czynienia. Przełomowe były na pewno wybory w 1989 r. Ważne dla układu sceny politycznej były też te w 2005 r., które doprowadziły do detronizacji lewicy i duopolu partii postsolidarnościowych: PiS i PO.

W tym roku historyczna jest na pewno frekwencja. Do urn poszło aż 74,4 proc. uprawnionych do głosowania, a więc niemal 22 mln Polek i Polaków. To najwyższy wynik po 1989 r. i aż o 3,3 mln więcej niż w 2019 r.

Znacząco wzrosła frekwencja w najmłodszej grupie wiekowej wyborców. Jak to się przełożyło na wynik?

Według badań exit poll przeprowadzonych przez Ipsos w grupie wyborców w wieku 18–29 lat mieliśmy tym razem frekwencję na poziomie 69 proc., w 2019 r. było to zaledwie 46 proc. Do głosowania poszło zatem ponad milion młodych ludzi więcej niż cztery lata temu. Co ciekawe, są oni bardzo zróżnicowaną grupą wyborczą ze względu na płeć. Według tych samych badań w grupie tej 23,6 proc. pań głosowało na Lewicę, a tylko 6,3 proc. na Konfederację. Wśród panów niemal odwrotnie: 26,3 proc. na Konfederację, a 10,2 proc. na Lewicę.



for. archiwum prof. Sławomira Sowińskiego

Ani iluminacja, ani armagedon

Z dr. hab. **Sławomirem Sowińskim**, politologiem, wykładowcą UKSW, rozmawia Irena Świerdzewska

Kim są ci nowi wyborcy?

Ostrożnie możemy powiedzieć, że wyborcy nowi, i to nie tylko ci najmłodsi, pojawili się głównie w średnich i wielkich miastach. Z danych PKW wynika wprawdzie, że procentowy wzrost frekwencji od 2019 r. na wsi i w miastach ma podobny poziom, kilkunastu procent. Dość wyraźnie jednak zmienia się struktura wyborcza polskiego społeczeństwa.

Na przykład w miejscowościach najmniejszych, do 5 tys. mieszkańców, w latach 2019–2023 liczba uprawnionych do głosowania zmniejszyła się z poziomu 3,5 mln aż do poziomu 2 mln osób. Dlatego, choć procentowo frekwencja tam wzrosła od 2019 r. aż o ok. 14 punktów procentowych, to i tak w efekcie poszło głosować o ok. pół miliona osób mniej. W miejscowościach średnich, od 20 do 50 tys., mieszkańców, w ciągu czterech

lat przybyło pół miliona uprawnionych do głosowania, co przy wzroście frekwencji o ok. 12 pp dało prawie milion głosujących więcej. Mamy więc do czynienia ze zmianą struktury społecznej, a nie tylko procesem społecznym.

To znaczy, że za nami święto demokracji i powinniśmy się cieszyć?

Opinie są tu różne. Niektórzy mówią o happeningu czy fałszywej mobilizacji.

Sławomir Sowiński – profesor w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UKSW. Ostatnio opublikował m.in. książkę „Dobra Nowina w czasach dobrej zmiany. Kościół katolicki w sferze publicznej współczesnej Polski w latach 2015–2018”. Publikuje także w „Rzeczpospolitej” i „Wirtualnej Polsce”.

Ja widzę to inaczej. Jeśli uznajemy, że w Polsce suwerenem jest naród, to każdy przejaw budzenia się jego politycznej partycypacji uznaję za wartość. Trzeba też pamiętać, że frekwencja wyborcza rośnie od 2015 r. Pojawia się pytanie o skokowy wzrost frekwencji w ciągu ostatnich czterech lat. Można podać kilka powodów. Po pierwsze, w demokracji każda władza po pewnym czasie zużywa się naturalnie i dlatego część wyborców poszła głosować za zmianą. Część nowych wyborców zirytowały też zapewne przykłady upartyjnienia państwa po 2015 r., przejawy wyobcowania władzy, negatywna kampania wyborcza czy choćby styl mediów publicznych. Młodzi chcieli też być może – co naturalne w ich wieku – przeżyć pokoleniowe doświadczenie mocnego, sprawczego wejścia w obywatelską dorosłość. Tu szukałbym przyczyn.

Czy to nie media liberalne trafiły do świadomości młodych ludzi z przesłaniem proaborcyjnym i antyklerykalnym?

Prawdopodobnie, zwłaszcza wśród młodych wyborców, którzy w tym roku poszli licznie głosować, są też ci, którzy w 2020 r. protestowali przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ochrony życia od poczęcia. Inaczej bowiem niż po ustawie z 1993 r. inicjatorom zmian z 2020 r. nie udało się stworzyć społecznej akceptacji dla nich i środowiska lewicowe mocno kwestię tę w kampanii podnosiły.

Jako katolicy musimy liczyć się z tym, że w społeczeństwie liberalnym i coraz bardziej zsekularyzowanym będziemy poddawani presji w kwestiach fundamentów aksjologicznych państwa, zmian obyczajowych, praw rodziny czy wolności religijnej. Także tego wszystkiego, co w ramach mądrego kompromisu uregulowała konstytucja w 1997 r. Nie bagatelizując tej sprawy, przestrzegalbym przed fatalizmem historycznym. Przypomnę tylko, że gdy w 2011 r. Janusz Palikot triumfalnie wchodził do sejmu pod hasłami sekularyzacji i kulturowej prowokacji, wielu ogłaszało koniec polskiego katolicyzmu i polskich tradycji. Po kilku zaledwie latach o polityku tym

śluch zagał, a w społeczeństwie, także wśród młodych, ożyły postawy narodowe i patriotyczne.

Jak tłumaczyć wynik wyborczy PiS? Czy polityka wspierania różnych grup społecznych zawiodła?

Oferta transferów społecznych dała PiS sukces w 2015 r. i przedłużyła go w 2019 i 2020 r. W 2023 r. działanie to uznane zostało już za standard, gwarantowany właściwie przez wszystkich.

Co więcej, u pewnej części z ponad 15 mln ciężko pracujących Polaków pojawiły się wątpliwości, czy rząd nie rozdaje nowych świadczeń zbyt lekką i zbyt polityczną ręką. Czy polityki społecznej nie zmienia w polityczny klientelizm, polegający na obłaskawianiu publicznym groszem głównie własnych wyborców. Na tych wątpliwościach skorzystały przede wszystkim Trzecia Droga – ugrupowanie, które w tej kampanii odniosło najbardziej spektakularny sukces – i Konfederacja. Obie te formacje reprezentowały przedsiębiorców i osoby aktywne zawodowo.

Rządy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy oznaczają zmiany w sferze obyczajowości i tożsamości?

Takie zmiany od kilkudziesięciu lat następują w całej Europie i w Polsce. Myślę jednak, że w naszym kraju toczą się trochę niezależnie od biegu spraw politycznych, a czasem wbrew nim. Paradoksalnie, można zauważyć, że sekularyzacja polskiego społeczeństwa, także młodego pokolenia, przyspieszyła za rządów prawicy, po 2015 r. A fenomen marszów niepodległości czy zainteresowanie młodych historią rozwijały się przed 2015 r., pod rządami PO, może trochę wbrew nim. Związki między zmianą kulturową a polityką są więc nieoczywiste.

Jeśli zatem chcemy myśleć o wychowywaniu przyszłych pokoleń, żeby nie ulec rewolucji obyczajowej, to nie sztandary polityczne wydają się tu kluczem. Bo kształt przyszłych pokoleń nadal rozstrzyga się, moim zdaniem, nie w politycznych gabinetach czy redakcjach, ale przy rodzinnym stole, w klasie, parafii czy sali wykładowej. Wszędzie tam, gdzie młodzi spotykają się z naszą uwagą i szacunkiem – albo nie. Nie do przecenienia są tu także rozmaite ruchy duszpasterskie młodych czy harcerstwo.

Z wyników tegorocznych wyborów parlamentarnych nie należy więc wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Dokonuje się zapewne jakaś zmiana, ale nie jest to ani zbiorowa iluminacja, jak chcieliby jedni, ani zapowiedź armagedonu, jak obawiają się inni. Zobaczyliśmy raczej nową wspólną fotografię naszego społeczeństwa, na której widać m.in. wielu młodych zainteresowanych sprawami publicznymi. Młodych, którzy chcą być wysłuchani, do których my – jako rodzice, nauczyciele, ale też jako katolicy – mamy docierać. Przed wszystkim świadectwem naszego codziennego życia.

Wybory nie wpłyną na sytuację ludzi wierzących i Kościoła?

Tu jestem dość spokojny. Być może jako katolikom przyjdzie nam bronić wolności religijnej, czy to w kwestii obecności religii w szkole, czy duszpasterstwa w szpitalach. Pamiętam wszak kuriozalne kampanijne pomysły lewicy, żeby wycofać posługę kapłanów ze szpitali. Historia pokazuje jednak, że kiedy wiara wymaga od nas świadectwa, zaangażowania, a czasem protestu, kiedy nie ma pokusy sojuszu tronu i ołtarza – wspólnota Kościoła zawsze na tym zyskuje.

Nie spodziewam się też po nowej władzy rewolucji. Po pierwsze, mamy konstytucję. I jakkolwiek by to paradoksalnie zabrzmiało, podpisana w 1997 r. przez Aleksandra Kwaśniewskiego ustawa zasadnicza gwarantuje nam prawo do wychowania dzieci zgodnie ze swoim sumieniem i do publicznego wyznawania wiary. Będziemy domagali się ochrony tych konstytucyjnych zapisów, gdyby zaszła taka potrzeba.

Pamiętajmy, że szkoły w dużej mierze znajdują się pod kuratelą samorządów, których przedstawiciele są bliżej rodzin niż wielkiej polityki. I to my już za pół roku będziemy oceniać władze lokalne podczas wyborów samorządowych. Władze centralne zaś – w wyborach europejskich w czerwcu 2024 r., a za dwa lata podczas wyborów prezydenckich. Nie lekceważę zmiany kulturowej, jaka zachodzi w polskim społeczeństwie, ale nie sądzę, by wyniki wyborów parlamentarnych zapowiadały drastyczne przeobrażenia. Być może przyniosą nowe wyzwania, które bardziej zmobilizują nas do działania. Powtórzę: kiedy jako Kościół jesteśmy trochę dalej od władzy, mamy więcej przestrzeni na pokładanie nadziei w Tym, który jest jej prawdziwym źródłem.



Pochwalony bądź



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Często jesteśmy zaskoczeni tym, jak nasze otoczenie stopniowo zapełnia się mnóstwem rzeczy o wątpliwej użyteczności. Być może przy zakupie wydawały się konieczne, ale nie każda maszyna, która zmniejsza nasz wysiłek fizyczny, jest niezbędna. Iluż to ludzi jeździ windą, aby pokonać jedno lub dwa piętra, lub samochodem, aby przebyć kilkaset metrów – a jednocześnie chodzi na siłownię!

Trend o nazwie *downshifting* (co można przetłumaczyć jako „spowolnienie” lub „uproszczenie”) to konsumowanie rozsądniej. Promuje prostszy styl życia. Hołduje zasadzie, że pieniądze nigdy nie zaspokoją potrzeb emocjonalnych, a udane życie zależy bardziej od jakości relacji z innymi niż od rzeczy, które się posiada. Trend ten nie polega tylko na ograniczeniu konsumpcji, ale przede wszystkim na zmianie stosunku do rzeczy, aby odkryć sposoby na pełniejsze cieszenie się życiem.

Równowaga w korzystaniu z dóbr materialnych potrzebuje solidnego fundamentu.

Mając dość tyranii zakupów na raty, kredytów hipotecznych i niepokoju o osiągnięcie wyższego standardu życia, wielu ludzi zaczyna się zastanawiać, czy ich jakość życia nie poprawiłaby się, gdyby zrezygnowali z pośpiechu i presji, by zarabiać coraz więcej, a zamiast tego spróbowali skupić się na wydawaniu trochę mniej – a raczej na lepszym wydawaniu. *Downshifting* obejmuje również ideę wydłużenia okresu użytkowania rzeczy, próby ich recyklingu, szukanie praktycznych sposobów dzielenia się możliwościami użytkowania niektórych z nich z krewnymi lub sąsiadami itp.

W poszukiwaniu nowej koncepcji oszczędzania promotorzy tego stylu życia szukają sposobów na wyrzeczenie się kaprysów i zbędnych wydatków. Na początku radzą podjąć refleksję, na ile jesteśmy zadowoleni z rzeczy, aby odróżnić przemijającą iluzję od prawdziwej satysfakcji. Dzięki temu każdy może odkryć wartości, które zapewniają mu dobre samopoczucie, oraz dostrzec to, bez czego może się obejść. A tym samym krok po kroku osiągnąć nową, bardziej satysfakcjonującą równowagę życiową.

Harmonia i równowaga w korzystaniu z dóbr materialnych potrzebuje solidnego fundamentu. Jest nim cel ostateczny. Świat został powierzony człowiekowi, aby korzystając z niego, chwalił Stwórcę. „Pochwalony bądź, Panie, z wszystkimi Twymi stworzeniami” – tymi słowami zaczyna Ojciec Święty Franciszek adhortację będącą kontynuacją „Laudato si”. Wzywa do poszanowania wspólnego domu, a to wymaga rozsądnej konsumpcji, czyli umiarkowania. Bez tego człowiek, jak pisze papież, „staje się najgorszym zagrożeniem dla samego siebie”.

Autor jest duchownym Pralatury Opus Dei w Warszawie

Sfera wpływu



Anna Wardak

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” – to zdanie hetmana Jana Zamoyskiego, może nieco archaiczne w formie, co do treści pozostaje wciąż aktualne. Taka będzie nasza przyszłość, jacy będą ci, którzy za jakiś czas przejmą w swoje ręce stery. Oczywiście warto podchodzić do życia optymistycznie i „z nadzieją patrzeć w przyszłość”, do czego zachęca nas również papież Franciszek. Z drugiej strony jednak warto patrzeć na wychowanie również pod tym kątem. Nie chodzi o to, by po prostu sobie ponarzekać na „dzisiejszą młodzież”, bo od samego

narzekań świat ani trochę nie zmieni się na lepsze, ale żeby określić zasięg swojej „sfery wpływu”, czyli rzeczy, które realnie możemy zmienić, w odróżnieniu od „sfery zainteresowań”, tzn. tego wszystkiego, co nas interesuje, absorbując nasz czas i uwagę, choć przy tym pozostaje całkowicie poza naszym zasięgiem. Naszą „sferą wpływu” jest więc przede wszystkim rodzina, a potem ci wszyscy, na których wpływają jej członkowie: sąsiedzi, przyjaciele, znajomi. Dobro promieniuje wokół. Jedna, dwie dobrze uformowane osoby w klasie, sąsiedztwie czy parafii mogą zdziałać wiele dobra, jak odrobina zakwasu, która „całe ciasto zakwasza”.

Jakie więc będą Rzeczypospolite za dziesięć czy piętnaście lat? Trudno to jednoznacznie przewidzieć, bo chociażby sytuacja geo-

polityczna, kierunek przemian społecznych i kulturowych czy tempo rozwoju nowych technologii sprawiają, że wszelkie prognozy mogą okazać się nie-

Jedna, dwie dobrze uformowane osoby w klasie, sąsiedztwie czy parafii mogą zdziałać wiele dobra.

trafione. Ale to typowy przykład „sfery zainteresowań” – czynników, na które mamy w sumie niewielki wpływ. Możemy jednak starać się zmieniać to, co zmienić możemy, a przez to stopniowo wpływać na innych, tak by dobro zataczało coraz szersze kręgi. Zamiast tracić czas na czytanie o nieuczciwości polityków, narzekanie na upadek kultury i obyczajów albo wytykanie błędów ludziom Kościoła, zacznijmy na serio dbać o to, by stawać się tu wzorem dla innych (zmienianie świata warto zaczynać od siebie), a potem

skupmy się na tym, na co realnie mamy wpływ, starając się dobrze wykonywać nasze zwykłe obowiązki rodzinne i zawodowe, zamiast bezpołownie tracić czas na szeroko pojmowaną „sferę zainteresowań”. Wówczas nasza sfera wpływu będzie się poszerzać przez nasz prestiż zawodowy, przez rodzinę, która stanie się dla otoczenia przykładem miłości i służby innym, przez nasze dzieci, będące zaczynem dobrych zmian wśród swoich rówieśników. Nie zatrzymamy rozwoju nowych technologii, ale możemy wychować ludzi, którzy będą korzystać z nich z umiarem i w sposób etyczny. Nie poradzimy sobie z całym złem tego świata, ale możemy – jak mówił św. Josemaría Escrivá – próbować kropla po kropli zatopić zło w obfitości czynionego dzień po dniu dobra.

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Bez inklinacji

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Na portalu *Idziemy.pl* przeczytałem rozmowę z o. Józefem Augustynem SJ „«Nie» dla aktywnych homoseksualistów wśród kapłanów”. Znakomity ten tekst doprecyzowałbym jako student teologii moralnej. Chodzi mi o fragment: „Ale gdy seminarzysta mający pewne «inklinacje» homoseksualne okazuje dobrą wolę, jest szczery, angażuje się w formację i nie zachowuje się gorsząco, otrzymuje szansę”.

Mnie także zachwycił wspomniany wywiad z o. Augustynem. I jak Pan w temacie homoseksualizmu dostrzegam czasem niedoprecyzowania. Myślę, że duchy walczą tu szczególnie mocno o serca ludzi.

Oczywiście, powinniśmy samodzielnie czytać dokumenty Kościoła. Jednak te o homoseksualizmie mają tendencję do „chowania się”. W 1961 r. papież Jan XXIII zaaprobował instrukcję „Religiosorum institutio” Kongregacji ds. Zakonów. Nie zezwalała ona na dopuszczanie do ślubów w zakonach i święceń kapłańskich osób ze skłonnościami do homoseksualizmu. Z tajemniczych przyczyn dokument ów nie został opublikowany w „Acta Apostolicae Sedis”, czyli oficjalnym dzienniku ustaw Stolicy Apostolskiej. W konsekwencji nie wszedł w życie. W 2002 r. krytycz-



nie o święceniach osób homoseksualnych wypowiedział się Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Ostatecznie i jednoznacznie homoseksualizm został ogłoszony jako przeszkoda do święceń kapłańskich w 2005 r. Seminarzysta, jak każdy z ludzi, może mieć myśli erotyczne zarówno hetero-, jak i homoseksualne. Orzeczone w 2005 r., że powinien on na trzy lata przed diakonatem zdecydować, które z tych tęsknot są dominujące. Gdyby zauważył, że przeważają myśli homoseksualne, powinien wystąpić z seminarium i nie przyjmować święceń. Benedykt XVI w 2005 r. zatwierdził ową „Instrukcję dotyczącą kryteriów rozeznawania powołania w stosunku do osób z tendencjami homoseksualnymi...”. Kongregacja Wychowania Katolickiego po fali dyskusji medialnych wydała w 2008 r. kolejny dokument, zaostrzający zakazy z 2005 r. W 2016 r. orzeczenia te potwierdziła Kongregacja ds. Duchowieństwa. Osoba z inklinacjami homoseksualnymi, nawet o charakterze przejściowym, nie powinna być przyjmowana do seminarium ani zakonu. Kandydat z takimi tendencjami powinien rozwiązać swój problem przed wstąpieniem do seminarium, a nie w trakcie przygotowania do kapłaństwa. Owe trzy dokumenty Kongregacji mają aprobatę papieża i stanowią część Magisterium Kościoła. Przy całym należnym szacunku dla mężczyzn homoseksualnych, nie powinni oni zostawać księżmi. Mają uzyskać jedność z Ojcem niebieskim w innych formach życia.

xmarekk@o2.pl

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

Dłuższa droga

Ewangelista Mateusz przekazał, że do miejsca narodzin Jezusa przybyli mędrcy ze Wschodu. Według tradycji nosili imiona Kacper, Melchior i Baltazar. Powieść „Czwarty mędrzec. Nieznana historia” opowiada o jeszcze jednym – Artabanie z Ekbatany. Autor książki Mimmo Muolo przenosi nas do czasów starożytnych, aby pokazać człowieka, który wyrusza w drogę, chcąc odnaleźć mądrość.



trzech pozostałych mędrców. Oni, jak wiemy, swoją drogę zakończyli w Betlejem. Później wrócili do krainy pochodzenia. Artaban z Ekbatany, który w młodości poznał Kacpra, Melchiora i Baltazara, musi przebyć drogę dużo dłuższą. Jest ona kręta i prowadzi przez zaufki ludzkich pragnień i dociekań, niewolna od cierpienia, błędów, a także ryzyka.

Postać Artabana pokazuje czytelnikowi, że nie można urodzić się mędrcem, trzeba się nim stać. Powieść włoskiego watykanisty, dziennikarza i pisarza to tak naprawdę parabola ukazująca drogę do mądrości.**xlp**

Mimmo Muolo, „Czwarty mędrzec. Nieznana historia”, tłum. Magda Bitner, Promic, Warszawa 2023, 192 s.

Pamięć trwa

Dla społeczności lokalnej Tomaszowa Mazowieckiego postać płk. Stanisława Hojnowskiego wciąż jest ważna. Imię dowódcy 45. pułku piechoty 13. Rówieńskiej Dywizji Piechoty Strzelców Kresowych i obrońcy miasta we wrześniu 1939 r. nosi Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 8 oraz jedna z ulic i rondo w tym mieście. Do niedawna, poza niewielkimi artykułami w prasie lokalnej, nie było większego opracowania poświęconego temu zasłużonemu oficerowi. Obecnie nakładem Instytutu Pamięci Narodowej ukazała się obszerna praca pochodząca z Tomaszowa Mazowieckiego historyka młodego pokolenia Marka Stefańskiego. Jak podkreśla we wstępie autor,



„jest ona opowieścią o człowieku, który związał swój los z armią i w konsekwencji oddał życie za Ojczyznę w tragicznych dniach września 1939 r.”. Poznajemy rodzinne strony bohatera (urodził się w Jadownikach

koło Brzeska) oraz kolejne stopnie kariery wojskowej, którą rozpoczął w armii austro-węgierskiej, by po odzyskaniu niepodległości wstąpić do odradzającego się Wojska Polskiego. Warstwę faktograficzną wzbogacają unikatowe zdjęcia i dokumenty pozyskane z archiwów rodzinnych.**wf**

Marek Stefański, „Pułkownik Stanisław Hojnowski (1893–1939). Biografia obrońcy Tomaszowa Mazowieckiego z września 1939 r.”, Instytut Pamięci Narodowej, Łódź–Warszawa 2023, 264 s.

RECENZJE



Wyspa Capri, tak chętnie odwiedzana przez turystów, gościła również kilku przyszłych papieży. Wśród nich najwięcej razy był tu kard. Joseph Ratzinger. Tutaj też miało miejsce drobne wydarzenie, które dziś upamiętnia pokaźna tablica.

Tym razem kard. Joseph Ratzinger przybył na wyspę, by odebrać nagrodę Capri – San Michele 1992 za swoją książkę „Svolta per l’Europa” (tytuł polski: „Czas przemian w Europie”). Następnego dnia jadł śniadanie w domu państwa Vacca. Tu warto dodać, że prof. Raffaele Vacca to pomysłodawca i organizator wspomnianej nagrody, człowiek instytucja, któremu przyświeca jeden podstawowy cel: ocalić materialne i duchowe dziedzictwo wyspy, aby nie podzieliła ona losu kilku innych „światowych” wysp na Morzu Śródziemnym, kojarzących się dzisiaj głównie z *mo-vida* (nocnym życiem).

Specjalne ciasto, które upiekła na tę okazję żona gospodarza Maria Vacca, do dziś w ich rodzinie nazywane jest „cia-

stem Ratzingera”. Po śniadaniu kardynał podpisał dla gospodarzy kilka egzemplarzy swojej nagrodzonej książki. Kiedy opuścił już gościnne mieszkanie państwa Vacca, skierował kroki w stronę Villi San Michele, gdzie zatrzymał się na czas pobytu na Capri. Wówczas mała dziewczynka bawiąca się na placu przed domem gospodarzy, widząc dostojnika w szkarłatnej piusce i tego samego koloru pasie na sutannie, zdumiona zapytała swojego siedmioletniego kuzyna: „Kto to jest?”. Ten odrzekł: „To papież! To papież!”. Kardynał Ratzinger uśmiechnął się szczerze na te słowa, a jedna z towarzyszących mu wówczas osób powiedziała znacząco: „Jeśli spełni się ta przepowiednia, trzeba będzie w tym miejscu umieścić tablicę”.

HISTORIA PRAWDZIWA

Zdarzenie to przypomina jako żywo słynną scenę z wyborem św. Ambrożego na biskupa Mediolanu. Jakiś chłopiec wśród zwaśnionego tłumu w mediolańskiej katedrze miał wtedy zawołać głośno: „Ambroży na biskupa!” – co spodbijało się zarówno arianom, jak i katolikom.

Tam, gdzie dzieci

tekst i zdjęcia: ks. Arkadiusz Nocoń



Obie strony odczytały to jako wolę Boga. Najmniej zadowolony był... sam Ambroży, który wkroczył do katedry jako przedstawiciel władzy, by uspokoić wzburzony tłum. Mimo wewnętrznego oporu (miał już ponad trzydzieści lat i nie był nawet ochrzczony) Ambroży, przymuszony przez lud, przyjął chrzest i wszystkich święceń – i został jednym z najwybitniejszych biskupów i teologów zachodniego Kościoła.

Pomiędzy tymi dwoma historiami z udziałem dzieci jest jednak mała różni-

ca: ta, która wydarzyła się na Capri, jest prawdziwa. Żyją jeszcze ludzie, którzy byli jej świadkami. Przypomina też o niej odsłonięta 20 czerwca 2009 r. tablica: „Na tym placu [Piazza Boffe] dwoje anakapryjskich dzieci w niedzielny poranek 13 września 1992 r. proroczo nazwało papieżem kard. Josepha Ratzingera, autora książki „Czas przemian w Europie”, zwycięzcy 9. edycji nagrody Capri – San Michele, wybranego 19 kwietnia 2005 r. na papieża – Benedykta XVI”.

CAPRI CHRZEŚCIJAŃSKIE

W czasach Cesarstwa Rzymskiego wyspa Capri przeżywała swój złoty wiek. Przebywał tu cesarz August, a cesarz Tyberiusz przez ostatnich dziesięć lat swego życia (26–37 p.n.Ch.) sprawował z tego miejsca rządy nad światem. „Może – jak pisała poetka Noela Wojtatowicz, z dużą dozą *licentia poetica* – dumal on tutaj w środku nocy o Judei, o buntach, o wyroku na jakimś Jezusie... Może czuł niepokój... od bryzy czy od Zgonu”. Na pewno jednak śmierć Jezusa zastała Tyberiusza w słynnej Villi Iovis na Capri, a na ewangelicznym denarze, który Żydzi pokazali Jezusowi, gdy wynikła sprawa płacenia podatku (zob. Mk 12, 13-17), widniała prawdopodobnie

nowożytnym autorem podejmującym problematykę wyspy), jak ze względu na działalność organizacyjną (założyła siedem klasztorów, z czego dwa na wyspie). Mało kto wie, że ten drugi klasztor, na Anacapri, ze słynną na cały świat majolikową posadzką przedstawiającą wypędzenie Adama i Ewy z raju, powstał jako wotum dziękczynne św. Michałowi Archaniołowi po zwycięstwie króla Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r.

PAPIEŻE NA WYSPIE

Mimo tylu wieków historii Kościoła na wyspie i stosunkowo niewielkiej (ok. 300 km) jej odległości od Rzymu nie ma dokumentów dotyczących pobytu na Capri któregoś z papieży. Jednak kilku przyszłych następców św. Piotra odwiedziło to miejsce. Pierwszym, jakiego znamy, był kard. Vincenzo Maria Orsini, późniejszy Benedykt XIII (zm. 1730), ostatni papież z południa Włoch (z Apulii), dla nas Polaków bliski z tej racji, że kanonizował Stanisława Kostkę (1726). Na wyspę przybył, aby poświęcić kościół przy klasztorze św. Zbawiciela, założonym przez s. Serafinę di Dio.

Kolejnym znanym był ks. Giovanni Battista Montini, późniejszy Paweł VI, który dotarł na wyspę w 1937 r., zafascynowa-



wskazały papieża

podobizna tego „kapryjskiego” cezara. Chrześcijaństwo dotarło na Capri bardzo wcześnie, bo już około 450 r. powstał istniejący do dzisiaj kościół San Costanzo, a około 580 r. dotarli tu benedyktyni. W 987 r. Capri stało się diecezją (zniesiono ją w 1818 r.). Ważnym ośrodkiem życia religijnego na wyspie była również kartuzja św. Jakuba, Certosa di San Giacomo, ufundowana w 1374 r. Nieznany architekt nadał jej lokalny charakter, umiejętnie wkomponowując ją w otoczenie. Funkcję religijną przestała pełnić w 1808 r., gdy z polecenia Napoleona Bonapartego skonfiskowano dobrą kartuzję, a jej archiwum sprzedawano miejscowej ludności jako papier pakowy, w który później owijano ryby.

Innymi ważnymi klasztorami na wyspie były te założone przez s. Serafinę di Dio, mistyczkę karmelitańską (zm. 1699), która wywarła tak duży wpływ na życie religijne i społeczne Capri, że nazywana jest przez niektórych *La più grande Caprese*, „największą z mieszkańców Capri”. Porównywana bywa do św. Teresy z Avili – tak ze względu na działalność pisarską (pisma mistyczne, ale była też pierwszym

ny bestsellerem Axela Munthego „Księga z San Michele”, poświęconym w znacznej mierze Capri. On też jest jedynym spośród przyszłych papieży, który pisał o Capri – w zachowanym liście do rodziców zachwycał się urokiem wyspy.

Najwięcej, bo aż cztery razy, przebywał na Capri Joseph Ratzinger. Po raz pierwszy, jeszcze jako ksiądz, w czasie Soboru Watykańskiego II (o czym wspomina w wywiadzie rzecze „Ostatnie rozmowy”). Później, już jako kardynał, przybywał, aby odebrać nagrodę Capri – San Michele w latach 1992 i 2004. Był tu również prywatnie, ze swoim bratem Georgiem, w 1997 r. W czasie wizyt sprawował na Capri Msze Święte w kościele Santa Sofia na Anacapri i w kaplicy tamtejszych sióstr, udzielał wywiadów dla włoskich czasopism, zwiedzał najważniejsze miejsca.

Nie mamy informacji o tym, aby kiedykolwiek przybył na wyspę Karol Wojtyła. Z całą pewnością widział ją jednak z daleka, gdy już jako papież przebywał z pasterską wizytą na sąsiedniej Ischii. Nie brak też tutaj obecnie jego śladów: w dwóch najważniejszych kościołach możemy spotkać

duże obrazy św. Jana Pawła II, przed którymi zawsze palą się świece. Innym śladem papieża Polaka może być duża, pięciometrowa figura Matki Bożej Wspomożycielki stojąca na szczycie Monte Tiberio, pośrodku Villi Iovis, w miejscu, z którego cesarz Tyberiusz kiedyś rządził światem. Jan Paweł II poświęcił tę figurę 1 sierpnia 1979 r. na placu św. Piotra w Rzymie, a helikopter amerykańskiej marynarki wojennej umieścił ją na Monte Tiberio. Dwukrotnie papież Polak był też laureatem nagrody Capri – San Michele: w 1991 r. za działalność na rzecz pokoju w Zatoce Perskiej (tytuł nagrodzonej książki: „Giovanni Paolo II per la pace nel Golfo”) i w 2002 r., gdy otrzymał Gran Premio za całokształt działalności.

Każdego roku na Capri przybywają tysiące Polaków. Zanim i my dotrzemy na tę wyjątkową wyspę, warto przeczytać którąś z nagrodzonych na niej książek zmarłego niedawno papieża seniora, a później, krążąc po wąskich uliczkach, dotrzeć na Piazza Boffe na Anacapri – tam, gdzie „usta dzieci” (por. Ps 8, 3) przepowiedziały kard. Josephowi Ratzingerowi przyszłość...

Autor jest kapłanem archidiecezji katowickiej, pracownikiem watykańskiej Dykasterii Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, doktorem habilitowanym w zakresie teologii

Poranne syreny, huk pocisków, oczekiwanie na ewakuację – to doświadczenia Polaków, których wybuch konfliktu zbrojnego zastał w Ziemi Świętej.



Barbara Stefańska

W sobotę 7 października o godz. 7.10 zawyły syreny. Grzegorz Stępniewski z Poznania, podobnie jak ponad 40 innych pielgrzymów, którzy nocowali w Saxum Visitor Center w miejscowości Abu Gosh, udał się do schronu. Schrony to norma w Izraelu. Jeden alarm więcej nie robi tu na nikim wrażenia, ludzie się przyzwyczaili. Jednak gdy powtórzył się pięć razy, wiadomo było, że sytuacja jest poważna.

PÓŁTOREJ MINUTY

Grzegorz przyleciał do Ziemi Świętej kilka dni wcześniej. Wraz z międzynarodową grupą pielgrzymował śladami Jezusa... do sobotniego poranka. Abu Gosh, zamieszkane przez arabskich Izraelczyków, leży na wzgórzach nieopodal Jerozolimy. Z tarasu w miejscu noclegu pielgrzymi mogli więc obserwować z oddali ostrzał w kierunku Tel Awiwu i dymiące leje po pociskach. A także działanie izraelskiego systemu przeciwlotniczego Żelazna Kopuła – rakiety strącające pociski Hamasu. Wieczorem tuż nad ich budynkiem zaczęły przelatywać izraelskie samoloty w kierunku Strefy Gazy. Potężny hałas słychać było przez całą noc. – Wiedzieliśmy, że spadają bomby, że giną ludzie – mówi Grzegorz.

Oczywista myśl: uciekać! Grzegorz był zarejestrowany w systemie Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Odyseusz”. Zgłosił się też poprzez adres podany przez ambasadę RP w Izraelu i inny, przekazany przez MSZ. Równocześnie szukał możliwości wylotu na własną rękę. Ministerstwo radziło pozostać na miejscu i nie jechać na lotnisko. Wiele osób jednak pojechało, więc szybko zabrakło tam wody i jedzenia, a ludzie wciąż koczowali, czekając na samolot.

Grzegorz na miejscu pozostał jeszcze dwa dni, do wtorku. Członkowie grupy spędzali jak najwięcej czasu razem i więcej się modlili. Wiedzieli, że wiele osób ich wspiera. – To było pospolite ruszenie, całe grupy się modliły – mówi Grzegorz.

W miasteczku nie było paniki, mimo alarmów i słyszanych z dala wybuchów. W poniedziałek pięć rakiet poleciało tak-

łaż więc lot przez Stambuł do Warszawy. Kiedy we wtorek polskie MSZ ode-

zwowało się w sprawie ewakuacji, był już poza Izraelem. Nadal utrzymuje kontakt z pozostałymi pielgrzymami, którzy również wrócili do swoich krajów.

– My wyjechaliśmy, ale mieszkańcy zostali. To za nich teraz się modlimy – dodaje. I chce jeszcze kiedyś wrócić do Ziemi

Z tarasu hotelu mogli obserwować z oddali ostrzał rakietowy w kierunku Tel Awiwu.

Przerwana pielgrzymka

że w kierunku Abu Gosh. Żelazna Kopuła dwóch nie wychwyciła, ale ofiar nie było.

– Do Abu Gosh ze Strefy Gazy pociśki lecą półtorej minuty. Kiedy rozlega się alarm, wiadomo, że tyle czasu zostaje, by ukryć się w schronie – mówi Polak.

Poza liniami izraelskimi i tureckimi inne samoloty nie latały. Grzegorz zna-

Świętej, by dokończyć wędrówkę śladami Jezusa.

SZYBKA AKCJA

Ksiądz Jacek Kucharski, biblista, feralnej soboty przebywał wraz z grupą pielgrzymów w Tyberiadzie nad Jeziorem Galilejskim, czyli na północy kraju, w miejscu



oddalonym od terenu walk. Od rana realizowali sobotni program, syreny nie były, strzałów nie było słychać. Jednak stopniowo napływały niepokojące wieści, zaczęły też wydzwaniać rodziny pielgrzymów. Widzieli również loty kontrolne samolotów izraelskich i dwukrotnie słyszeli huk w oddali.

Ksiądz Jacek był w stałym kontakcie z biurem pielgrzymkowym, bo plany musiały ulec zmianie. Tęgo dnia grupa miała nocować w Betlejem, ale stało się to niemożliwe. Wrócili więc do hotelu w Tyberiadzie. – Trzeba było zająć się grupą, uspokoić ludzi. Zebrał się na wspólne odmawianie różańca – wspomina.

W niedzielę zwiędzali tylko okoliczne tereny. W powietrzu wisiało pytanie: Co dalej? Do ks. Jacka – kapłana diecezji radomskiej – pisał bp Marek Solarczyk, przekazując wsparcie. Po południu przewodnik odebrał telefon z MSZ. – Pani zapytała, czy jesteśmy gotowi dzisiaj się ewakuować. Zdecydowałem, że tak, widząc niepokój pielgrzymów – mówi ks. Jacek. – Mieliliśmy pół godziny na spakowanie się, poprosiłem jeszcze o jakiś posiłek,

bo nie wiadomo było, ile czasu spędzimy na lotnisku.

Do portu lotniczego mieli 160 km. Po drodze widzieli czołgi, działa, mnóstwo wojska. – Życzę, żeby się wam udało – powiedział kontroler przy wjeździe na teren lotniska. Dołączyli do czekającej już grupy trzystu Polaków. Były też polskie służby dyplomatyczne. Wskutek napięcia i oczekiwania niektórym puszczały nerwy, atmosfera gęstniała.

Grupa ks. Jacka dostała bilety z numerem nieistniejącej bramki. – To nieistotne, trzeba patrzeć, gdzie wyświetli się lot do Warszawy – usłyszeli. Znaleźli się wśród pierwszych ewakuowanych, nie herculesem, ale rządowym boeingiem obsługiwanym przez polskie wojsko. Musieli pocze-

kać jeszcze kilka godzin na bezpieczny moment. O drugiej w nocy samolot wzbił się w niebo. Na twarzach pasażerów malowały się szczęście i ulga.

Ksiądz Jacek od 26 lat oprowadza pielgrzymów po Ziemi Świętej. Wie, że w Izraelu bywa niespokojnie. Ale pierwszy raz przyszło mu ewakuować się z terenu objętego konfliktem zbrojnym. On też chce wrócić i dokończyć pielgrzymkę.

CASĄ PRZESZ KRETĘ

Franciszkanin o. Tomasz Kowalski na ewakuację czekał z grupą pielgrzymów trochę dłużej. W sobotę zwiędzali Betlejem. Wprawdzie docierały informacje o atakach ze Strefy Gazy, ale takie sytuacje na tym terenie zdarzają się często. Kiedy cieszyli się miejscem narodzenia Chrystusa, z Polski zaczęło napływać coraz więcej pytań od zaniepokojonych krewnych. – Około południa dostałem informację o zamknięciu wyjazdów z Betlejem – mówi o. Tomasz.

Co robić? Biuro podróży i ambasada zalecały pozostanie na miejscu. W niedzielę o. Tomasz odprawił Mszę w bazylice Narodzenia. Potem otrzymał z biura wiadomość o zakwaterowaniu w Jerozolimie, skąd łatwiej dostać się na lotnisko. W Betlejem sytuacja stawała się napięta, rozpylono gaz łzawiący. – Błyskawicznie spakowani, ruszyliśmy do jedynego otwartego przejścia granicznego, gdzie zastaliśmy długi szpaler oczekujących na wyjazd samochodów. Z modlitwą dotarliśmy na Górę Oliwną do hotelu 7 Arches – wspomina przewodnik. Wiedzieli już, że będą loty ewakuacyjne dla Polaków.

Dni oczekiwania wykorzystali na zwiedzanie. Po konsultacji z polskimi franciszkanami posługującymi w Jerozolimie o. Tomasz zabrał pielgrzymów na spacer po chrześcijańskich miejscach. We wto-

rek rano postanowili wybrać się do bazyliki Grobu Bożego. – Udało się zamówić Mszę Świętą na godz. 6.30 w Grobie Pańskim. To był cudowny dar Bożego Serca w odpowiedzi na nasze modlitewne zawieszenie. Przed Mszą w zupełnej ciszy uczciliśmy miejsce męki i śmierci naszego Pana. Cisza Kalwarii pozostanie w naszych sercach na zawsze – mówi o. Tomasz. Rzeczywiście, sytuacja była wyjątkowa, bo w bazylice niemal zawsze jest tłoczno.

Telefon wzywający do przyjazdu na lotnisko o. Tomasz otrzymał w środę. Wojskową casą polecieli z Tel Awiwu na grecką Kretę, a stamtąd LOT-em do Warszawy. – Nie taki scenariusz zakładałem, ale myślę, że tamte wydarzenia zapisały się w sercach uczestników pielgrzymki nie tyle jako doświadczenie lęku i niepewności, ile przede wszystkim jako czas, przez który poprowadziła nas miłosierna dłoń Pana Jezusa – kończy opowieść franciszkanin.

START O 5.30

Patrycja i Robert Łukasiakowie z Warszawy planowali wybrać się do Ziemi Świętej już w 2020 r., ale plany pokrzyżowała im pandemia. Ponowili próbę w 2023 r. – Odwiedziliśmy bardzo wiele miejsc. Śladami Jezusa zwiędzaliśmy Judeę i Galileę. Byłam bardzo wdzięczna, że możemy tam być, chodzić po tej ziemi. W Kanie odnowiliśmy przyrzeczenia małżeńskie – wspomina Patrycja.

W tygodniu poprzedzającym wybuch konfliktu ulice Jerozolimy były zatłoczone. Odbывało się radosne Święto Namiotów, czyli Sukkot. Nic nie wskazywało na to, co miało nadejść.

Do Polski mieli wylecieć w sobotę rano. Tej nocy praktycznie nie spali, bo o pierwszej zaplanowano wyjazd z hotelu w Betlejem. Kto wymyślił taką godzinę odlotu?! O 5.05 siedzieli w samolocie. Ruszyli o 5.32. Pasażerów było niewielu, mogli więc zajmować po kilka miejsc. Większość spała.

Już w Warszawie, około dziesiątej, do Patrycji i Roberta zaczęły przychodzić SMS-y, jeden po drugim. Ale byli tak zmęczeni, że położyli się spać. Dopiero potem dotarło do nich, co się wydarzyło i przed czym uciekli w ostatniej chwili. – Łzy wzruszenia, że Pan Bóg się nami tak zaopiekował. Dla mnie to jest mocne doświadczenie Bożej opatrności, które mam potrzebę opowiadać na dachach – zwierza się Patrycja.

W domu zastali rozmrożoną podczas ich nieobecności lodówkę, wraz z całą zepsutą zawartością. – Sprzątając, byłam szczęśliwa, że mogę to zrobić, i że to tylko uszkodzona lodówka – mówi Patrycja. I dodaje, że ich lot był najpewniej ostatnim regularnym rejssem z Tel Awiwu do Polski.



foto: PAP/Marcin Olara

Kościół San Gregorio
na wzgórzu Celio w Rzymie



Przepustka do nieba?

ks. Łukasz Żak

fol. ks. Łukasz Żak

Msze gregoriańskie to jedna z najpopularniejszych form modlitwy za zmarłych. Bywają jednak traktowane w sposób magiczny. Jak rozumieć ich pomoc dla dusz czyśćcowych?

Turyści, zmęczeni zwiedzaniem Kolozeum i Circus Maximus, wchodzą niekiedy na wzgórze Celio, położone obok tych słynnych zabytków, aby na szerokich schodach wiodących do kościoła św. Grzegorza Wielkiego nabrać sił do dalszych spacerów po Rzymie. Siedząc w cieniu San Gregorio al Celio, często nie zdają sobie sprawy z tego, że znajdują się w miejscu, gdzie ponad 1400 lat temu narodziła się jedna z najbardziej znanych form modlitwy za zmarłych, czyli Msze gregoriańskie.

W 590 r., po śmierci papieża Pelagiusza II, który zmarł w wyniku epidemii w Rzymie, duchowieństwo i wierni Wiecznego Miasta na swojego biskupa wybrali Grzegorza, założyciela wspólnoty mo-

nastycznej mającej siedzibę na wzgórzu Celio. Tenże papież, któremu kolejne pokolenia nadały przydomek „Wielki”, w jednym ze swoich dzieł, zatytułowanym „Dialogi”, opisał wydarzenie, które dało początek praktyce odprawiania Mszy gregoriańskich (ich nazwa pochodzi właśnie od imienia Grzegorza Wielkiego). Otóż jeden z członków jego wspólnoty, Justus, przyznał się na łożu śmierci, że ukrył przed współbraćmi trzy złote solidy, nie dochowując w ten sposób ślubu ubóstwa. Zgorszona wspólnota zdecydowała, że w ostatnich chwilach życia zostanie on pozbawiony pokrzepiającej obecności braci, a jego ciało zostanie pochowane w niepoświęconej ziemi. Grzegorz, zatroskany o zbawienie Justusa, po jego śmierci nakazał jednemu z kapłanów, aby przez trzydzieści kolejnych dni celebrował Mszę za niewiernego regule mnicha. Po odprawieniu ostatniej Justus ukazał się jednemu z braci i zakomunikował, że został uwolniony od kar pośmiertnych i dołączony do grona zbawionych w niebie. Ołtarz, przy którym sprawowano Msze za

mnicha, można do dzisiaj podziwiać w kościele San Gregorio. Płaskorzeźba na antepedium ołtarza ukazuje historię Justusa, pierwszej osoby w dziejach Kościoła, za którą odprawiono gregoriankę.

TRZYDZIEŚCI I SIEDEM

Wizja opisana przez św. Grzegorza Wielkiego nie została zapomniana. Stało się tak zapewne dlatego, że „Dialogi” były przez całe średniowiecze chętnie przepisywane w skryptoriach, aż stały się, szcze-

gólnie we wspólnotach monastycznych, czytelnym przebojem. Tym należy tłumaczyć fakt, że to właśnie w klasztorach szybko upowszechniła się praktyka od-

prawiania trzydziestu Mszy po śmierci któregoś z mnichów. Najstarsza wzmianka na ten temat pochodzi z 822 r., znajdujemy ją w źródle opisującym zwyczaję wspólnoty monastycznej żyjącej przy bazylice św. Marcina w Tours.

W średniowiecznych tekstach oprócz Mszy odprawianych przez trzydzieści dni (których początkowo nie określano mianem gregoriańskich, ale od liczby dni: *Tri-*

Z Mszami gregoriańskimi jest związana szczególna łaska dla dusz cierpiących w czyśćcu.

cenarius, *Trigesimalis* lub *Trigintanarium*) spotykamy także informacje o Mszach sprawowanych za zmarłą osobę przez siedem dni (*Septenaria*). Również ten zwyczaj łączy się z historią opowiedzianą przez św. Grzegorza Wielkiego w „Dialogach”. Papież przytacza historię księdza, który lubił zażywać kąpiele termalnych. Pewnego razu w łaźni spotkał usługującego tam mężczyznę, który zdejmował przychodzącym buty, pilnował ich rzeczy i podawał ręczniki. Kapłana ujęło oddanie, z jakim podejmował on swoje obowiązki. Postanowił więc przy najbliższej okazji wyrazić mu wdzięczność. Podczas kolejnej wizyty w termach wręczył mężczyźnie chleb, dziękując mu za jego sumienność. Ten jednak odmówił przyjęcia daru. Wyznał, że jest zmarłym właścicielem term, który za popelnione grzechy został przysłany na ziemię, aby jako sługa odpokutował swoje winy. Poprosił księdza, aby odprawił za niego Mszę, po czym zniknął. Poruszony kapłan przez siedem dni codziennie sprawował za niego Eucharystię, dzięki czemu mężczyzna mógł szybko osiągnąć pełnię szczęścia w niebie.

Od XI w. zwyczaj celebrowania trzydziestu czy też siedmiu Mszy za zmarłego zaczął być praktykowany także poza murami klasztorów. Zachowały się XV-wieczne testamenty mieszczan, którzy prosili, aby po ich śmierci odprawić za nich trzydziści Mszy. W tych źródłach spotykamy już stosowaną dzisiaj nazwę – Msze gregoriańskie (*missae S. Gregorii*).

ŁASKA I NADUŻYCIIE

Ta pobożna praktyka, niestety, czasem była rozumiana w sposób magiczny. Niektórzy byli przekonani, że odprawienie trzydziestu Mszy automatycznie zapewni zbawienie osobie, za którą były sprawowane. Ślady takiego myślenia znajdujemy chociażby w XIV-wiecznym mszale z austriackiego opactwa św. Lambrechta, gdzie przy jednym z formularzy Mszy za zmarłych czytamy zdanie: „jeśli ktoś (...) te trzydziści Mszy będzie celebrować lub poprosi o ich celebrowanie, [dusza] zostanie bezzwłocznie uwolniona”. Zapewne właśnie magiczne podejście do Mszy gregoriańskich sprawiło, że podczas Soboru Trydenckiego (1545–1563) niektórzy biskupi wymieniali gregorianki wśród nadużyć liturgicznych, które należało eliminować. Ostatecznie sobór nie wypowiedział się w sprawie gregorianek.

Trzeba było czekać aż do XIX w., aby Stolica Apostolska

odniosła się do kwestii Mszy gregoriańskich. W 1884 r. opat generalny zakonu kamedułów, którzy od XVI w. zajmują się kościołem San Gregorio al Celio, zwrócił się do Kongregacji ds. Odpustów i Replikii z pytaniem, czy z Mszami gregoriańskimi jest związana jakaś szczególna łaska dla dusz cierpiących w czyśćcu. Stolica Apostolska odpowiedziała wówczas twierdząco (tekst zapytania i odpowiedzi opublikowało czasopismo „Nouvelle Revue Théologique” w tomie 16, wydanym w 1884 r., ss. 351–353). W kolejnych latach napływały zatem pytania o sposób odprawiania gregorianek. Tak więc w latach 1888 i 1889 Kongregacja orzekła, że Msze gregoriańskie można odprawiać tylko za jednego zmarłego, przez trzydzieści dni bez przerwy, przy dowolnym ołtarzu i mogą je celebrować różni kapłani (por. „Nouvelle Revue Théologique”, tom 21, wydany w 1889 r., ss. 129–131). W lutym 1967 r. Kongregacja Soboru doprecyzowała, że z powodu ważnej przyczyny (np. choroby lub innej istotnej celebracji) odprawienie gregorianki może zostać przerwane bez duchowej szkody dla powierzanej w niej osoby zmarłej. Niemniej Kongregacja obowiązywała kapłanów, aby po ustaniu przeszkód jak najszybciej dokończyli celebrowanie Mszy

(decyzja została opublikowana w „Acta Apostolicae Sedis”, w tomie 59, wydanym w 1967 r., ss. 229–230).

CZEGO DUSZY TRZEBA

Ta przedstawiona w ogromnym skrócie historia Mszy gregoriańskich pozwala na wyciągnięcie co najmniej dwóch wniosków natury teologicznej. Po pierwsze, przypomina o obecnym w Kościele już od starożytności przekonaniu, że ofiara Mszy Świętej stanowi ogromne wsparcie dla zmarłych przebywających w czyśćcu. Każdy człowiek podczas swojego ziemskiego życia ma nauczyć się kochać tak jak Pan Jezus: „Miłujcie się wzajemnie tak, jak Ja was umiłowałem” (J 13, 34). Nie-

Historia gregorianki przestrzega nas przed czarodziejskim traktowaniem zbawienia.

którym udaje się osiągnąć ten cel już w tym życiu. Otwierając się na łaskę Bożą, osiąga ją umiejętność kochania bezinteresownie i ofiarnie jak Chrystus. Wielu jednak to się nie udaje, choć stara-

ją się naśladować Zbawiciela. Skoro nie przeszli w pełni drogi do dojrzałej miłości tu na ziemi, muszą uczynić to w czyśćcu. W dojrzewaniu do tego, aby kochać tak, jak Chrystus nas umiłował, wielką pomocą jest Eucharystia, która uzdalnia do prawdziwej i głębokiej miłości. W starożytności i średniowieczu to znaczenie Mszy dla zbawienia rozumiano wręcz przestrzennie, stąd wielu ludzi chciało, by pochowano ich w kościele blisko ołtarza, aby emanująca ze sprawowanej Eucharystii łaska dotknęła ich złożonych w grobach ciał i cierpiących w czyśćcu dusz.

Po drugie, historia Mszy gregoriańskich przestrzega nas przed magicznym traktowaniem zbawienia. Wszystkie piękne praktyki pobożnościowe: pierwsze piątki miesiąca, noszenie szkaplerza czy właśnie gregorianki nie są czarodziejskimi praktykami, których wykonanie da nam pewność, że wejdziemy do nieba. W zmaganiu o zbawienie chodzi o miłość. Sensem wymienionych praktyk jest wzrastanie w coraz większej miłości do Boga i ludzi. Bez miłości te praktyki stają się pustymi rytami, które powtórzone nawet setki razy, nie staną się paszportem do niebiańskiej Jerozolimy.

Niech refleksje o zbawieniu i o niezwykłym znaczeniu Mszy Świętej towarzyszą nam nie tylko w dni, gdy w szczególny sposób modlimy się za zmarłych.



Ołtarz, przy którym odprawiono pierwszą Mszę gregoriańską

for. ks. Lukasz Żak





fot. xhz

Faryzeusze – fragment drogi krzyżowej w kościele św. Mikołaja w Amsterdamie

KIEDY PATRZEĆ Z GÓRY?

Jezus co jakiś czas piętnuje faryzeuszów, ostrzegając przed ich obłudą. Dlaczego tak trwale przypięto do nich łatkę osób, które udają kogoś, kim nie są? To paradoks, ponieważ faryzeusze należeli do elity narodu wybranego. Skąd zatem wziął się w nich kwas, nad którym Mistrz załamuje ręce?

Faryzeusze byli gorliwymi wyznawcami judaizmu. Wymagali od siebie więcej niż inni: doskonale znali i rozumieli Pisma, narzucali sobie obowiązek respektowania wszystkich przykazań Bożego prawa, dążyli do osiągnięcia ideału czystości. Brzmi niesamowicie? Właśnie dlatego cieszyli się poważaniem wśród współobywateli.

Bóg jednak patrzy w sam środek serca. Zna prawdziwe motywy działań. Jezus starał się wyjaśniać faryzeuszom, że determinacja w akcentowaniu prawa doprowadziła do tego, że stracili z oczu Boga. Zapomnieli, że to, co na zewnątrz, miało wyrażać to, co w sercu. Kiedy patrzyło się na zewnętrzne formy ich praktyk religijnych i przestrzeganie Dekalogu, jawili się jako anioły na ziemi. Jednak w środku pełni byli obłudy. Ich serca miały inne motywy działania. A brak spójności w tym, co wewnątrz i co na zewnątrz, wcześniej czy później doprowadzi do rozłamu.

Współcześnie można chorować na faryzeizm, laksyzm, depresję, schizofrenię... Nie wchodząc głębiej w te zagadnienia, które wymagają specjalistycznego komentarza terapeutów i psychiatrów, zwróćmy uwagę na brak autentyzmu i spójności, co toksycznie wpływa na rozwój psychiczny, fizyczny i duchowy człowieka.

Już św. Paweł VI podzielił się intuicją, aktualną zarówno w czasach Jezusa, jak i w XXI w.: „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”. Tymczasem faryzeusze wkładali innym na barki ciężary, od których chętnie się dyspensowali. Nie mówiąc już o spełnianiu dobrych uczynków wyłącznie na pokaz. Ktoś powie: no dobrze, ale jednak dobre uczynki kreowały lepszy świat. Nie zapominajmy, że zasada „cel nie uświęca środków” ma zastosowanie także w tym przypadku...

Chętniej słuchamy świadków. Im bardziej jesteśmy autentyczni i prawdziwi, tym bardziej inspirujemy i przyciągamy innych. Jeśli głosimy Ewangelię, a nie samych siebie, jeśli towarzyszymy innym w wyzwaniu aktualizacji Ewangelii do codziennego życia, wówczas będziemy dla innych świadkami (a może nawet nauczycielami czy ojcami). W przeciwnym razie będziemy przypominać guru, którzy zonglują manipulacją i demagogią.

Czy bycie ojcem albo nauczycielem, np. w przypadku rodziców, księży czy rodziców chrzestnych albo świadków z bierzmowania, jest skazane na porażkę? Przecież osoby te mają zabierać głos w sprawach ważnych, nieraz pouczać albo upominać. Każdy ma wreszcie jakąś władzę wobec kogoś, oddziałuje na innych. Nieraz słowem, innym razem czynem. Ktoś kiedyś powiedział: „Nie patrz na nikogo z góry, chyba że pomagasz mu wstać”. Bądźmy właśnie takimi nauczycielami i świadkami.

ks. Kamil Falkowski

kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej, dyrektor wydawnictwa Gotów, wikariusz parafii bł. Władysława z Gielniowa na Ursynowie

XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA

5 listopada 2023

Czytanie z Księgi proroka Malachiasza

Ml 1, 14b – 2, 2b. 8-10

Pan Zastępów mówi:

„Ja jestem potężnym Królem, a imię moje wzbudzać będzie lęk między narodami. Teraz zaś do was, kapłani, odnosi się następujące polecenie: Jeśli nie usłuchacie i nie weźmiecie sobie do serca tego, iż macie oddawać cześć memu imieniu, mówi Pan Zastępów, to rzucę na was przekleństwo. Zboczyliście z drogi, wielu pozbawiliście nauki, zerwaliście przymierze Lewiego, mówi Pan Zastępów. A więc z mojej woli jesteście lekceważeni i macie małe znaczenie wśród całego ludu, ponieważ nie trzymacie się moich dróg i stronnictwo udzielacie pouczeń. Czyż nie mamy wszyscy jednego Ojca? Czyż nie stworzył nas jeden Bóg? Dlaczego oszukujemy jeden drugiego, znieważając przymierze naszych przodków?”.

Psalm responsoryjny

Ps 131, 1b-3

Refren: Strzeż duszy mojej w Twym pokoju, Panie.

Panie, moje serce się nie pyszni
i nie patrzą wyniośle moje oczy.
Nie dbam o rzeczy wielkie
ani o to, co przerasta me siły.

Lecz uspokoiłem i uciszyłem moją duszę.
Jak dziecko na łonie swej matki,
jak ciche dziecko jest we mnie moja dusza.
Izraelu, złóż nadzieję w Panu,
teraz i na wieki.



Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan

1 Tes 2, 7b-9. 13

Bracia:

Stanęliśmy pośród was pełni skromności, jak matka troskliwie opiekująca się swoimi dziećmi. Będąc tak pełni życzliwości dla was, chcieliśmy wam dać nie tylko Bożą Ewangelię, lecz nadto dusze nasze, tak bowiem staliśmy się nam drodzy. Pamiętacie przecież, bracia, naszą pracę i trud. Pracowaliśmy dniem i nocą, aby nikomu z was nie być ciężarem. Tak to wśród was głosiliśmy Ewangelię Bożą. Dlatego nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przejęliście słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale jako to, czym jest naprawdę – jako słowo Boga, który działa w was, wierzących.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.

Jeden jest Ojciec wasz w niebie
i jeden jest wasz Nauczyciel, Chrystus.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza

Mt 23, 1-12

Jezus przemówił do tłumów i do swych uczniów tymi słowami: „Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowajcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą.

Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. Rozszerzają swoje filakterie i wydłużają frędzle u płaszczów. Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich Rabbi.

A wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus.

Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 6 listopada

Dzień powszedni

Czytania mszalne: Rz 11, 29-36; Ps 69, 30-31. 33-34. 36-37; Łk 14, 12-14

Wtorek, 7 listopada

Dzień powszedni

Czytania mszalne: Rz 12, 5-16a; Ps 131, 1b-3; Łk 14, 15-24

Środa, 8 listopada

Dzień powszedni

Czytania mszalne: Rz 13, 8-10; Ps 112, 1b-2. 4-5. 9; Łk 14, 25-33

Czwartek, 9 listopada

Rocznica poświęcenia bazyliki laterańskiej

Czytania mszalne: Ez 47, 1-2. 8-9. 12 albo 1 Kor 3, 9b-11. 16-17; Ps 46, 2-3. 5-6. 8-9; J 2, 13-22

Piątek, 10 listopada

Św. Leona Wielkiego, papieża i doktora Kościoła

Czytania mszalne: Rz 15, 14-21; Ps 98, 1b-4, Łk 16, 1-8

Sobota, 11 listopada

Św. Marcina z Tours, biskupa

Czytania mszalne: Rz 16, 3-9. 16. 22-27; Ps 145, 2-5. 10-11; Łk 16, 9-15



tot. PAP/PA/Maurizio Brambatti

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

APOSTOŁOWIE SŁOWIAN

Dzisiaj będę wam mówił o dwóch braciach, którzy są bardzo znani na chrześcijańskim Wschodzie, do tego stopnia, że nazywa się ich Apostołami Słowian: o świętych Cyrylu i Metodym. Urodzeni w IX w. w Grecji, w rodzinie arystokratycznej, zrezygnowali z kariery politycznej, aby poświęcić się życiu monastycznemu. Ale ich marzenie o życiu z dala od świata nie trwało długo. Zostali wysłani jako misjonarze na Wielkie Morawy, gdzie w tamtym czasie żyły różne ludy, już częściowo ewangelizowane, ale wśród których przetrwało wiele pogańskich zwyczajów. Ich książę poprosił o nauczyciela, który wyjaśniłby wiarę chrześcijańską w ich języku.

Pierwszym zadaniem Cyryla i Metodego było zatem dogłębne zbadanie kultury tych ludów. Cyryl spytał, czy mają alfabet; odpowiedzieli mu, że nie. (...) Istotnie, by głosić Ewangelię i modlić się, potrzebne było stosowne narzędzie. Wymyślił więc alfabet glagolicki. Przetłumaczył Biblię i teksty liturgiczne. Ludzie poczuliby, że wiara chrześcijańska nie jest już „obca”, dokonała się jej inkulturacja (...).

Wkrótce jednak zaczęły się nieporozumienia ze strony niektórych łacinników, którzy dostrzegli, że zostali pozbawieni monopolu na przepowiadanie pośród Słowian – była to owa walka w obrębie Kościoła, tak stałe się dzieje. (...) Ale Cyryl odpowiedział stanowczo: Bóg chce, aby każdy lud chwalił Go w swoim własnym języku. Wraz ze swoim bratem Metodym odwołał się do papieża, a ten zatwierdził ich teksty liturgiczne w języku słowiańskim, umieścił je na ołtarzu kościoła Santa Maria Maggiore i wyśpiewywał wraz z nimi chwałę Pana według tych ksiąg. Cyryl zmarł kilka dni później, a jego relikwie są nadal czczone tutaj w Rzymie, w bazylice św. Klemensa. Metody natomiast został wyświęcony na biskupa i odesłany na tereny Słowian. Tam musiał wiele wycierpieć, został nawet uwięziony, ale, bracia i siostry, wiem, że Słowo Boże nie jest skrupowane i rozprzestrzenia się wśród tych ludów.

Patrząc na świadectwo tych dwóch ewangelizatorów, których św. Jan Paweł II zechciał ogłosić współpatronami Europy i o których napisał encyklikę *Slavorum Apostoli*, widzimy trzy ważne aspekty.

Po pierwsze, jedność: Grecy, papież, Słowianie. W tamtym czasie w Europie istniało niepodzielone chrześcijaństwo, które współpracowało na rzecz ewangelizacji. Po drugie, inkulturacja, o której już coś wcześniej powiedziałem: ewangelizacja kultury i inkulturacja ukazują, że ewangelizacja i kultura są ze sobą ściśle powiązane. Nie można głosić Ewangelii w sposób abstrakcyjny. Ewangelia musi być inkulturowana i jest także wyrazem kultury.

Po trzecie i ostatnie, wolność. W głoszeniu trzeba wolności, lecz wolność zawsze potrzebuje odwagi. Człowiek jest wolny, kiedy jest odważny i nie daje się przykuć łańcuchami przez wiele rzeczy, które odbierają mu wolność.

Podczas audiencji ogólnej 25 października

Obrady synodu o synodalności w Watykanie zbiegły się w czasie z 45. rocznicą wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Jej obchody stały się okazją do osobistych wspomnień związanych ze św. Janem Pawłem II. Jak go zapamiętali hierarchowie z innych krajów?

– Uderzyło mnie jego świadectwo życia. Pomogło mi wzrastać w powołaniu – przyznaje kard. Mario Grech z Malty, sekretarz generalny synodu. – Zwłaszcza jego umiłowanie misji. Przemierzył prawie cały świat, by głosić Ewangelię. Może tego właśnie dzisiaj światu najbardziej potrzeba, by odnaleźć zaangażowanie i motywacje do głoszenia Jezusa?

Kardynał Joseph Tobin ze Stanów Zjednoczonych został wyświęcony na księdza 1 czerwca 1978 r. – Papieżem był wtedy Paweł VI, następnie Jan Paweł I i w końcu Jan



Nadal ma nas w sercu Anna Artymiak

Paweł II, więc jako ksiądz musiałem uczyć się imion kolejnych trzech papieży – mówi. – Nie przypuszczałem wtedy, jaki wpływ będzie miał ten trzeci na świat i na moje życie. Pamiętam, jak czytałem amerykański magazyn. Byłem przyzwyczajony widzieć papieży klęczących i modlących się, a tego nowego papieża zobaczyłem w lesie, ubranego jak zwykły człowiek, w kajaku, w towarzystwie młodych ludzi. „To będzie interesujące”, pomyślałem. Potem zobaczyłem go z robotnikami Solidarności. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wielkie to będzie miało znaczenie dla Polski, dla Europy Środkowo-Wschodniej i całego świata.

– Kiedy spotkałem go pierwszy raz – ciągnie swoją opowieść kard. Tobin – nauczyłem się po polsku pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Spojrzał na mnie i zapytał: „Polak?”. A ks. Sta-

niśław Dziwisz poprawił: „Amerykanin”. Był dla mnie wielką inspiracją. Ostatnie wspomnienie mam o nim, kiedy odchodził. Przyszedłem tutaj, by się za niego pomodlić. Zobaczyłem światło świecące się w jego pokoju. A poniżej na placu tysiące młodych ludzi. Modlili się, śpiewali, rozumiałem, że wołają: „Nie lękaj się! Uczyłeś nas, byśmy się nie lękali!”. Odszedłem, płacząc. Pomyślałem: „Nawet papież nie odchodzi bez modlitwy”.

Jan Paweł II był tytanem pracy, w dużej mierze cichej i dyskretnej. Wzywał do miłości i sprawiedliwości społecznej. Nosił każdego w sercu. Tak właśnie wspomina go kard. Béchara Boutros Raï OMM, maronicki patriarcha Antiochii. – Oprócz tego, że był wielkim papieżem i wielką osobowością, jako Libańczyk chciałbym powiedzieć, że św. Jan Paweł II dla Libanu zro-

bił najwięcej. Nikt nie zrobił tyle, co on. Nikt z odwagą nie mówił prawdy o Libanie – podkreśla.

I dodaje: – Od samego początku do końca pontyfikatu każdego dnia wygłaszał przemówienia i kierował dokumenty do całego świata. Do chrześcijan, do muzułmanów. A Liban nosił w swoim sercu do tego stopnia, że ogłosił specjalny synod jemu poświęcony. Liban liczy niespełna 10,5 tys. km kw., jest mniejszy od Sycylii. A ten papież poświęca mu synod! Dlaczego? Bo dobrze rozumiał, że Liban stanowi silną opokę dla chrześcijan na Bliskim Wschodzie. W liście skierowanym do biskupów całego świata w 1989 r. napisał, że jeśli upadnie Liban, będzie to wyrzutem sumienia dla całego świata, ponieważ utraci się państwo, które niesie przesłanie dla Wschodu i Zachodu. Nikt jak on nie rozumiał Libanu i tego, co się w nim działo. Nikt tak jak on nie rozumiał wartości tego małego państwa. Jesteśmy pewni, że nosi nas w sercu w niebie jako święty.

Zobaczyłem zdjęcie papieża ubranego jak zwykły człowiek, w kajaku. Pomyślałem: to będzie interesujące.



fot. Lidia Molak

– Kiedy mój poprzednik, patriarcha kard. Nasr Allah Butrus Sufajr, przychodził do Jana Pawła II, tamten pytał go o takie szczegóły dotyczące Libanu, że patriarcha się wstydził, bo nie znał wszystkich – kończy kard. Raï. – Dla nas to wielki papież. Wielki święty. To Opatrzność go nam dała. Takie jest moje świadectwo jako Libańczyka, ale podobne mogą dać osoby z innych krajów.

Z kolei Włoch kard. Pietro Parolin, watykański sekretarz stanu, docenia wkład św. Jana Pawła II na rzecz pokoju. – W tej chwili, kiedy świat jest ogarnięty konfliktami zbrojnymi, które się rozwijają i wykrwawiają narody, po tym, co się stało 7 października w Palestynie, myślę o wielkim wkładzie Jana Pawła II w sprawę pokoju. Ile on uczynił w tym kierunku! Zarówno osobiście, jak i poprzez dyplomację watykańską, starając się zapobiec konfliktom, zanim wybuchły, wskazując na to, co zawsze było fundamentem pokoju: szacunek dla godności każdej osoby, prawa drugiego człowieka, a przede wszystkim wolność religijną, która leży u podstaw innych praw, dialog i zdolność tworzenia harmonijnych stosunków pomiędzy narodami. Chciałbym podkreślić ten aspekt. Rzeczywiście dał nam wzór człowieka pokoju, który na własnej skórze doświadczył horroru drugiej wojny światowej i jej skutków:

Dał nam wzór człowieka pokoju, który doświadczył horroru wojny światowej i jej skutków.

nienawiści, nieumiejętności porozumienia się między ludźmi i narodami. To później wniósł w swój pontyfikat i swoje nauczanie – mówi kard. Parolin.

Arcybiskup Timothy Broglio, przewodniczący episkopatu USA, pracował przez jedenaście lat w sekretariacie stanu przy kard. Angelo Sodano, dzięki czemu miał możliwość spotkania Jana Pawła II przy różnych okazjach. Papież udzielił mu sakry biskupiej w 2001 r. – Zawsze uderzały mnie dwie rzeczy – mówi. – Po pierwsze, jego życie modlitewne. Wielokrotnie miałem możliwość je obserwować. Po drugie, jego niesamowite poczucie humoru.

Potrafił dostrzec zabawny wymiar sytuacji i myślę, że to ułatwiało ludziom kontakt z nim. Pozostawał papieżem, ale ludzie czuli się przy nim jak u siebie w domu.

Pamiętam, jak byłem z nim w nuncjaturze w Paragwaju, gdzie akurat obchodził urodziny. Południowcy oszaleli, więc otrzymał dwa torty urodzinowe. Nuncjusz, który był człowiekiem bardzo dystyngowanym, powiedział: „Prawdopodobnie Wasza Świątobliwość życzy sobie kawałek jednego z nich?”. A papież na to: „A czy mógłbym spróbować obu?”. Tak więc również nam wypadało zjeść oba, ponieważ on tak zrobił – kończy z uśmiechem swoje wspomnienie abp Broglio.



Dlaczego Maryja jest wyjątkowa?

„Maryja jest «nowym początkiem» godności i powołania kobiety, wszystkich kobiet i każdej”. Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, nr 11

Do refleksji

Maryja jest kwintesencją kobiecości – cudownie ciepła, pełna miłości, rozważna i cierpliwa. Taka stoi na straży rodziny, którą jako Kościół budujemy. Niczego nie udaje, a Jej autentyczność nie jest formą manifestacji, lecz umiejętnością pełnego pokory odkrywania siebie w relacji. Maryja pokazuje nam, jak doświadczać człowieczeństwa, które jest wolne, zindywidualizowane i osadzone w pełnym zaufaniu Bogu. Ona – Matka Kościoła – w pełni przyjęła obecność Boga w swoim życiu i tego uczy nasze rodziny.

Mężczyzno, pozwól swojej żonie, swojej córce czerpać z kobiecej duchowości Maryi. Nie bój się jej rozkwitania, wzrastania, doświadczenia Bożego dziedzictwa w jej kobiecości. Trwaj przy niej mimo burz. Niech podróż, którą jest jej życie, będzie poznawaniem prawdy o sobie na wzór Maryi.

Kobieto – córko, żono, siostró – jesteś niezwykła. To Boża niezwykłość. Zaufaj Maryi, czerp z Jej świętości, nie bój się tego, kim jesteś. Maryja pokazuje, jak ważne jest towarzyszenie drugiemu w jego wzrastaniu. To towarzyszenie często okupione jest niezrozumieniem np. dorastających dzieci. Niejednokrotnie wymaga milczenia, kiedy wszystko w nas krzyczy i upomina. My, ludzie XXI w., jesteśmy dziećmi hałasu, maskujemy niepewność gadaniną. Maryja pomaga nam zrozumieć, że tylko wtedy, gdy zamilkniemy, Bóg będzie mógł mówić.

Zadanie

- Możesz założyć różę różańcową za dzieci. Jedna dziesiątka dziennie za swoje dzieci i dzieci wszystkich z różą, aby otoczyć je opieką z nieba. Informacje pod adresem: www.rozaniecrodzicow.pl.
- Pozwól sobie na chwilę ciszy na wzór Maryi. Zejdź w głąb swojego serca, bez oczekiwań, planów. Zadaż Bogu pytania, które masz w sercu (może od dawna). Daj Mu działać.



Pierwszy okres rozwoju polskiego języka naukowego



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem pisałem o początkach języka naukowego w Polsce, które można wyznaczyć na wiek XVI. Powstało w tym czasie немало opracowań – w dużej mierze związanych z szero-

ko rozumianą medycyną (przykłady przywoływałem w poprzednim odcinku), ale też przyrodoznawstwem (np. *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół* Marcina z Urzędowa z 1595 r.), naukami ścisłymi (np. *Geometria to jest miernicka nauka* Stanisława Grzebskiego z 1566 r.), naukami rolniczymi (np. *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów* Olbrychta Strumieńskiego z 1573 r.) czy naukami humanistycznymi i społecznymi (np. *O wychowaniu dzieci* Erazma Gliczniera z 1558 r.). Rzecz jasna, wiele takich prac nie spełnia standardów, jakie dziś stawiamy dziełom naukowym, jednak zawierają one specjalistyczne słownictwo z różnych dziedzin. I o ile w pierwszej połowie XVI w. publikowano głównie teksty łacińskie, w których znajdowały się jedynie polskie odpowiedniki niektórych nazw czy specjalne słowniczki, o tyle w drugiej połowie tego wieku ukazało się już wiele opracowań w całości w języku polskim.

Jeszcze więcej takich prac przyniósł wiek XVII; tytułem przykładu można przywołać choćby książkę z zakresu nauk technicznych *Architekt polski, to jest nauka ulżenia wszelkich ciężarów, używania potrzebnych machin, ziemnych i wodnych, stawiania ozdobnych kościołów małym kosztem* Stanisława Solkiego z 1690 r. czy dwie ważne prace medyczne: *O kościach ludzkich*, będącą przekładem łacińskiego traktatu *De ossibus humanis* dokonany przez profesora

Akademii Zamojskiej Jana Ursinusa, oraz *O wodach w Drużbaku i Łęckowej. O zażywaniu ich i pożytkach, przeciwko którym chorobom są pomocne* Jana Innocentego Petrycego. Wszystkie takie publikacje zawierają bogatą polską terminologię specjalistyczną, ale też znaleźć w nich można przykłady ściśle naukowych rozważań, wnioskowań, dowodzeń itp.

Warto zauważyć, że duży wpływ na rozwój naukowej polszczyzny miało powstawanie kolejnych uczelni – po Akademii Krakowskiej (założonej jeszcze w XIV w., a konkretnie w 1364 r.) w interesującym nas okresie otwarto Akademię Wileńską (1579), Akademię Zamojską (1594) i Akademię Lwowską (1661). Z oczywistych względów pojawiły się wówczas zatem nie tylko opracowania stricte naukowe, teoretyczne, lecz także prace o charakterze dydaktycznym (pierwsze podręczniki), praktycznym (jak np. różnego rodzaju poradniki), a nawet popularyzatorskim (przybliżające np. wiedzę medyczną). Interesującym przykładem publikacji łączącej dwa ostatnie aspekty może być książka Piotra Ciachowskiego *O przypadkach białychgłówn brzemiennych polszczyzna*, wydana w Krakowie w 1624 r. Zawiera ona liczne opisy ówczesnych praktyk, obyczajów, ale i swego rodzaju przesądów związanych ze stanem błogosławionym. Innym ciekawym przykładem jest publikacja *O sekretach białogłowskich, mocy ziół, kamieni i zwierząt osobliwych*, wydana w 1698 r. Jest to tłumaczenie pochodzącego z przełomu XIII i XIV w. łacińskiego traktatu *De secretis mulierum* autorstwa Pseudo-Alberta Wielkiego.

Pierwszy okres rozwoju polszczyzny naukowej trwał do połowy XVIII w., czyli do rozkwitu różnych dziedzin nauki związanego z epoką oświecenia.

Animaloterapia (2)



Grażyna Rybak

Wiele badań naukowych potwierdza

pozytywny wpływ zwierząt na rehabilitację osób niepełnosprawnych. Animaloterapia u dzieci poprawia funkcje sfery poznawczej, spontaniczną aktywność, rozwój słownictwa, pamięci oraz interakcji społecznych. Więź człowieka ze zwierzęciem niweluje uczucie osamotnienia i generuje pozytywne emocje, wzmacnia siłę mięśni oraz ogólnie usprawnia. Dzieci z zaburzeniami rozwojowymi dzięki stałemu kontaktowi z pupilem szybciej nadrabiają zaległości, a przez opiekę nad psem czy kotem uczą się odpowiedzialności i pielęgnacji. Wizyty psów terapeutycznych na oddziałach pediatrycznych łago-

dzą ból u małych pacjentów, poprawiają ich samopoczucie, redukują napięcie i stres, co w rezultacie przyspiesza leczenie. W 2006 r. powstało Polskie Towarzystwo Kynoterapeutyczne, którego głównym celem jest promowanie standardów pracy edukacyjnej i terapeutycznej z psami.

Warto też wspomnieć o felinoterapii, czyli terapii z udziałem kotów. Może ona pomóc w leczeniu i rehabilitacji dzieci z nadpobudliwością psychoruchową, deficytem uwagi (ADHD), a także w przypadku autyzmu, w pracy z osobami cierpiącymi na depresję oraz po uszkodzeniu wzroku lub słuchu. Osoby starsze uznają terapię z kotem za skuteczną przy leczeniu bólów stawów. Jest też ona pomocna w chorobie Alzheimerera. Efekt terapeutyczny jest szczególnie korzystny po głaskaniu kota

i słuchaniu jego mruczenia – taki kontakt zmniejsza uczucie samotności i koi napięcie psychiczne.

Hipoterapia obejmuje zajęcia na koniu i jest korzystna dla dzieci z mózgowym porażeniem dziecięcym, po urazach czaszkowo-mózgowych, niedowidzących i niewidomych oraz z wadami postawy i problemami w sferze emocjonalnej, poznawczej i społecznej. Kontakt z koniem przynosi ulgę, rozluźnia i uspokaja. Hipoterapia pomaga w wyrażaniu emocji oraz działa stymulująco w zakresie motywacji do pokonywania własnych ograniczeń.

Delfinoterapia, czyli zajęcia z delfinami w wodzie, połączona jest z akwterapią. Te łagodne ssaki powodują zwiększanie wydzielania endorfin (hormonów szczęścia) w trakcie terapii, co bardzo pomaga dzieciom z zaburzeniami psychicznymi, upośledzeniem umysłowym, autyzmem, porażeniem mó-

zgowym oraz chorobami neurologicznymi i onkologicznymi. Niezwykle terapeutycznie działają dźwięki wydawane przez delfiny. Są to ultradźwięki, które stymulują mózg i poprawiają ogólną kondycję chorego. Kontakt z delfinem odbywa się w wodzie, co dodatkowo relaksuje, a dzieci niepełnosprawne zachęca do samodzielnego poruszania się w kierunku delfina.

W zooterapii wykorzystuje się coraz więcej gatunków zwierząt. Nawet domowe, kozy, bydło czy gęsi świnie. I tak: w cavioterapii mają zastosowanie świnki morskie. Lagoterapia to zajęcia z królikami, onoterapia – z osłami, alpakoterapia – z alpakami.

Zachycając się animaloterapią, nie zapominajmy, że dla dzieci z zaburzeniami rozwoju (oraz bez nich) rodzeństwo staje się spontanicznym zespołem terapeutycznym nie do zastąpienia.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Cieszyć się trzeba już

Barbara Wiśniowska

Licealiści gowią się teraz na lekcjach języka polskiego nad Biblią. Córka, przerażona wypracowaniami, zostawiła je sobie wszystkie na ostatnią chwilę. Przez cały dzień zasiadała do nich i umykała do innych, niezmiernie ważnych czynności. Musiałam poddyktować jej kilka pierwszych zdań, żeby zapomniała o stresie. Dopiero wtedy ruszyła. Czegoż tam nie było! Człowiek w obliczu cierpienia, człowiek w obliczu zmienności świata, różne oblicza miłości. Miałam wrażenie, że zaczyna już jakąś małą maturę. Podało mi się, że przynajmniej po wymienieniu, co jest marnością nad marnościami w Księdze Koheleeta, zauważyła, że do tematu nawiązał po wiekach Jan Kochanowski, który docenił zdrowie dopiero po jego utracie, i Adam Mickiewicz,

który opiewał piękno Litwy na emigracji. – I jaki z tego wniosek? – patrzyła na mnie niepewnie. – Jakoś muszę zakończyć to wypracowanie.

Wniosek jest taki, że nie warto czekać, aż się straci to, co dobre. Cieszyć się trzeba już. Niewielu z nas pamięta, że im dalej w Księgę Koheleeta, tym więcej afirmacji życia. „Zatem idź, wesoło spożywaj twój chleb i z pogodną myślą pij twoje wino, gdyż Bóg już się dawno zgodził na te twoje sprawy” albo: „Ale choćby człowiek przeżył wiele lat, niech cieszy się w nich wszystkich”. Jest też piękny fragment przeznaczony dla młodzieży: „Ciesz się, młodzieńcze, w twojej młodości, bądź wesołej myśli w twoich młodzieńczych latach; chodź, dokąd cię ciągnie serce i za widokiem twoich oczu; lecz pamiętaj, że za to wszystko Bóg cię przyprowadzi na sąd. Tak więc usuń



foto: Barbara Wiśniowska

NIEZAWODNE CIASTECZKA

Składniki: 100 ml maśłanki ■ 380 g mąki ■ 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia ■ 1/2 łyżeczki soli ■ 1/3 łyżeczki sody ■ 250 g masła ■ 60 g cukru

Sposób przygotowania: Wszystkie suche składniki mieszamy. Bardzo zimne masło rozdrabniamy w tej sypkiej masie. Dodajemy maślanke. Zagniatamy. Chłodzimy przez 30 minut. Kroimy na cztery części. Składamy jeszcze raz. Kroimy na małe kawałeczki. Wkładamy do piekarnika nagrzanego do 200 stopni Celsjusza na 10–15 minut.

z twojego serca gniew oraz oddał złośliwość”.

Jak najłatwiej afirmować życie? Mnie wystarczą kolo-

ry jesieni. Niektórzy potrzebują ciasteczek. Te powyżej są dziecinnie łatwe. Piekła je córka koleżanki. **1**

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 1 A – rozmowa w sieci
- 1 H – pocisk do fuzji
- 2 D – pociąg z rąfki
- 3 A – eskimoskie sanki
- 3 H – szczyt rozwoju
- 4 A – część szkieletu
- 4 H – złośliwy krytyk
- 5 A – w szkieletach ryby
- 5 I – muzyka z Jamajki
- 6 D – sposób żywienia
- 7 A – „a” z krzyżykiem
- 7 I – walczy z dobrem
- 8 A – siedlisko myśli
- 8 H – tiul na kapeluszu
- 9 A – żaba lub trzaska
- 9 H – podróż statkiem
- 10 D – wyspa Odyseusza
- 11 A – biała gorączka
- 11 H – zawór kurkowy

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3											
4		3							5		
5											
6											
7			1							2	
8								4			
9											
10											
11											

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

PIONOWO

- A 1 – ułańska czapka
- A 7 – abażur lampy
- B 3 – świątynia katolicka
- C 3 – podążać pieszo
- C 7 – prośba o ciszę
- D 1 – splatać włókna
- D 8 – duża muchówka
- E 5 – angielski pan
- F 1 – ozdoba muzyczna
- F 8 – duchowny szyicki
- G 5 – bogini nieszczęścia
- H 1 – inaczej malwa
- H 8 – auto na złom
- I 3 – kuzyn drożdża
- I 7 – pokojówka Nany
- J 3 – święty z Miry
- K 1 – Jerzy, aktor
- K 7 – szef gangu

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 10 listopada na adres: sekretariat@idziemy.com.pl.
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.



Trzy wspomnienia

Mariusz Jankowski

Potrafią być piękne i wyjątkowe lub trudne i smutne. Wspomnienia. Wracają czasami w najmniej oczekiwanych momentach. Są obok nas. I chociaż bywają tak różne, są niezwykle ważne. Mądrze ujął to Fiodor Dostojewski: „Nic nie jest tak szlachetne i przydatne jak dobre wspomnienie... Kto zgromadził wiele takich wspomnień z dzieciństwa, zaopatrzył się na całe swe życie”. W ostatnich dniach często sprawdzałem, jak wygląda mój stan „zaopatrzenia we wspomnienia”. Na szczęście jest zadowalający. Dzięki temu mogę podzielić się z Państwem kilkoma historiami.

Ta pierwsza związana jest z meczem u babci. Zwykła łąka, ale na niej prawie prawdziwe bramki (prawie, bo drewniane i bez siatek). Dwie drużyny, dowodzone przez braci, w składzie wielu kolegów, których dziś już nie ma. Ostra, zacięta walka, dla mnie trudna, bo byłem jednym z najmłodszych na boisku. Wygra ten zespół, który pierwszy strzeli 10 goli. Przy wyniku 9:9 rzut różny, po którym strzelam samobója. Chciałem dobrze, wyszło fatalnie. Kapitan mojej drużyny, starszy z braci, rozzłoszczony do granic wytrzymałości,

Porażka to nie koniec świata i nie wolno po niej zachowywać się niegodnie.

sprzedaje mi kilka kopniaków. Wracam zapłakany do domu babci. Aby ukryć łzy, stoję za płotem. W końcu się uspokajam. Na drugi dzień spotykam kolegów, znów gramy, jest na boisku też ten, od którego oberwałem. Rozmawiamy, przepraszam, tłumaczy. Zachował się źle i nieodpowiedzialnie, ale ja szybko pojmuję, dlaczego to zrobił. Chciał wygrać. Nie

udało się, źle rozładował złość. Ten mecz, walkę, rywalizację, chęć zwyciężania będę jednak pamiętał do końca życia. I później, dzięki tamtej lekcji, także w klubie zawsze wychodziłem na boisko z chęcią wygrywania. Nie za wszelką cenę, ale po godnej sportowej walce. Zapamiętałem też, że porażka to nie koniec świata i nie wolno po niej zachowywać się niegodnie.

Historia druga także ma w tle piłkę nożną. Jestem szczęściarzem, bo dane mi było poznać Kazimierza Górskiego, najlepszego trenera w historii polskiej piłki nożnej. Spotkaliśmy się wiele razy, a kilkakrotnie udało się nam porozmawiać nie tylko o sporcie. Był skarbnicą mądrości. I pięknie przekładał to na świat sportu. Do jego myśli i wypowiedzi wracam często. A jedno zdanie doskonale oddaje to, za

co kocham futbol: „Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”. Historia tej dyscypliny sportu wiele razy pokazała, że tak właśnie jest. Najważniejsze nawet mecze rozstrzygają się czasami w ułamkach sekund. Losy spotkań odwracają się w sposób nieprawdopodobny. A wszystko to można podsumować właśnie tym jednym mądrym zdaniem.

Trzecia historia dotyczy innej legendy polskiego sportu. Ryszard Szurkowski był nie tylko wybitnym kolarzem, ale również trenerem i działaczem. Kochał tę dyscyplinę miłością prawdziwą. I potrafił pięknie o niej mówić. Przede wszystkim jednak emanował zawsze jakimś trudnym do nazwania wewnętrznym ciepłem, nawet gdy miał powody do zdenerwowania. To cecha ludzi mądrych, wybitnych. Zawsze też myślał o innych. Nie tylko wtedy, gdy oddał rower rywalowi, za co otrzymał nagrodę fair play. Przy okazji jednego z wywiadów byłem zaskoczony, jak często mówił, że kolarstwo nie jest sportem indywidualnym. Zobaczywszy moją zdziwioną minę, tylko się uśmiechnął. I raz jeszcze z naciśkiem podkreślił, że tak naprawdę na sukces zwycięzcy pracuje cały zespół. O tym, jak cenna jest pomoc kolegów, pamiętał zawsze. Po prostu mistrz.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport

TEOLOGIA TOLKIENA



czyli co z Biblii ma Świat stworzony przez Tolkiena ?

9 listopada 18:30
Uniwersytet Warszawski,
Stary BUW, sala 105



Prelekcję poprowadzi
ks. dr hab. Stanisław Adamiak

Więcej na Fb

Wstęp wolny



STACJA7.PL

 **PCh24.pl**
POLONIA CHRISTIANA

**Radio
Warszawa**

 **idziemy.pl**



Książki, których szukasz!

Tylko dla czytelników „Lobemu”
ceny promocyjne



34,90
teraz
24,40

„Czwarty mędrzec”
Zaskakująca, pełna przygód opowieść o podróży głównego bohatera, będąca alegorią ludzkiego poszukiwania sensu wobec upływającego czasu i zmieniających się okoliczności.
najniższa cena z 30 dni 24,40 zł



34,90
teraz
24,40

„Czarni Podróżnicy”
Czy uda się ocalić najważniejszą relikwię chrześcijaństwa? Wartka akcja, wędrówka w czasie i przestrzeni, fabuła pełna emocji! Znakomita powieść historyczna.
najniższa cena z 30 dni 24,40 zł



25,90
teraz
18,10

„Zrób to sam. Boże Narodzenie. Zadania kreatywne i aktywizujące”
Wiele godzin doskonałej zabawy! Kartki świąteczne i papier do pakowania prezentów. Z pomocą tej książki zrobisz wszystko sam! Szablony, wskazówki i opowieści biblijne.
najniższa cena z 30 dni 18,10 zł



35,90
teraz
25,10

„Moc Bożego Narodzenia”
Opowieść o pewnej niezwykłej podróży, malutkim miasteczku, nocy pełnej dziwów, pasterzach i mędrkach i oczywiście o narodzinach Dzieciątka.
najniższa cena z 30 dni 25,10 zł



29,90
teraz
20,90

„Kalendarz adwentowy”
O roratce, wieńcu adwentowym i oczekiwaniu na nowo narodzonego Jezusa z humorem i wyczuciem opowiada mama ciekawskich maluchów.
najniższa cena z 30 dni 20,90 zł



24,00
teraz
16,80

„GRA MEMORY Boże Narodzenie”
Szopka, pastuszkowie, kolędnicy. Gra ćwiczy spostrzegawczość i pamięć.
najniższa cena z 30 dni 16,80 zł

sprawdź na
www.wydawnictwo.pl

•Do cen doliczamy koszty wysyłki.

WYDAWNICTWO PROMIC

ul. Św. Bonifacego 9/1, 02-914 Warszawa, tel. 22 651 90 54, e-mail: sprzedaz@wydawnictwo.pl